

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 7-8
(119-120)
lipiec – sierpień
2020

cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)



OCALENIE EUROPY

100 lat cudu nad Wisłą

Wojna
polsko-bolszewicka

s. 12

• Pius XI – papież
• Cudu nad Wisłą

s. 14

• Komunikować
• Chrystusa
• w prawdzie...

s. 16

• Przygotowanie
• do małżeństwa

s. 20



BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



ZMIANA TERMINÓW PIELGRZYMKI 2020

LIPIEC 10-20.07 GRECJA – śladami św. Pawła i wypoczynek (11 dni) – 3500 zł; **27-31.07 SZLAKIEM PAPIESKIM** Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 850 zł; **28.07-01.08 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA** Helsinki (5 dni) – 1150 zł;
SIERPIEŃ 19-23.08 BIAŁORUŚ – Grodno, Nowogród, Mir, Mińsk, Nieśwież, Pińsk, Brześć, Baranowice (5 dni) – 1250 zł; **17-21.08 BIESZCZADY** (5 dni) – 890 zł; **21-22.08 GIETRZWAŁD i Święta Lipka** (2 dni) – 340 zł
WRZESIEŃ 12-17.09 BRATYSŁAWA, WIEDEN, BUDAPESZT (6 dni) – 1350 zł; **24-27.09 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO** (4 dni) – 700 zł; **20-26.09 MEDJUGORJE** – czas modlitwy (7 dni) – 1450 zł;
PAŹDZIERNIK 2-8.10 UKRAINA Lwów, Żółkiew, Przemyśl, Odessa (7 dni) – 1450 zł; **2-4.10 WILNO** (3 dni) – 440 zł; **16-18.10 CZĘSTOCHOWA i LICHEN** (3 dni) – 390 zł
LISTOPAD 7-14.11 CYPR – Śladami Wczesnego Chrześcijaństwa (8 dni, samolot) – 3300 zł; **19-27.11 LIBAN** – św. Charbel (9 dni) – 1790 zł + 790 USD

POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 8.00 i 19.30
TVP3 Białystok

ARCHIBIAL MEDIA

Znajdź nas na

YouTube

KSIEGARNIA

— Św. Jerzego —

**KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI**

**od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00**

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl



Od redakcji

Jestem dumna z bycia Polką

„Jak mam przekonać żonę, że pracuję, patrząc przez okno?” – zastanawiał się na początku ubiegłego wieku pisarz Joseph Conrad. Obserwacja otaczającego nas świata to punkt wyjścia także do pracy dziennikarza. Opisywanie i relacjonowanie, komentowanie i analizowanie, nie może jednak wykrzywiać i zakłamywać prawdziwego obrazu, który przecież widzę nie tylko ja, ale także inni. Sam Pan Jezus zachęcał swoich uczniów, aby umieli odczytywać znaki czasu i właściwie je interpretować.

Dziś oknem, przez które patrzymy na świat jest ekran smartfonu, monitora komputera czy telewizora. Patrzymy, ale czy jesteśmy w stanie refleksyjnie i krytycznie oceniać i wyciągać wnioski? Znaki czasu, które wielu dostrzega to schyłek naszej cywilizacji, zmierzchnie pewnej epoki, gdzie względny pokój i dobrobyt uspił i odebrał narodom i społeczeństwom chęci do poszukiwania trwałych i nieprzemijających wartości, budujących prawdziwą przyszłość ludzkości. Te właśnie wartości, dziś zapominane, i przez wielu „postępowców” negowane, legły u podstaw Unii Europejskiej, zwanej jeszcze przed laty Wspólnotą. Dziś trudno znaleźć to, co naprawę łączy, gdyż systematycznie i niestety skutecznie wyrugowano z życia publicznego wartości chrześcijańskie, bez których nie byłoby Unii.

100 lat temu brutalna i imperialna polityka sowieckiej Rosji miała unicestwić odrodzoną po ponad wiekowej niewoli Polskę, niosąc szaleńcze, antyludzkie idee w Europę. Polacy się temu zwycięsko przeciwstawili. Współczesna Rosja uprawia nie mniej groźną politykę zakłamywania historii, przeinaczania faktów historycznych i obwiniania Polski za wszelkie zło ostatnich dekad. Łącznie z wybuchem II wojny światowej. Jak się temu przeciwstawić? Przede wszystkim poznając naszą historię. Ucząc jej młode pokolenia. Mówiąc o Polsce z dumą i żyjąc dumą z bycia Polakiem. I wreszcie budując naszą przyszłość na fundamencie miłości do

Boga i Ojczyzny, za którą z honorem oddawali życie nasi przodkowie, broniąc się przed czerwonym najeźdźcą i zwyciężając przed stu laty.

Historia ukazuje Bitwę Warszawską jako dramatyczne starcie, w którym stawką był los Niepodległej, bitwę, która została wygrana dzięki wysiłkom dowódców i żołnierzy. Wygrana z Boską pomocą. Generał Maxime Weygand, który przebywał w sierpniu 1920 r. w Polsce jako szef francuskiej misji wojskowej powiedział: „Cud Wisły powiedziano. Cud, czy to znaczy zdarzenie, w którym objawiła się ręka Opatrzności? Nie ja będę temu przeczył, bo podziwiałem, w owym sierpniu roku 1920, z jaką żarliwością naród polski padał na kolana w kościołach i szedł w procesjach po ulicach Warszawy. A zresztą, czyż przygotowaniem tego drugiego cudu nie był już pierwszy, gdy po wojnie światowej widziało się, pod skrzydłami Orła Białego, zrośnięcie trzech części rozdartych. (...) Jak mówi nasze stare przysłowie: pomagaj sobie, a niebo ci dopomoże, tak też i Polska cudownie sobie pomogła”.

Nie uważam, że dziś, jak twierdzi wielu oświeconych polityków, patriotyzm to płacenie podatków, troska o ekologię i tolerancja wobec osób o odmiennych poglądach i zachowaniach obyczajowych czy seksualnych.

Patriotyzm to przede wszystkim miłość do Ojczyzny, to odwaga stawiania w jej obronie oraz wartości, które ją stanowią i stanowią. To codzienna troska o język, kulturę i tradycję. To właściwe wybory na płaszczyźnie politycznej, których dokonuję, widząc, komu naprawdę zależy na dobru mojego kraju, i kto go broni przed współczesnymi zagrożeniami. To wreszcie chrześcijaństwo, które od ponad tysiąca lat jest wyznacznikiem życia tego narodu.

Dla mnie patriotyzm to duma z tego, że jestem Polką, że pochodzę z tego narodu, który przed wiekiem ocalił Europę.

TERESA MARGAŃSKA

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI

Z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA

sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ.

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Al. Legionów 114B, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Na okładce: Piotr Sergijewicz, *Cud nad Wisłą*, 1934 r., malowidło ściennie w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Sołach, diecezja grodzieńska

Co w numerze



Wojna polsko-bolszewicka

12



Pius XI – papież Cudu nad Wisłą

14



Komunikować Chrystusa w prawdzie i miłości

16



Stworzeni – umiłowani

18



Słowo na wakacje

19



Przygotowanie do małżeństwa

20



Wakacje z Prymasem Tysiąclecia

22



Widoki (nie tylko wakacyjne)

23

HERB ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Dekretem z 5 czerwca 2020 r. abp Tadeusz Wojda zatwierdził herb Archidiecezji Białostockiej. Herb powstał dla utrwalenia historycznego dziedzictwa, tożsamości i dzisiejszego znaczenia Archidiecezji. Jest tożsamy z historycznym herbem Kapituły Wileńskiej, z dodaniem insygniów arcybiskupich. W oparciu o przyjęte założenia ideowe herb od strony graficznej opracował ks. Jakub Budkiewicz.

Jak podkreśla kanclerz Kurii Metropolitalnej Białostockiej, ks. prał. Andrzej Kakareko, herb Archidiecezji jest nową inicjatywą, która zrodziła się z myślą o kolejnej rocznicy pobytu Jana Pawła II w Białymstoku i ustanowieniem Archidiecezji Białostockiej. „Wpisuje się ona w praktykę Kościoła w Polsce – wiele nowych Kościołów, po reformie 1991 r. takie herby ustanowiło. Posiadają je również diecezje historyczne, takie jak gnieźnieńska, krakowska, poznańska, płocka, jako zewnętrzny znak Kościoła lokalnego” – zaznacza.

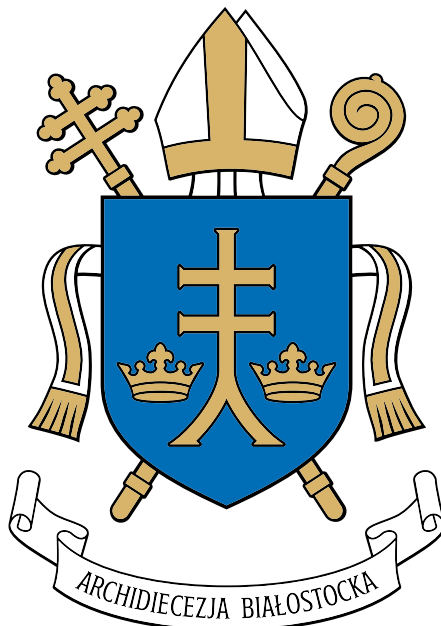
Ksiądz kanclerz wskazuje, że każda społeczność ma swój znak rozpoznawczy, symbol, totem czy godło. „Nosili je rycerze na tarczach, posiadały je miasta, kapituły, stowarzyszenia, bractwa. Ta bogata tradycja, sięgająca czasów średniowiecza, jest do dziś kultywowana” – zauważa.

Herb jest znakiem, z którym nasza Archidiecezja będzie się utożsamiać przy okazji oficjalnych uroczystości, oficjalnych publikacji czy wydawanych dokumentów i druków. Może być umieszczany na budynkach kościelnych, we wnętrzu świątyni i w urzędach kościelnych. „Ma on znacznie głębszy kontekst niż logo – herb jest czymś, do czego można się odwołać w sensie pochodzenia, idei, czy pewnego zobowiązania” – dodaje ks. Kakareko. Herb jednoczy, tworzy trwałe więzi ideowe i emocjonalne. Jest znakiem podlegającym prawnej ochronie.

Herb przekazuje informacje o jego właścicielu i jest zbudowany według ściśle określonych zasad. Powinien być zgodny z zasadami heraldyki, weksykologii i tradycją historyczną. Także ustawa z dnia 21 grudnia 1978 r. o odznakach i mundurach (Dz. U. z 2016 r., poz. 38) wprowadza wymóg zgodności z miejscową tradycją historyczną, co oznacza, że przystępujący do prac nad danym symbolem winny dysponować rzetelnie przeprowadzoną kwerendą historyczno-heraldyczną.

Herb Archidiecezji powstał – jak czytamy w dokumencie – dla utrwalenia historycznego dziedzictwa, tożsamości i dzisiejszego znaczenia Archidiecezji Białostockiej w kolejną rocznicę ustanowienia tej jednostki terytorialnej Kościoła, wydzielonej z części Archidiecezji Wileńskiej, która po II wojnie światowej pozostała w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, Metropolita Białostocki ustanowił jej herb, nawiązujący do wileńskiego dziedzictwa.

Jest on tożsamy z historycznym herbem Kapituły Wileńskiej, z dodaniem insygniów arcybiskupich. W polu błękitnym widnieje złoty krzyż o dwu równych belkach, rozdwojony ku dołowi, utworzony



z połączenia krzyża jagiellońskiego i krzyża z herbu „Jończyk” (Juńczyk) oraz dwie złote korony umieszczone po obu stronach krzyża. Kapituła Wileńska miała w herbie trzy korony jak Kapituła Krakowska, z tym że dwie korony znajdowały się na tarczy, zaś trzecia została umieszczona poza tarczą na hełmie. Natomiast w tarczy umieszczono krzyż jagielloński. Herb Kapituły Wileńskiej był już znany w pierwszej połowie XVI w.

Tarcza herbu Archidiecezji zwieńczona jest mitrą biskupią srebrną ze złotym obszyciem, dwoma złoto-srebrnymi fanonami i złotymi frędzlami. Po bokach mitry znajdują się podłożone pod tarczę i skrzyżowane podwójny złoty krzyż arcybiskupi oraz pastorał złoty, nawiązujący do pastorału Arcybiskupa Metropolity Wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego. Pod tarczą na wstędze może być umieszczony napis „Archidiecezja Białostocka lub *Archidioecesis Bialostocensis*.”

Forma pastorału umieszczonego w herbie nie jest przypadkowa. Został on przywieziony przez abp. R. Jałbrzykowskiego do

Białegostoku w 1945 r., kiedy komunistyczne władze nakazały mu opuszczenie Wilna. Pastorał jest symbolem wiary przekazywanej przez biskupa, znakiem dóbr niebieskich rozdzielanych przez niego. Jest znakiem urzędu pasterskiego, który sprawuje biskup w powierzonej mu diecezji (*muneris signum*) i czuwania nad całą owczarnią, kierowania Kościołem Bożym. Daje się go biskupowi niby berło królewskie, jako symbol jego dostojności, powagi, troskliwości i władzy. Pastorał przywieziony przez abp. R. Jałbrzykowskiego w symboliczny sposób potwierdza ciągłość sprawowanego przez niego w Wilnie urzędu biskupiego w jego prawno-instytucjonalnym wymiarze. Do Białegostoku razem z Arcybiskupem Metropolita Wileńskim przeniosły się najważniejsze urzędy i instytucje diecezjalne, takie jak Kuria Arcybiskupia, Sąd Arcybiskupi, Seminarium Duchowne, Wydział Teologiczny czy Kapituła Katedralna, której herb znalazł się w herbie Archidiecezji Białostockiej.

Lata powojenne stały się czasem budowania nowej rzeczywistości kościelnej na fundamencie duchowego wileńskiego dziedzictwa. Duchowość ta posiadała głęboki rys miłosierdzia i wyrażała się we czci do Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia i kulcie miłosierdzia Bożego, szerzonego przez jego pokornego apostoła ks. Michała Sopoćkę. Ta rzeczywistość, konsekwentnie kształtowana w trudnych latach komunistycznego zniewolenia przez kilka pokoleń pasterzy i wiernych, przyniosła owoc w postaci decyzji Papieża Jana Pawła II, który podczas wizyty apostolskiej w Białymstoku 5 czerwca 1991 r., na koniec Mszy św. odprawionej na lotnisku Krywlany ustanowił nową diecezję dla tej części Archidiecezji Wileńskiej, która po II wojnie światowej pozostała w Polsce. 25 marca 1992 r. nowa diecezja została podniesiona przez niego do rangi Archidiecezji, a Białystok stał się stolicą Metropolii Białostockiej.

Redakcja

Informacje, zdjęcia i materiały filmowe
w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego odbyła się coroczna pielgrzymka świata męskiego do Matki Miłości i Sprawiedliwości Społecznej w Piekarach Śląskich. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił abp Grzegorz Ryś, Metropolita Łódzki. Zebrany w piekarskiej bazylice wiernym kaznodzieja mówił, że wydarzenie Zesłania Ducha Świętego jest zadane nam wszystkim. Cytując Ewangelistę Łukasza zaznaczył, że „szum wichru i ogień wypełniły dom, ale Duch Święty wypełnił uczniów”. – Duch wypełnia człowieka, nie dom, nie kościół. Duch działa przez człowieka – powiedział. Piekary Śląskie są ośrodkiem kultu maryjnego od kilkuset lat. Pierwsza pielgrzymka do słynącego z cudownych uzdrowień obrazu przybyła tam w 1676 r. Majowa pielgrzymka mężczyzn i młodzieńców i sierpniowa pielgrzymka kobiet i dziewcząt do sanktuarium gromadzą co roku dziesiątki tysięcy wiernych i należą do najważniejszych wydarzeń religijnych na Górnym Śląsku.

XIV Ogólnopolskie Spotkanie Młodych Lednica 2020, ze względu na trwającą epidemię, odbywało się głównie w internecie, przy ograniczonej obecności uczestników na Polach Lednickich. Tegoroczne spotkanie było pierwszym, które jego uczestnicy przeżywali w domu, a nie na Polach Lednickich. Cały program wydarzenia odbywał się w Domu św. Jana Pawła II, a uczestnictwo w Spotkaniu było możliwe tylko za pomocą transmisji internetowej i telewizyjnej. Finałem spotkania był tradycyjnie moment przejścia przez Bramę-Rybę jako potwierdzenie dokonanego aktu wyboru Chrystusa.

Ponad 90 proc. Polaków deklaruje się jako wierzący i głęboko wierzący – wynika z nowego raportu Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS). Jednocześnie powoli rośnie udział osób zaliczających się do raczej lub całkowicie niewierzących. Analizując częstość udziału w Mszach św., nabożeństwach i spotkaniach religijnych można stwierdzić bardzo powolny spadek udziału praktykujących regularnie (czyli raz w tygodniu lub częściej). Wskaźnik ponad 90% Polaków deklarujących się jako wierzący i głęboko wierzący utrzymuje się niezmiennie od końca lat dziewięćdziesiątych, niemniej w roku bieżącym jest najniższy, od kiedy jest monitorowany przez Centrum – a więc od ponad 20 lat – i wynosi 91 proc. Odsetek osób głęboko wierzących pozostaje stabilny od 2011 r. i wynosi 8%.

Pod hasłem „Modlitwa i ofiarą chrońmy dzieci” odbyła się 39. Ogólnopolska Pielgrzymka na Jasną Górę w intencji trzeźwości Narodu. Wydarzenie zorganizował Zespół KEP ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych. Przewodniczący Zespołu, bp Tadeusz Bronakowski stwierdził, że obecna pandemia spowodowała wzrost spożycia alkoholu w Polsce. Zauważył też, że wzrost spożycia alkoholu wynika z poczucia braku nadziei, typowego dla czasów kryzysu ekonomicznego i obaw o zabezpieczenie bytu materialnego sobie i najbliższymi. „Dlatego podczas pielgrzymki oraz w działaniach apostolstwa trzeźwości chcemy robić wszystko, co w naszej mocy, aby alkohol nie pojawiał się w naszych rodzinach” – powiedział przewodniczący Zespołu. Wyraził przy tym obawę, że w sytuacji czekającego nas kryzysu ekonomicznego, wielu ludzi, którzy utracą nadzieję, będzie sięgać po alkohol.

Z wdzięcznością i podziwem pamiętam wszystkich tych, którzy wspierając chorych w tej pandemii oddali życie. Modlimy się w duchu za lekarzy, wolontariuszy, pielęgniarki, wszystkich pracowników służby zdrowia” – powiedział Franciszek po modlitwie *Regina Coeli* w Watykanie. Ojciec Święty nawiązał do obchodzonego we Włoszech Narodowego Dnia Pocięty, aby propagować solidarność z chorymi. „Ponownie doceniam tych, którzy szczególnie w tym okresie złożyli świadectwo troski o innych” – dodał Papież.

Święty Antoni Padewski to Święty stary, ale zarazem bardzo nowoczesny i genialny w swoich intuicjach. Dlatego może być wzorem do naśladowania dla dzisiejszej młodzieży. Pokazuje, w jaki sposób ich życie może się stać owocne” – napisał Ojciec Święty do generała franciszkanów konwentualnych z okazji przypadającej w tym roku 800. rocznicy wstąpienia św. Antoniego do franciszkanów. Wspominając to wydarzenie Papież wyraził życzenie, aby jubileusz wzbudził u franciszkanów i jego czcicieli ten sam święty niepokój, który prowadził Antoniego po drogach świata, by słowem i czynem świadczyć o Bożej miłości. Jego przykład dzielenia się z ubogimi, a także jego zapał w obronie prawdy i sprawiedliwości mogą również i dziś być zachętą do ofiarnego daru z siebie – napisał Franciszek, zachęcając, szczególnie ludzi młodych, do zgłębiania tej postaci.

Watykanie pojawiła się nowa oferta medialna. Wystartowała platforma „Vativision”, za której pośrednictwem będą udostępniane seriale, filmy fabularne oraz dokumentalne z chrześcijańskim przesłaniem. Początkowo oferta online dotyczy tylko Włoch. Usługa przesyłania strumieniowego została zbudowana na modelu amerykańskiej wypożyczalni internetowej Netflix. Na rozpoczęcie działalności planowane są liczne filmy religijne, takie jak *Lourdes*. Sprzedaż usługi ma się odbywać za pośrednictwem strony internetowej i aplikacji smartfona, tabletu lub smart TV.

Papież Senior Benedykt XVI odwiedził w Pentling w pobliżu Ratyzbony grobowiec rodzinny i swój dawny dom, w którym mieszkał jako „profesor Ratzinger” w latach 1970-1977 – poinformowała tamtejsza diecezja. Ostatni raz Benedykt XVI odwiedził ten dom podczas swojej podróży duszpasterskiej do Bawarii w 2006 r. Ponadto Papież Senior spotkał się z ciężko chorym swoim bratem 96-letnim ks. inf. Georgiem Ratzingerem, a także odwiedził cmentarz w Ziegetsdorf, gdzie spoczywają jego rodzice i siostra. Ojciec Benedykta – Josef zmarł w 1959 r., jego matka Maria w 1963 r., a starsza siostra, również Maria, która nigdy nie wyszła za mąż i prowadziła jego dom aż do swej śmierci – w 1991 r. Po czterech dniach wizyty w rodzinnych stronach, Papież Senior powrócił do Watykanu.

14 niedziela zwykła

5 lipca 2020 – Ewangelia: Mt 11,25-30

OBJAWIŁŚ JE PROSTACZKOM...

Prostota to bardzo ważna cecha w życiu duchowym. Bynajmniej nie chodzi o prostactwo. To z wiadomych względów nie jest w cenie. Człowiek ufający Bogu bez reszty staje się prosty. To znaczy – nie kombinuje, nie ma rozdwojonego serca. Jego tak znaczy „tak”. Jego nie znaczy „nie”. Jest transparentny jak sklepowa witryna, która ukazuje, co znajduje się w asortymencie sklepu.

„Kłamstwo ma krótkie nogi”. Często powtarzamy to powiedzenie, jednak zazwyczaj odnosimy je do relacji z innymi ludźmi. Tymczasem kłamstwo może dotyczyć nas samych. Możemy samych siebie tak okłamywać, że po pewnym czasie tracimy orientację i nie wiemy, co jest prawdą, a co fałszem.

Uczniowie wracający z misji ewangelizacyjnej są zachwyceni efektami głoszonego Słowa. W imię Jezusa wyrzucali złe duchy, nawracali niewiernych i uzdrawiali chorych. Nie używali socjotechnik, manipulacji. Nie liczyli na własną erudycję. Ich jedyną „bronią” była prosta, ufna wiara w to, że Jezus przynosi wolność.

Poproś Boga o proste serce. Takie, które cieszy Boga. Bo nie mądrość tego świata daje pokój. Tylko Jezus przynosi prawdziwe ukojenie. Zbyt proste? Taki jest Bóg. Jest „mało logiczny”, może dlatego jest taki kochany.

16 niedziela zwykła

19 lipca 2020 – Ewangelia: Mt 13,24-43

POZWÓLCIE OBOJGU ROSNAĆ, AŻ DO ŻNIWA

Praktycznie każdy z nas ma tendencje do wydawania zbyt pochopnych osądów. Lubimy rolę sędziego. Nawet, gdy nie znamy okoliczności i kontekstu danej sytuacji, często mówimy: *Mnie się wydaje; ja to bym zrobił lepiej; jak on mógł; dlaczego ona tak głupio postąpiła; ja na jego miejscu zrobiłbym to inaczej; trzeba jej powiedzieć, żeby się opamiętała.*

W naszych sercach często budujemy prywatne sądownicze gmachy. Zatrudniamy tam siebie i stajemy się sędziami bez kompetencji. Brak dowodów, ale wyrok zapadł. A co na to Bóg? Bóg jest przede wszystkim obrońcą. On stara się

15 niedziela zwykła

12 lipca 2020 – Ewangelia: Mt 13,1-23

JEZUS WYSZEDŁ Z DOMU I USIADŁ NAD JEZIOREM...

Wielu z nas podczas wakacji wyjdzie z domu, aby odpocząć. Wakacje to wymarzony czas, aby zregenerować siły. Niektórzy spędzą ten czas nad pięknymi polskimi jeziorami. Urlop jest czymś wspomniałym. Można zapomnieć o codzienności i doładować nadwątłone pracą akumulatory. Każdy wypoczynek może stać się jednak także odpoczynkiem od tego, co Boże.

Jezus wychodzi z domu, idzie nad jezioro, i... zaczyna nauczać. Głosi piękną przypowieść o siewcy i ziarnie. Pamięta, że nie ma czegoś takiego jak odpoczynek od Boga. Wykorzystuje każdą okoliczność, aby ukazywać drogi prowadzące do szczęścia.

Święty Paweł podkreślał, że wiara rodzi się ze słuchania Słowa Bożego. Nie zapominaj o tym w sielankowym okresie wakacji. Niedzielną Msza św. to podstawa, ale warto każdego dnia sięgać po Słowo Boże. *Ewangelia* z dnia jest jak poranna rosa, która rozbudzi nawet najbardziej ospałe serce. To takie mocne espresso. Nieraz jedno zdanie, a nawet jedno słowo może ustawić po Bożemu cały twój dzień.

Badaj glebę swojego serca, aby ziarna Bożego Słowa miały podatny grunt. Jak trzeba to wyrwij chwasty lenistwa. Niech czas wakacji będzie także czasem medytacji. Słowo Boże regularnie dawkowane wyjdzie ci na dobre.

w każdej sytuacji bronić człowieka. Największym dowodem na to jest krzyż. Jezus, który był bez grzechu, przyjął na siebie wszystkie konsekwencje naszych grzechów. Właśnie taki jest nasz Bóg.

Dzisiejsza Ewangelia wzywa do tego, abyśmy unikali pozornych osądów. Owszem, mamy prawo nazwać zło, złem, ale czym innym jest definitywny osąd osoby. Bóg nienawidzi grzechu, ale kocha grzesznika, dlatego pozwala chwastom rosnać ramię w ramię z wyborną pszenicą. Nawet najbardziej zachwaszczone serce może w ostatnich sekundach życia zawołać: *Boże miej litość dla mnie grzesznika!* Przykładem jest Dobry Łotr. Znajdował się w sytuacji po ludzku beznadziejnej, a jednak to do miłosierdzia należało ostateczne słowo.

Jezu cichy i pokornego serca, uczyni serce moje, według serca Twego.

17 niedziela zwykła

26 lipca 2020 – Ewangelia: Mt 13,44-52

GDY ZNALAZŁ JEDNĄ DROGOCENNĄ PERŁĘ, POSZEDŁ, SPRZEDAŁ WSZYSTKO, CO MIAŁ I KUPIŁ JĄ

Bardzo często, czytając tę perykopę, myślimy, że owa perła jest na zewnątrz. To taki drogocenny skarb, za który trzeba zapłacić sporą sumę pieniędzy. Tymczasem dzisiaj spójrz na ten fragment *Ewangelii* nieco inaczej. Ta perła znajduje się w tobie. Doświadczył tego pewien pogubiony człowiek o imieniu Augustyn. Przez wiele lat szukał skarbu poza sobą. Przemierzał świat, zgłębiał naukę, wchodził w rozmaite grzeszne relacje. Tymczasem to, czego szukał, nie było poza nim.

*Późno Cię umiłowalem,
Piękności tak dawna, a tak nowa,
późno Cię umiłowalem.*

/// Odpusty w Archidiecezji

12 lipca Opatrzności Bożej

Odpust w parafiach w Kuźnicy, Michałowie i Siderce
Opatrzność to nieustanna opieka wszechwiedzącego i wszechmocnego Boga nad dziejami świata i poszczególnych ludzi, poprzez którą pokazuje On swą mądrość, dobroć i miłość. Pojęcie Opatrzności Bożej jest ściśle związane z pojęciem stworzenia. Świat został stworzony jako dobry, by istniał ku chwale Bożej. Źródłem poznania Opatrzności jest Pismo Święte, np. Ps 115,3: „Nasz Bóg jest w niebie; czyni wszystko, co zechce”. Chrystus jest wykonawcą Opatrzności. Bóg troszczy się o świat często bezpośrednio i oczekuje postawy zaufania u ludzi.

25 lipca św. Krzysztofa

Odpust w parafii pw. św. Krzysztofa w Białymstoku-Zawadach

Imię Krzysztof wywodzi się z języka greckiego i oznacza tyle, co „niosący Chrystusa”. O życiu św. Krzysztofa brak pewnych wiadomości. Według świadectw opartych na tradycji, św. Krzysztof miał pochodzić z Azji Mniejszej, z prowincji rzymskiej Licji. Tam miał ponieść śmierć męczeńską za panowania cesarza Decjusza ok. 250 r. Jest orędownikiem w śmiertelnych niebezpieczeństwach.

26 lipca św. Anny

Odpust w parafii pw. św. Anny w Białymstoku oraz w Górze (kaplica), Kalinówce Kościelnej, Kamiennej Starej (kościół pomocniczy), Królowym Moście (kościół pomocniczy), Krynickich (kaplica) i Krynkach

Anna pochodziła z rodziny kapłańskiej z Betlejem. Hebrajskie imię Anna w języku polskim oznacza „łaska”. Ewangelie nie przekazały o rodzicach Maryi, Joachimie i Annie, żadnej wiadomości. Ich imiona są znane jedynie z apokryfów. Święta Anna jest patronką m.in. rodzących kobiet, matek, wdów i położnic.

*W głębi duszy byłaś,
a ja się po świecie błąkałem i tam szukałem Ciebie,
bezludnie chwytając rzeczy piękne, które stworzyłaś.
Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą.
One mnie więziły z dala od Ciebie
– rzeczy, które by nie istniały, gdyby w Tobie nie były.
Zawołałaś, krzyknęłaś,
rozdarłaś głuchotę moją.
Zabłysnęłaś, zajaśniałaś jak błyskawica,
rozświeciłaś ślepotę moją,
Rozlałaś woń, odetchnąłem nią
– i oto dyszę pragnieniem Ciebie.
Skosztowałem – i oto głodny jestem, i łaknę.
Dotknęłaś mnie – i zapłonąłem tęsknotą za pokojem Twoim.*

Święty Augustyn szukał drogocennej perły poza sobą. Okazało się, że ona od zawsze była w nim. Ty też masz w sobie wiele pięknych pereł. Nie szukaj potwierdzenia swojej wartości w innych. Jesteś drogocenną perłą w rękach Pana. Jesteś wystarczający, jesteś dzieckiem Boga. Jesteś dziedzicem jego skarbów i obietnic.

6 sierpnia Przemienienia Pańskiego

Odpust w parafiach pw. Przemienienia Pańskiego w Białymstoku i Wasilkowie oraz w Hołodolinie, Jałowce i Sokolanach

Na górze Tabor Chrystus przemienił się wobec swoich Apostołów. Jego twarz zajaśniała jak słońce, a szaty stały się olśniewająco białe. Uroczystość Przemienienia Pańskiego na Wschodzie spotykamy już w VI w. Była ona największym świętem w ciągu lata. W Polsce święto znane jest od XI w. Przypomina ono, że Jezus może w każdej chwili odmienić nasz los. Ma również, aspekt radosny, eschatologiczny: przyjdzie czas, że Pan odmieni nas wszystkich.

15 sierpnia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

Odpust w archikatedrze w Białymstoku oraz w Bobrówce i w parafii Wniebowzięcia NMP w Sokółce
Prawda o Wniebowzięciu Matki Bożej stanowi dogmat wiary ogłoszony przez papieża Piusa XII 1 listopada 1950 r. Przekonanie o tym, że Pan Jezus nie pozostawił ciała swojej Matki na ziemi, ale je uwielbił i zabrał do nieba, było powszechnie wyznawane w Kościele katolickim. Już w VI w. cesarz Maurycy polecił obchodzić w dniu 15 sierpnia święto dla uczczenia tej tajemnicy.

16 sierpnia św. Rocha

Odpust w parafii pw. św. Rocha w Białymstoku oraz w Janowszczyźnie

Urodził się w wieku XIV w Montpellier (południowa Francja). Stracił rodziców w młodym wieku. Udał się z pielgrzymką do Rzymu. W drodze we włoskim miasteczku Acquapendente zastał epidemię dżumy. Zatrzymał się tam, aby zarażonym spieszyć z pomocą, narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Został uwięziony w mieście Angera i po pięciu latach zmarł w lochu. Mieszkańcy miasta zabrali ze sobą relikwie Świętego i pochowali je w kościele parafialnym.

18 niedziela zwykła

2 sierpnia 2020 – Ewangelia: Mt 14,13-21

NIE MAMY TU NIC PRÓCZ PIĘCIU CHLEBÓW I DWÓCH RYB

Każdy z nas spotkał się z sytuacją, która było po ludzku bardzo trudna. Wydawało się, że nie ma rozwiązania. *Śmierć bliskiej osoby. Nagła utrata pracy. Śmiertelna choroba dziecka. Niespodziewana stłuczka. Zdrada ukochanej osoby. Kradzież oszczędności.*

Nieraz w jednej sekundzie wali nam się cały świat. Nasze marzenia umierają jak motyle. Znika sens i poczucie bezpieczeństwa. Co robić? Gdzie szukać pomocy?

Ewangelia to historia o ludziach z krwi i kości. Uczniowie znaleźli się w patowej sytuacji. Potężny tłum ludzi. Głodni, zmęczeni. Brak pożywienia. A Jezus mówi: *Wydajcie im jeść. Sic! Jak? Skąd wziąć taką ilość jedzenia? Jezu, jesteś dobrym żartownisiem. Masz niesamowite poczucie humoru. Odgrywasz niezły kabaret. Skąd na pustkowiu znajdziemy taką ilość jedzenia?*

Jezus panuje nad sytuacją. Mówi – dajcie, co macie. Złóżcie to w moje dłonie. Dali niewiele. Pięć chlebów i dwie ryby. To wystarczyło. Dłonie Jezusa to najbezpieczniejsza lokata z bardzo wysokim oprocentowaniem. Po kilku chwilach okazało się, że Miłość dokonała cudu. Głód został zaspokojony w obfitości.

Nie ma takiego głodu, którego Bóg nie byłby w stanie zaspokoić. Jedyne, co trzeba zrobić, to przyjść z nim do Jezusa. Złożyć wszystko w Jego dłoniach. Podczas Mszy św. złóż swój niedostatek, swój brak, swoją niewystarczalność. On sobie poradzi. Matematyka Boga jest inna niż ta, której uczyłeś się w szkole. Małe staje się wielkie.

19 niedziela zwykła

9 sierpnia 2020 – Ewangelia: Mt 14,22-33

PANIE, RATUJ MNIE!

Dzisiejsza scena z Ewangelii mogłaby posłużyć do stworzenia scenariusza filmowego. Na pewno niejednen reżyser chciałby o niej nakręcić film. Po wielkim cudzie rozmnożenia chlebów i ryb uczniowie udają się w łodzi na drugi brzeg. Nie ma z nimi Jezusa. W pewnym momencie jakaś „zjawia” pojawia się na horyzoncie. Po chwili zaprasza Piotra do kroku wiary. Wyjdź z łodzi i przyjdź do mnie.

Piotr był rybakiem. Znał Jezioro Galilejskie jak własną kieszeń. Być może niejednen raz wypadł z łodzi. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie można chodzić po wodzie, ale tak bardzo zaufał słowom Jezusa, że to, co niemożliwe, stało się możliwe.

„Wierzyć to chodzić po wodzie”. W każdym z nas są jednak momenty zwątpienia. To normalne, że nieraz tracimy kontakt wzrokowy z Jezusem i wówczas fale codzienności porywają nas na dno. Co wtedy robić? Trzeba zachować się jak Piotr. On pomimo tego, że dobrze pływał i na pewno nie raz uchodził cało z podobnej sytuacji, to jednak w momencie zagrożenia woła: Jezu, ratuj! Nie woła na pomoc kompanów z łodzi. Nie liczy na własne siły. On całą nadzieję pokłada w Jezusie.

Jakże często i ja nie potrafię odrzec się z samowystarczalności. Puścić swoje wizje i chwycić się Tego, Który jest mocniejszy. Jeśli decydujesz się na życie wiarą, to pamiętaj, że przyjdą takie momenty, gdy najlepszym rozwiązaniem będzie uznanie siebie za „ślabego”. Wtedy warto powtarzać słowa Jezusa: *Beze mnie nic nie możecie uczynić*. A później dodać, za św. Pawłem: *Wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia*.

Dzisiaj wpatrujemy się w tajemnicę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Ta, która całe życie pełniła wolę Boga, została przez Niego szczególnie uprzywilejowana. Po swoim ziemskim życiu zostaje zabrana do domu swego Syna i Pana, jednak i tam nie próżnuje. Nieustannie schodzi z „góry”, aby i nam usługiwać, podpowiadać, prowadzić nas. Ona nieustannie wstawia się za nami i wskazuje drogę do Jezusa.

Bądź jak Maryja, szukaj woli Boga. Nie „odlatuj” w swojej religijności. Twardo stąpaj po ziemi, zauważaj „ELŻBIETY”, które potrzebują pomocy. Nieś innym Jezusa: w życzliwym słowie, dobrym czynie, przebaczeniu, modlitwie. To, co czynisz innym, tak naprawdę później wróci do ciebie. Czyń niebo tam, gdzie żyjesz. Nie jutro, ale dzisiaj. Czas to wielki dar, niestety – ograniczony. Korzystaj z niego najlepiej jak potrafisz.

20 niedziela zwykła

16 sierpnia 2020 – Ewangelia: Mt 15,21-28

O NIEWIASTO, WIELKA JEST TWOJA WIARA; NIECH CI SIĘ STANIE, JAK PRAGNIESZ!

Na kartach *Ewangelii* spotkamy wiele kobiet, które inspirowują. Jedną z nich jest poganka, której imienia nie znamy. Wielu z nas może się z nią utożsamić.

Kobieta kananejska przysłała do Jezusa, bo jej córka była nękana przez złego ducha. Szukała pomocy. Miała silną wiarę. Pomimo niezbyt kulturalnego przyjęcia przez Jezusa, nie zrezygnowała. Była natrętna i wytrwała. Nie odpuściła. Pukała z wiarą do serca Jezusa. Wołała: *Ulituj się, Panie, Synu Dawida*.

Wielu pobożnych Żydów nie potrafiło rozpoznać w Jezusie z Nazaretu obiecanego Mesjasza, a ta, która w oczach wielu była gorsza, wprost wyznaje wiarę. Wierzy, że Jezus ma moc pokonać wszelkie zło. Piękna kobieta o wierzącym sercu. Nieprzejeđnana i waleczna, do samego końca. Tak oto ostatni stają się pierwszymi.

Pamiętaj, że zło osobowe naprawdę istnieje. Nie trzeba się na nim skupiać, ale mieć świadomość, że tylko Bóg może je pokonać. Jeśli pozwalasz, aby okruszyny zła gnieździły się w twoim sercu, to sam skazujesz siebie na ciemność. Nie zwlekaj, jeśli sumienie podpowiada ci, że czas na porządki, to biegnij do Jezusa. Rzuć się w Jego ramiona i na nowo doświadczaj, jak wspaniale jest żyć w blasku Bożej miłości.

22 niedziela zwykła

30 sierpnia 2020 – Ewangelia: Mt 16,21-27

ZEJDŹ MI Z OCZU SZATANIE...

Święty Piotr to człowiek bardzo podobny do każdego z nas. Przed chwilą otrzymał wielki komplement od Jezusa. Mesjasz nadał mu wielkie przywileje. A po chwili, ten sam Piotr wygaduje wielką głupotę. Neguje drogę, którą chce kroczyć Jezus. Piotr rzekomo wie lepiej. Wyprzedza swojego Mistrza i chce Go prowadzić. To trochę tak, jakby ślepy opowiadał głuchemu o kolorach.

Zobacz, że każdy z nas ma podobnie. Wiele razy słyszymy słowa Jezusa, które nas przerastają. Wydają się niemożliwe do zrealizowania. Nieraz w głębi duszy myślimy: *Życie Ewangelią w XXI wieku jest niemożliwe. Ta nauka, choć piękna, już straciła swoją aktualność*. Wówczas zachowujemy się

21 niedziela zwykła

23 sierpnia 2020 – Ewangelia: Mt 16,13-20

ZA KOGO LUDZIE UWAŻAJĄ SYNA CZŁOWIECZEGO?

Bardzo lubię oglądać sondy uliczne. Reporter podchodzi do przechodnia i zadaje pytanie. Odpowiedzi są nieraz bardzo zaskakujące. Wiele z nich jest szczerych. Ciekawe, co ludzie odpowiedzieliby na pytanie: *Kim jest dla ciebie Jezus?* Co ty byś odpowiedział?

Nie chodzi tu bynajmniej o wyuczoną kościelną formułę. *Jezus jest Synem Bożym. Stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia*. Owszem, to jest prawda. Ale czy ty rzeczywiście zgadzasz się z tą prawdą wiary? Czy jest ona dla ciebie wyznacznikiem każdej decyzji?

Zdumiewa mnie to, że Jezus nie ciągnął na siłę ludzi. On zawsze dawał wolność. Jakże często mówił: Jeśli chcesz. W relacji z Jezusem niczego nie musisz. On zawsze daje możliwość wyboru. Przestrzega przed złymi konsekwencjami, ale zawsze pozwala ci wybrać.

Na każdym etapie życia trzeba sobie zadawać pytanie o Jezusa. *Kim On tak naprawdę jest dla mnie?* Warto nieraz pójść na cichą adorację, spojrzeć na monstrancję i ponawiać swój wybór wiary. Każdy dzień to kolejny krok w podążaniu za Jezusem. Często powtarzamy: „Raz wybrawszy, zawsze wybierać muszę”. A ja dodaję: *Raz wybrawszy, chcę wybierać Go na nowo*. Bo Jezus ciągle mnie zaskakuje i inspirowuje, by iść za Nim w nieznane. Z Nim niepewność staje się pewna.

jak duchowi hakerzy. Chcemy do Słowa Bożego wgrać jakieś udogodnienia. Owszem, Ewangelia w wersji *light* jest atrakcyjniejsza, ale... Taka modyfikacja sprawia, że to już nie jest Dobra Nowina przekazana przez Boga. To staje się naszą – ludzką – nowiną. Wówczas zajmujemy miejsce Boga i piszemy swoją autorską wersję wydarzeń.

Słowo Boga jest żywe i skuteczne. Pod jednym warunkiem, że człowiek przylgnie do Niego tak jak opiłki żelaza do magnesu. Wiara to ufne przylgnięcie do Boga, który się objawia. Jeśli chcesz iść za Jezusem, to pamiętaj, że czasami będą na tej drodze momenty, które będą cię przerastać. Co wtedy zrobić? Prosić o pokorę i chować się za Jezusem. Jak nie umiesz tańczyć, to znajdź kogoś, kto umie i niech on prowadzi. Jezus, nawet w największych dramatach życia, potrafi pięknie tańczyć. Zaufaj, podaj Mu dłoń i niech On prowadzi... Na pewno się nie zawiedziesz!

rozważania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

15 sierpnia 2020 – Ewangelia: Łk 1,39-56

W TYM CZASIE MARYJA WYBRAŁA SIĘ I POSZŁA Z POŚPIECHEM W GÓRY...

Maryja to kobieta piękna i pokorna. Po scenie Zwiastowania nie osiada na laurach. Nie wkłada złotej korony i nie zasiada na dostojnym tronie. Nie zakłada nogi na nogę. Nie mówi: *Zostałam wybrana na Matkę Syna Bożego. Od teraz macie mi usługiwać i składać hołdy*.

Maryja twardo stąpa po ziemi. Nie uderza jej do głowy „woda sodowa”. Po wielkich rzeczach, które uczynił Jej Bóg, pokornie wyrusza w drogę. Nie jest to łatwe, bo musi przemierzyć góry. Idzie, aby służyć.

Jak Cię zrozumieć, Tajemnico

Każdy z nas lubi być słuchany. Irytują nas sytuacje, w których pragnienie przekazania czegoś istotnego napotyka barierę obojętności. Niejednokrotnie spotkał się z brakiem uwagi bądź zainteresowania podawanymi przez nas treściami. Czasami też zdarza się, że ktoś nas słucha, ale jego spojrzenie zdradza totalny brak zainteresowania tym, o czym mówimy. Dlaczego o tym piszę? Ponieważ w naszej wędrówce po liturgii Mszy św. docieramy do Liturgii Słowa.

To taki moment, w którym Bóg mówi do nas. Chyba nieraz Jego Słowo napotyka barierę obojętności. Chcę zwrócić naszą uwagę na zdanie, które niejedno-

krotnie nam umyka. Często perykopy ewangeliczne rozpoczynają się od słów: „Jezus powiedział...”, albo „Jezus znów powiedział...”, czy też „Jezus powiedział do uczniów...”. Ta pozornie mało istotna informacja już jest Ewangelią (dobrą nowiną)! To zdanie pokazuje nam Jezusa, który nie traci zapału w głoszeniu do nas słowa.

Mimo naszej obojętności czy skąpstwa w słuchaniu, On za każdym razem ma nam coś do powiedzenia. Liturgia Słowa pokazuje nam Boga, który nie zniechęca się naszym brakiem zainteresowania.

Jak bardzo jest to postawa przeciwna naszej? Ile razy stwierdziliśmy, że

dalsza rozmowa z jakimś człowiekiem nie ma sensu? Jak często dochodzimy do przekonania, że wypowiadamy słowa na darmo? A Jezus... Choć ma tysiące powodów, by już więcej do nas nie mówić, choć ma prawo, by się obrazić i zamilknąć, to wciąż z mocą głosi słowo.

On naprawdę jest hojnym Siewcą, który rzuca ziarno słowa także tam, gdzie ziarno nie ma szans na wydanie owocu. Do takiej hojności zdolny jest tylko ktoś, kto kocha.

Jesteś dla Jezusa ważny i ukochany przez Niego. Może warto zacząć Go słuchać?

ks. Łukasz Kisielewski

Błogosławiony Hieronim Chojnacki

Urodził się 1 listopada 1906 r. w Łodzi, w wielodzietnej, religijnej rodzinie. Gdy wstępował, w wieku 27 lat, do Zakonu Kapucynów był już dojrzały, wykształcony, m.in. w szkole podchorążych, znał kilka języków, miał doświadczenie pracy urzędnika pocztowego, ale też bezrobotnego. Duży wpływ na jego rozwój duchowy miał jego wujek ks. Stanisław Strusiński. Zaproponował mu formację i współpracę w Akcji Katolickiej i zainteresował ideą abstynencji. Gdy w 1932 r. Hieronim przyjechał z Warszawy, gdzie pracował, do Łodzi na święta Bożego Narodzenia, stwierdził, że jeżeli na stole będzie alkohol, nie zasiądzie do Wigilii. Po ostrej wymianie zdań jego ojciec ustąpił. W Zakonie był abstynentem, założył Koło Abstynentów.

Przygotowaniem do życia zakonnego był jego gorliwy udział w Trzecim Zakonie Franciszkańskim. Mimo sprzeciwu rodziców, w sierpniu 1933 r. rozpoczął nowicjat u Kapucynów, przyjął imię Fidelis. Wśród nowicjuszy wy-

różniał się dojrzałością duchową, gorliwością w wykorzystaniu czasu: każdą chwilę skrzętnie przeznaczał na lekturę, modlitwę, dużo pisał, był też towarzyski, chętny do rozmów, mawiał: „Normalny człowiek powinien być do tańca i do różańca” – i taki był. W 1934 r. rozpoczął studia filozoficzne w Zakrocymiu, kontynuował je w Lublinie. Był dziekanem seminarium kapucyńskiego. 25 stycznia 1940 r. Niemcy aresztowali wszystkich kleryków i zakonników. Uwięziono ich w więzieniu w Zamku Lubelskim. Spokojnie znosił ciężkie warunki. 18 czerwca 1940 r. został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Tam, bardzo złe traktowanie, ciężka praca, głód, brak odzieży spowodowały, że zniknął jego optymizm i pogoda ducha, zamknął się w sobie, ogarnął go pesymizm, zapadł na zdrowiu. Po pół roku prze-



za co został jeszcze dotkliwie pobity. Po tym wydarzeniu jeszcze bardziej zamknął się w sobie, ale współwięźniowie widzieli jego głęboki pokój, akceptację zbliżającej się śmierci. Gdy skierowano go do obozowego szpitala, wiedział, że żywy z niego nie wyjdzie, ucałował każdego ze współbraci i pożegnał się słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Do zobaczenia w niebie”. Świadkowie mówili, że pogodnie błyski w jego oczach były już jakby nie z tego świata. Zmarł 9 lipca 1942 r. i w tym dniu jest obchodzone jego wspomnienie.

Został beatyfikowany 13 czerwca 1999 r. w Warszawie przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

Regina Przyłucka

ASPERSSJA

Aspersja to ryt polegający na pokropieniu osoby lub rzeczy błogosławioną wodą. Wyrażenie stosowane jest przede wszystkim do pokropienia zgromadzonych na sprawowanie Eucharystii w niedzielę. Odbывается po znaku krzyża, pozdrowieniu i ewentualnym wprowadzeniu. Aspersja zastępuje akt pokuty i Kyrie.

Wyrażenie *aspersio* w różnych odmianach pojawia się w mszale 8 razy. W Biblii jest także mowa o skrapianiu krwią (Wj 24,8). Uczynił to Mojżesz w odniesieniu do ludu, a lewici czynili to wodą (Lb 8,7). Kapłan skrapiał także trędowatego siedmiokrotnie oliwą „przed Panem”, reszta oliwy stosowana była na chore miejsca na ciele. W Nowym Testamencie późniejsze pisma (Hbr 12,24; 1 P 1,2) czynią aluzję do pokropienia krwią Chrystusa („krew oczyszczenia” – Hbr 9,19-22; „pokropienie krwią” – 1 P 1,2).

Obrzęd aspersji obejmuje wezwanie do modlitwy, by Bóg pobłogosławił wodę, którą będziemy pokropieni na pamiątkę chrztu, i o pomoc w zachowaniu wierności Duchowi Świętemu,

którego otrzymaliśmy. Podane są dwie modlitwy błogosławienia na niedzielę w ciągu roku oraz trzecia przewidziana na okres wielkanocny. Modlitwy te zawierają prośbę o pobłogosławienie wody, by pokropienie nią odnowiło w zebranych źródło łaski, chroniło od zła całego człowieka (duszę i ciało), by uprosiło przebaczenie grzechów, w tym celu, by mogli sprawować święte tajemnice z czystym sercem. Modlitwa na okres wielkanocny jest wybitnie historiozawczka, wspomina stworzenie wody, wyprowadzenie Żydów z niewoli egipskiej, dar wody dla wędrującego ludu przez pustynię oraz zapowiedzi proroków o wodzie jako znaku nowego przymierza zawartego w Jezusie Chrystusie. Chrzest Jezusa w Jordanie, w którym została odnowiona ludzka upadła natura wzywa także do radowania się z braćmi, którzy przyjęli sakrament chrztu w czasie uroczystości wielkanocnych.

Podczas tego obrzędu przewidziany jest śpiew *Psalmu 50* z antyfoną:

„Pokrop mnie, Panie, a stanę się czysty, obmyj mnie, a nad śnieg wybieleję”. W czasie wielkanocnym śpiewa się *Psalms 107*: „Wysławiajcie Pana, bo jest dobry” z antyfoną: „Zostaliście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni, w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa i przez Ducha Boga naszego. Alleluja”.

Aspersja jest przede wszystkim przypomnieniem chrztu, który włącza wierzącego w Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa uobecniające się we Mszy, przypomina włączenie w kapłaństwo Chrystusa, które upoważnia do udziału w składaniu ofiary i pozwala rozgłaszać wielmożne czyny Boga (1 P 2, 9). Stosuje się ją także w obrzędzie pogrzebowym, bowiem śmierć jest ostatnim zanurzeniem się w Śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, a także przy niektórych błogosławieństwach i procesjach.

W liturgii pokropienie wodą pobłogosławioną może odbyć się w każdą niedzielę, także w sobotę podczas wieczornej Eucharystii, w każdym kościele i kaplicy. Może być powtórzone, gdy jest więcej Mszy.

ks. Andrzej Dębski

Eksternistyczna Akademia Modlitwy Modlitwa z braćmi z Taizé

W Roku Kapłaństwa pielgrzymowałem z grupą studentów do Ars. Po drodze mieliśmy wstąpić do Taizé. A że obiektów do zwiedzania tam niewiele, w zamiarze miała to być krótka wizyta, przysłowio- we „rzucenie okiem”. W recepcji odnotowano nasz przyjazd, a chwilę po tym odnalazł nas br. Wojtek z propozycją spotkania. Zdawało się, że byliśmy przez niego długo oczekiwa- ni. Krąg krzeseł w ogródku stworzył wrażenie przestrzeni bez czasu, klimat swoistej, powiedziałaby św. Jan Klimak hezychii, nieprzerwanej cze- i służby Bogu, wrażenie świata bez pośpiechu, w którym dla- tego, że jest czas dla Boga, to i nie brakuje go dla człowieka.

Temat rozmowy zdomi- nowała modlitwa. Jako że wspólnota ma charakter mo- nastyczny, należy ona do istoty

życia braci i poniekąd wybija rytym ich codzienności. Trzy razy w ciągu dnia klasztorny dzwon wzywa na modlitwę do świątyni. Przekraczający jej próg, w większości młodzi goście wspólnoty, witani są słowem „cisza”, zapraszają- cym do wejścia w przestrzeń właściwą słuchaniu Boga. Treść proponowanej modlitwy wypełniają tzw. kanony, intonowane przez jednego z braci i podejmowane przez zgromadzonych, tworzących z wielu jeden głos uwielbienia Boga. Dalej psalm, fragment *Pisma Świętego* odczytywany w różnych językach, responso- rium i dziesięciominutowa ci- sza na dopuszczenie Słowa do umysłu i serca, osobiste usły- szenie Boga i odpowiedź *Kyrie eleison* – wezwania modlitwy wstawienniczej, śpiewanej przez braci. Liturgię kończy

modlitwa przyzywająca Boże- go błogosławieństwa. Każdy, kto modlił się *Liturgią godzin* w modlitwie w Taizé bez trudu odnajdzie jej schemat. Słowem Bożym od wieków modlą się mnisi i praktykujący tzw. „mo- nastycyzm uwewnętrzniony”. Przez natchnione Pisma mówi do człowieka Bóg. Pośród nich są psalmy, którymi człowiek zwraca się do Boga. Prośba o błogosławieństwo kończy modlitwę wspólnotową, która następnie przeradza się w modlitwę osobistą. Bracia wraca- ją do swoich monastycznych zajęć. W świątyni pozostają prezbiterzy dla słuchania spo- wiedzi i duchowych zwierzeń.

Co jest fenomenem wspól- noty z Taizé, który każdego roku przyciąga do małej bur- gundzkiej wioski tysiące mło- dych „pielgrzymów zaufania”? Wróć do pielgrzymki do Ars: wiele niezwykłych miejsc, bezcennych zabytków sztuki, a jednak Taizé pozostało w studentach najtrwalsze du-

chowe przeżycie. Brat Wojtek, czas, którego nie szczędził, świadectwo jego monastyczne- go życia? Zapewne tak. Wydaje się jednak, że to, co zachwyca w Taizé to przede wszystkim synteza piękna i prostoty nie tylko form, które tworzą kli- mat miejsca i modlitwę, ale także formują ludzi.

Założyciel wspólnoty z Taizé, br. Roger mawiał: „Nic tak nie włącza w komunię z Bogiem żywym, jak wspól- na modlitwa medytacyjna, z jej szczytem, jakim jest śpiew trwający jeszcze w ciszy serca, kiedy człowiek zostaje sam. Gdy tajemnica Boga staje się dostrzegalna poprzez proste piękno symboli, gdy nie jest przytłumiona nadmiarem słów, wówczas wspólna mo- dlitwa, daleka od monotonii i nudy, odsłania radość nieba na ziemi”. Czy nie o to chodzi w każdej modlitwie: sprowa- dzić niebo na ziemię poprzez piękno i prostotę?

ks. Radosław Kimsza



Wojna polsko-bolszewicka

MAREK KIETLIŃSKI

5 lutego 1919 r. w Białymstoku podpisana została umowa polsko-niemiecka, na mocy której ustalono linię demarkacyjną pomiędzy wojskami polskimi i niemieckimi. Władze niemieckie wyraziły również zgodę na przepuszczenie przez swoje terytorium oddziałów polskich, które ruszyły z Białostockiego na wschód i 14 lutego 1919 r. natknęły się na oddziały Armii Czerwonej pod miejscowością Mosty. Doszło do potyczek. Tak rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka.

POCZĄTKI

Jesienią 1919 r. oddziały polskie po licznych walkach doszły do linii Dźwiny na odcinku Dyneburg – Połock, zdobyły też Słuck, Mińsk, Bobrujsk, Krzemieniec i Równe. 25 kwietnia 1920 r. ruszyła wyprawa kijowska. Polskie dywizje zdobyły wiele miejscowości. W dwa tygodnie później armia dowodzona przez generała Edwarda Śmigłego-Rydza zdobyła Kijów.

W czerwcu 1920 r. Włodzimierz Lenin wraz z Lwem Trockim podjęli decyzję o narzuceniu Polsce nowego ustroju w postaci federacji z Rosją bolszewicką. Podporządkowana Polska miała stać się pomostem, przez który oddziały Armii Czerwonej mogłyby wkroczyć do Niemiec i spowodować wybuch rewolucji europejskiej. Bolszewicy przywódcy byli przekonani, że bez likwidacji Polski i ustroju kapitalistycznego w państwach Europy Zachodniej komunizm w Rosji nie może osiągnąć zamierzonych celów.

DZIAŁANIA ODWROTOWE

Realizując te plany, bolszewicy skoncentrowali znaczne siły i 5 lipca 1920 r. uderzyli. Oddziały polskie rozpoczęły długotrwały odwrót. Pod koniec lipca wojska polskie znalazły się na ziemiach rdzennie polskich. Dowództwo postanowiło stawić opór na linii wodnej Narwi

i Bugu. Wódz Naczelny Józef Piłsudski zamierzał położyć kres długotrwałemu odwrotowi. Niepoślednią rolę w tym przedsięwzięciu miały odegrać twierdze w Osowcu i Białymstoku. Skoncentrowane w Białymstoku siły polskie osłaniałyby kierunek Grodno-Warszawa, podczas gdy z okolic Brześcia poszłoby decydujące polskie przeciwnatarcie. Plany Naczelnego Wodza nie zostały jednak zrealizowane, gdyż najpierw padł Brześć, a później Osowiec – twierdzę zamykającą jedno z nielicznych przejść przez pasmo bagien nadbiebrzańskich – zdobyła bolszewicka kawaleria III Korpusu Konnego.

TYMCZASOWY KOMITET REWOLUCYJNY POLSKI

Generał Jan Romer przygotowywał się do obrony Białegostoku i tu ściągnął gros sił. Wkrótce okazało się, iż bolszewicka kawaleria zaczęła oskrzydlać siły skoncentrowane w mieście. Groźba wejścia oddziałów bolszewickich na tyły wojsk polskich spowodowała ewakuację Białegostoku w nocy z 27 na 28 lipca i wejście oddziałów Armii Czerwonej do Białegostoku. W tym czasie do Wilna przyjechali Julian Marchlewski i Feliks Dzierżyński. Tam zakończyli pracę nad manifestem Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polskiego. Za swą siedzibę Komitet obrał Pałac Branickich, który przemianowano na Pałac Pracy. Przez sieć Czerezwyczaiki poinformowali Lenina o zredagowaniu manifestu. Pod koniec lipca manifest TKRP został ukończony i przesłany do akceptacji Leninowi. Ten szybko go zatwierdził i już 30 lipca 1920 r. w Białymstoku ogłoszono manifest do polskiego ludu roboczego miast i wsi, który m.in. zapowiadał utworzenie Polskiej Republiki Rad, nacjonalizację ziemi, oddzielenie Kościoła od państwa oraz wzywał masy robotnicze do przepędzenia kapitali-

stów i obszarników, zajmowania fabryk i ziemi oraz tworzenia komitetów rewolucyjnych jako organów nowej władzy. Nowi „czerwoni dygnitarze” otrzymali na swoją działalność ponad 2 miliardy rubli. W zamyśle Włodzimierza Lenina TKRP stanowił tymczasowy rząd polski, który po zdobyciu Warszawy zobowiązany był do stworzenia struktury komunistycznej władzy.

Program TKRP poparła niewielka część społeczeństwa Białegostoku. Wśród jego zwolenników znalazła się Komunistyczna Partia Robotniczej Polski. Jak pisali w swych wspomnieniach niektórzy działacze TKRP, ludność Białegostoku była niechętnie nastawiona do nowych władz. Na ulicach wymyślano im od komunistów, bojkotowano ich zarządzenia. Chłopi nie wierzyli, iż komuniści dotrzymają obietnicy o nie-tykalności ziemi chłopskiej pochodzącej ze skonfiskowanych majątków.

ZNACZENIE GRUPY GENERAŁA ŻELIGOWSKIEGO

Ciężkie walki nad Narwią toczyły oddziały dowodzone przez generała Lucjana Żeligowskiego, które opóźniały marsz bolszewików ku Warszawie. Pod Surazem nad Narwią, pod Paprocią i Ostrowią Mazowiecką dzielnie walczyli białostoccy harcerze wcieleni do 201. Ochotniczego Pułku Piechoty. Bolszewikom wydawało się, że zdobycie Warszawy jest tylko kwestią czasu. Ciężkie boje nad Narwią przekonały ich, iż nad Bugiem i Narwią skoncentrowano główne siły polskie, więc tu poszło główne uderzenie. Walki na prawobrzeżnym Mazowszu i Podlasiu zadecydowały więc o losach całej wojny Polski z Rosją bolszewicką w 1920 r. Pomimo wielkiej przewagi wroga Polacy zdołali wyhamować tempo marszu bolszewików, dzięki czemu dowództwo polskie zyskało czas niezbędny do przygotowania obrony

przedpola Warszawy i wyprowadzenia kontruuderzenia.

BITWA O WARSZAWĘ

Wczesnym rankiem 15 sierpnia 1920 r. rozpoczęła się wielka bitwa o Warszawę. Na polskie pozycje obronne natarło 6 bolszewickich dywizji. Ciężkie i krwawe boje toczyły się o Radzymin, bohatersko walczyli Polacy pod Osowem, gdzie śmierć poniósł ks. Ignacy Skorupka. Gdy trwały walki o Warszawę, dowództwo polskie wyprowadziło uderzenie z północy siłami 5 Armii generała Władysława Sikorskiego. Znad Wieprza 16 sierpnia o świcie uderzył Naczelny Wódz Józef Piłsudski siłami Grupy Manewrowej. Nastąpił przełom wojny. Rosjanie zmuszeni zostali do panicznego odwrotu i wycofania się na wschód i za Niemen. Ponieśli znaczne straty – kilkadziesiąt tysięcy zabitych i rannych oraz kilkadziesiąt tysięcy wziętych do niewoli.

PRZEDSMAK BOLSZEWICKIEGO TERRORU

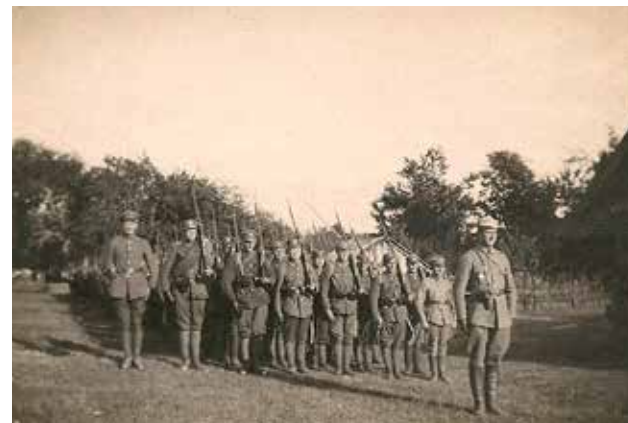
16 sierpnia Feliks Dzierżyński i inni członkowie TKRP wyjechali z Wyszkowa i udali się do Białegostoku. Nie obyło się również bez aktów terroru ze strony bolszewików, którzy zamordowali 15 obywateli polskich: Karola Berenta – wywiadowcę Policji Państwowej, Mieczysława Falkowskiego – właściciela majątku Reńszczyzna, Icko Firera, I. Garbowskiego, Józefa Karpowicza, ks. Ryszarda Knobelsdorfa z Oszmiany, Zachariasza Olejnika – starszego przewodnika Policji Państwowej, I. Oponowicza, Hieronima i Feliksa Ostrowskich – ziemian spod Łomży, A. Podolskiego – Tataara z pochodzenia, oraz dwóch nieznanymi z nazwiska oficerów polskich. Na kilka dni przed zbiorową egzekucją władze sowieckie zamordowały Bolesława Jarosławskiego, członka Związku Zawodowego Robotników Włókniarzy „Praca”. Już po odzyskaniu wolności w Białymstoku odbył się uroczysty pogrzeb pomordowanych. Białostoczanie uczcili pamięć ofiar komunistycznego terroru postawieniem pomnika, który obecnie znajduje się przy Szosie Północno-Obwodowej. Gdy wojska polskie zbliżały się do Białegostoku, członkowie TKRP w popłochu uciekli samochodami na wschód przez Lidę i Grodno. Niektórzy z nich stali się później ofiarami czystek przeprowadzonych przez Józefa Stalina w latach trzydziestych XX w.

WALKI O BIAŁYSTOK

Rankiem 22 sierpnia 1. Pułk Legionów dowodzony przez pułkownika Stefana Dąb-Biernackiego zaatakował Białystok, rozbijając bolszewicką 164. brygadę strzelców. Wziął do niewoli ponad 2 tys. jeńców.

Straty polskie były niewielkie, ale bolesne. Zginął m.in. doświadczony oficer pułku, porucznik Michał Soja.

Pułk nie cieszył się jednak długo z odniesionego zwycięstwa. Przed południem pojawiły się pod miastem główne siły bolszewickie (3. i 16. armia), próbujące rozpaczliwie przebić się na wschód. Bolszewicy zaatakowali Białystok. Miasta broniła nieliczna załoga, wzmocniona przez cywilnych ochotników



Żołnierze 10. kompanii 21. pułku piechoty z okresu walk na froncie litewsko-białoruskim w sierpniu 1919 r. Zbiory własne Muzeum Wojska w Białymstoku

(przeważnie uczniów szkół średnich). Silny atak wojsk bolszewickich rozpoczął się od strony Starosielc, ze względu na kolejową infrastrukturę miasteczka. Zdobycie dworca kolejowego uniemożliwiłoby połączenie oddziałów polskich z Łapami.

Ciężkie walki toczyły się o również o Bażantarnię. Po południu żołnierze radzieccy przerwali linię obrony oddziałów polskich i ulicami Mazowiecką oraz Suraską rozpoczęli przedzieranie się do śródmieścia. Rosjan wspomagali dywersanci, którzy z okien domów ostrzeliwali żołnierzy polskich. Na domiar złego do Białegostoku zaczęły wkraczać masy kawalerii bolszewickiej. Tak wzmocniony nieprzyjaciel wznowił zmasowane ataki na pozycje polskie. Na polu chwały zginął, dowodzący oddziałami polskimi, kapitan Józef Marski-Marjański. Żołnierz polski wykończony całodziennymi walkami zaczął ulegać przeciwnikowi. Na szczęście pułkownik Edmund Knol-Kownacki przysłał na odsiecz broniącym się oddziałom kompanię piechoty, wzmocnioną niedobitkami i cywilnymi ochotnikami. Kompania z impetem uderzyła na nieprzyjacielskie pozycje. Ten brawurowy atak zatrzymał bolsze-

wickie natarcie. Sytuacja broniących się oddziałów polskich zaczęła się poprawiać. Do Białegostoku przybywały nowe siły polskie. Rosjanie zaczęli więc odwrót w stronę Grodna.

1. Pułk Legionów piechoty odniósł zwycięstwo, ale okupił je znacznymi stratami. Do końcowej liczby zabitych i rannych w bitwie o Białystok należy jeszcze dodać kilkadziesiąt nieznanymi z nazwiska cywilnych i wojskowych uczestników walk (białostockich powoiaków i robotników). Wielu z nich spoczywa na białostockim Cmentarzu Wojskowym w Zwierzyńcu. Kilku zabitych z tego okresu pochowanych zostało również na miejscowym cmentarzu farnym. Meldunki sztabowe 2. Armii Polskiej z 24 sierpnia 1920 r. przedstawiały ogólną liczbę polskich strat ludzkich w zmaganiach o Białystok. Szacowały je na liczbę prawie 400 ludzi, w tym 20 oficerów. Bitwa o Białystok była największą bitwą w dziejach miasta.

BILANS KAMPANII BITEWNEJ

Bitwa Warszawska miała dla Polski wielkie znaczenie. Rozstrzygnęła losy wojny polsko-bolszewickiej. Obroniona została niepodległość nowo powstałego po 123-letniej niewoli państwa polskiego. W wyniku tej zwycięskiej bitwy, a następnie bitwy nad Niemnem bolszewicy zostali zmuszeni do negocjacji pokojowych, które zakończyły się podpisaniem traktatu w Rydze w marcu 1921 r. W jego wyniku została wytyczona wschodnia granica Polski, co przesądziło o nowym kształcie Polski. Wojna polsko-bolszewicka 1920 r. była także olbrzymim wyzwaniem dla polskiego państwa. Wysiłek poniesiony przez Polaków doprowadził do stworzenia armii operującej na olbrzymim terytorium i zdolnej stawić czoła bolszewickiej nawaie.

Bitwa Warszawska zahamowała również inwazję rewolucji bolszewickiej w Europie. Szef brytyjskiej misji w Polsce w 1920 r. Edgar Vincent D'Abernon w swojej książce *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.* napisał: „historia cywilizacji znała mało wydarzeń posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w 1920 r. Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy środkowa Europa stanęłaby otworem dla propagandy komunistycznej i bolszewickiej inwazji”. Trudno z perspektywy lat nie przyznać mu racji.



Pius XI – papież Cudu nad Wisłą

MAREK HYJEK

U schyłku 1918 r. wskrzeszona Polska wracała na mapy świata, a wraz z jej niepodległością naród polski odzyskiwał atrybuty wolnego państwa – flagę, godło, niezawisły rząd i wojsko. O pełnej wolności odrodzonej Polski świadczyło także nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Reprezentantem Ojca Świętego w Warszawie został prałat Achille Ratti, od maja 1918 r. pełniący funkcję wizytatora apostolskiego, a od 19 lipca kolejnego roku pierwszy nuncjusz w niepodległej Polsce.

Ten skromny kapłan, bibliotekarz, świadek odradzającego się „przedmurza chrześcijaństwa”, szybko poświęcił serce ziemi, którą uznał za swoją nową ojczyznę. Papieski wysłannik szczerze radował się każdym sukcesem tego kraju oraz zabiegał o jego uznanie w sensie politycznym i kulturowym. Dzięki temu zaskarbił sobie wdzięczność i przyjaźń przywódców Polski. Kiedy w październiku 1919 r. w warszawskiej archikatedrze św. Jana Chrzciciela przyjął sakrę biskupią z rąk Arcybiskupa Metropolity Aleksandra Kakowskiego, wyznał: „Konsekrowany jestem na polskiej ziemi, przez Polaka, uważać się odtąd będę za polskiego biskupa i słowu temu wierny pozostanę”.

Achille Ratti, wypowiadając te słowa, wiedział już, że posługa biskupia w Polsce jest zagrożona inwazją walczących z Kościołem bolszewików. Latem 1920 r. miał się o tym przekonać naocznie. Nuncjusz był świadom trudnego położenia swej nowej ojczyzny, jej osamotnienia, a nawet potępienia ze strony niedawnych sojuszników za gotowość do obrony dopiero co odzyskanej niepodległości. W liście z 6 lipca adresowanym do włoskiego generała Alberto de Marinisa pisał:

„Obecnie obrót spraw w Polsce jest ponury i groźny, i nie można powiedzieć jak to wszystko się skończy, chociaż wydaje się bardzo prawdopodobne, że skończy się źle (...). Anglia i Francja są daleko od bolszewików i zapewne nie czują zagrożenia z ich strony”.

Achille Ratti, świadom wagi czynu zbrojnego dla ratowania „Polski zawsze wiernej”, upatrywał także wielkiego znaczenia modlitewnego błagania całego narodu o łaskę zachowania wolnej ojczyzny. Już wcześniej w listach do Watykanu wyrażał podziw wobec Polaków za ich wyjątkowy dar modlitwy.

Bezpośrednie zagrożenie Warszawy wymusiło na obecnych w stolicy dyplomatach podjęcie przygotowań do ewakuacji. Tego samego Stolica Apostolska oczekiwała od Achille Rattiego, który jako nuncjusz tradycyjnie pełnił funkcję dziekana korpusu dyplomatycznego. Papieski wysłannik w głębi duszy nie akceptował takiego rozwiązania. W liście do Watykanu wyrażał gotowość pozostania w stolicy nawet w sytuacji wyjazdu polskiego rządu do Poznania. Odpowiedź Ojca Świętego była jednoznaczna: nuncjusz miał ewakuować się razem z rządem. Takie postawienie sprawy było dla Rattiego bolesnym przeżyciem. Uważał, że on, jako „Polak pośród Polaków”,

powinien pozostać na placówce razem z ludem Warszawy. W tych tragicznych dniach, parafrazując werset z *Księgi Psalmów*, powiedział: „Jeśli zapomnę o tobie Polsko, niech uschnie moja prawica”. Aby osobiście poznać stanowisko rządu polskiego wobec bezpośredniego zagrożenia stolicy inwazją bolszewicką, nuncjusz udał się do Wincentego Witosa, nowo mianowanego premiera Rządu Obrony Narodowej. Wygłosił wówczas emocjonalną przemowę:

„Przychodzę do Pana w roli podwójnej. Oficjalnie jako przedstawiciel ciała dyplomatycznego, ale także jako szczerzy przyjaciel Polski, którą uważam za drugą ojczyznę. Ciężko doświadcza Bóg Wasz naród i Wasze młode państwo, ale mam w nim głęboką nadzieję, że z tych zapasów wyjdzie zwycięsko. Modlę się codziennie, wierząc, że moich modłów Bóg dobrotliwy wysłucha. Boleję nad losem, jaki Wasz lud musi znosić. Znam Polskę, znam jej dobry i pobożny, Kościołowi i państwu oddany lud, takiego żaden inny kraj nie posiada. Macie armię bitną, wodzów zdolnych i wytrwałych, znam ich. Macie moralne poparcie całego chrześcijańskiego i cywilizowanego świata. Walczycie przecież nie tylko o własny byt i wolność, ale w obronie najwyższych dóbr, jakie świat posiada. Na ręce Pańskie składam serdeczne życzenia rychłego i pełnego zwycięstwa”.

W odpowiedzi Achille Ratti usłyszał z ust premiera, że rząd, nie zważając na śmiertelne zagrożenie, zostaje w Warszawie. Stanowisko wyrażone przez Witosa pozwalało nuncjuszowi na podjęcie takiej samej decyzji, bez narażania się na nieposłuszeństwo wobec Papieża. Kiedy nad Placem Zamkowym już unosił się złowrogi odgłos kanonady bolszewickich armat, nuncjusz klęczał przed Najświętszym Sakramentem ustawionym u stóp kolumny Zygmunta i szeptał słowa modlitwy o cud nad Wisłą. Obok niego klęczał rozmodlony kard. Aleksander Kakowski.

Kiedy prawie cały korpus dyplomatyczny opuścił Warszawę, do drzwi nuncjusza zapukał o. Ludwik Theissling, generał Zakonu Dominikanów, który później relacjonował:

„Odwiedziłem Monsignora Rattiego, który mnie zadziwił swym spokojem.

Cały świat wyjeżdża, powiedziałem. Ja zostaję, odpowiedział mi spokojnie, a gdy wyraziłem zdziwienie, Monsignor dodał zawsze spokojny: zdaję sobie doskonale sprawę z wagi położenia, ale dziś rano, odpowiadając Mszę Świętą ofiarowałem swe życie Panu Bogu. Jestem gotów na wszelką możliwość”.

Obecność nuncjusza w oblężonej przez bolszewików Warszawie podnosiła na duchu jej mieszkańców. Wysłannik Ojca Świętego na dworcach kolejowych witał obolałych żołnierzy i żegnał wyjeżdżających na front. W szpitalach odwiedzał rannych, modląc się z nimi o dar zdrowia. Wystawał na ulicach, biorąc udział w spontanicznych modłach i błogosławił tych, którzy upadłszy na kolana wypatrywali w niebiosach oznaki zbawienia, i tych, co w upale i znoju budowali zasięki mające powstrzymać morderczy pochód. Błogosławił wszystkich, którzy wychodzili na peryferie stolicy, aby z bronią w ręku spotkać okrutnego wroga. Dla podtrzymania morale wojska, w obecności kard. Kakowskiego, wczesnym rankiem 13 sierpnia wyjechał w kierunku Radzimina. Jak wspominał ks. kapelan Walery Olesiński:

„...Nuncjusz papieski w chwilach najcięższych walk o stolicę naszą osobiście przybył do Radzimina, a nawet i poza Radzymin, bo aż do pierwszych linii naszej piechoty, gdzie rozdawał ryngrafy, medaliki, obrazki oficerom i żołnierzom naszym. Zachęcał do wytrwania i kazał wierzyć w zwycięstwo, a kilkakrotnie błogosławił Krzyżem św. walczące oddziały piechoty i artylerii oraz pojedynczych żołnierzy. Nie zważał wcale na strzelaninę, bzykające kule i pociski armatnie”.

Tego samego dnia rozgorzała bitwa pod Ossowem, pierwsza zwycięska kontrofensywa w obronie Warszawy, niestety okupiona wielką daniną krwi polskiego żołnierza. Wśród ofiar tej bitwy był kapłan ochotnik Ignacy Skorupka, prefekt szkół warszawskich, który 14 sierpnia poległ śmiercią bohatera. Osoba ks. Skorupki stała się bardzo ważną w życiu i posłudze kapłańskiej Achille Rattiego. Krzyż w uniesionej wysoko ręce umierającego kapłana i modły ludu warszawskiego o uratowanie Ojczyzny przed bolszewickim barbarzyństwem stały się dla niego symbolami zwycię-

skiej bitwy, natychmiast okrzykniętej Cudem nad Wisłą.

Niecałe dwa lata później, 6 lutego 1922 r., nuncjusz Ratti został wybrany papieżem i przybrał imię Piusa XI. Od pierwszych dni pontyfikatu publicznie wyrażał swą wielką miłość do Polski i domagał się, aby „szlachetny naród polski [...] zajął znowu miejsce mu należne mocarstwa katolickiego”. Nieustannie wspominał swój trzyletni pobyt w Polsce, a przede wszystkim dawał piękne świadectwo zwycięstwa nad bolszewizmem. O Cudzie nad Wisłą opowiadał hierarchom Kurii Rzymskiej i biskupom przybywającym do Rzymu z całego chrześcijańskiego świata. Pius XI w przemówieniu wygłoszonym w 1924 r. do Polaków wspominał, że widział

„...trudności, niebezpieczeństwa, walki, rozterki i bohaterstwo, gdy w tych na zawsze okrytych chwałą dniach przed świętem Wniebowzięcia Matki Boskiej w roku 1920 na brzegach Waszej cichej Wisły odbył się ten cudowny bój między aniołem życia i aniołem śmierci, w którym Najśłodsza Królowa Korony Polskiej, ze swej Jasnej Częstochowskiej Góry raczyła tchnąć czynem męczeńskim ks. Skorupkę i jego młodocianych towarzyszy i uwieńczyć ten czyn tak świetnym zwycięstwem dla zbawienia Polski i dla zbawienia Europy”.

Pamięć o Cudzie nad Wisłą tak głęboko zapadła w serce Piusa XI, że w 1933 r. zlecił polskiemu malarzowi Janowi Henrykowi Rosenowi namalowanie fresku o tej tematyce na ścianie kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo. Rosen po mistrzowsku zrealizował zlecenie Ojca Świętego. Namalował ks. Skorupkę wiodącego młodocianych towarzyszy broni na zwycięski bój. Na przeciwległej ścianie polski malarz uwiecznił artystyczną wizję obrony Jasnej Góry z o. Kordecim i cudownym obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. W kaplicy papieskiej rezydencji znalazł się również fresk przedstawiający herb ukochanej przez Papieża Warszawy.

Pius XI przez cały swój długi pontyfikat z rozręznieniem odnosił się do swej obecności w Polsce i z nieskrywaną dumą powtarzał, że Polska jest jego drugą ojczyzną. I chyba w głębi serca był szczęśliwy, gdy zaczęto nazywać go „polskim papieżem”.

Komunikować Chrystusa w prawdzie i miłości

TERESA MARGAŃSKA

Jaki będzie nasz świat po koronawirusie? Jaki będzie Kościół? Jacy będziemy my, gdy czas pandemii ustanie? Jakie będą nasze relacje, te domowe, rodzinne, te sąsiedzkie i związane z pracą, wreszcie te społeczne czy narodowe. Zanurzeni w medialnej rzeczywistości, szukający informacji, a jednocześnie nimi przesyceni, próbujemy odzyskać, to co pandemia nam zabrała. Może jednak najpierw należy zapytać samych siebie o to, czy nie oddaliliśmy się zbyt od osób nam bliskich, czy jeszcze mamy do nich zaufanie, i czy umiemy jeszcze ze sobą rozmawiać.

Ostatnie miesiące, które były czasem wielu ograniczeń związanych z epidemią, uwydatniły wielką rolę mass mediów w docieraniu do ludzi, w międzyludzkiej komunikacji i w przekazie informacji. Jednakże dla wielu stały się powodem swego rodzaju „przeciążenia informacyjnego”, spotęgowanego pojawiającymi się także elementami dezinformacji, które na swój sposób miały wpływ na wolność myślenia i oceniania, gdyż nie wszystko można było szybko zweryfikować. Ludzie bombardowani od rana do wieczora setkami newsów, ale i sami przekazujący sobie przez internet niezliczone treści, zorientowali się, że dalej tak nie mogą. Wielu zmęczenie taką sytuacją odreagowało apatią – biernym oczekiwaniami aż wszystko „wróci do normy”, zapominając, że bierność, wy-

cofywanie się, zwykle nie przybliży nas do „dobrego rozwiązania”.

Także i Kościół, a więc parafie, wspólnoty, grupy i pojedynczy wierni, muszą wziąć pod uwagę, że nie można beczynnie czekać, aż „burza” minie, ale należy działać, tu i teraz, i przede wszystkim wykorzystać nowy czas i nowe wyzwanie, aby głosić Chrystusa. Wierni, może bardziej niż przed epidemią, teraz właśnie oczekują, że Kościół jeszcze bardziej będzie odgrywał rolę „nauczyciela życia”.

Biorąc to pod uwagę, co pokazał kryzys związany z koronawirusem, myślę, że istnieją co najmniej trzy pola działania, na których odbywać się winna komunikacyjna praca Kościoła: są to bliskość, zaufanie i słownictwo. Tak rozumiem słowa papieża Franciszka, który mówi o konieczności szukania nowych rozwiązań w szeroko rozumianym duszpasterstwie.

NOWE WYZWANIA

W wywiadzie udzielonym na łamach brytyjskiego katolickiego tygodnika „The Tablet” w Wielkim Tygodniu, papież Franciszek wyjaśniał, że jego głównym zmartwieniem w epoce po koronawirusie będzie znalezienie sposobu, jak pozostawać blisko ludu Bożego. Pytany o to, jak widzi misję Kościoła w czasie trwającej pandemii, podkreślał właśnie konieczność szukania nowych rozwiązań.

Rozmowa Papieża z angielskim dziennikarzem Austenem Ivereigh, to przesłanie nadziei i wezwanie do mobilizacji wspólnoty katolików w wierze i działaniu. Publicysta zapytał Ojca Świętego m.in. o to, czy, jego zdaniem, z kryzysu nie wyłania się nowy obraz Kościoła, bardziej misyjnego, a mniej przywiązanego do samej instytucji...

„Mniej przywiązani do instytucji? Powiedziałbym, że mniej przywiązani do pewnych sposobów myślenia. Ponieważ Kościół jest instytucją. Pokusą jest marzyć o Kościele zdeinstytucjonalizowanym, o Kościele gnostyckim, pozbawionym instytucji, albo takim, który podlega niezmiennym instytucjom, czyli o Kościele pelagiańskim. Tym, kto tworzy Kościół, jest Duch Święty, który nie jest ani gnostycki, ani pelagiański. To Duch Święty instytucjonalizuje Kościół: w alternatywny, komplementarny sposób, ponieważ Duch Święty wywołuje nieporządek poprzez charyzmaty, ale z tego nieporządku tworzy harmonię. (...) Kościół instytucjonalny oznacza Kościół zinstytucjonalizowany przez Ducha Świętego” – odpowiedział Ojciec Święty, zachęcając do przestrzegania i dobrego korzystania z przepisów prawa kanonicznego także w obliczu kryzysu, ale dodając: „Ostatni kanon mówi, że całe prawo kanoniczne jest dla zbawienia dusz, i to właśnie otwiera nam drzwi do wychodzenia do ludzi w tych trudnych czasach, by nieść Boże pocieszenie”.

BLISKOŚĆ

Głównymi ofiarami samotności zawsze były i są przede wszystkim osoby starsze. Pandemia uwidoczniła to w sposób jeszcze mocniejszy, a często wręcz dramatyczny. Papież dostrzegał to od dawna i od dłuższego czasu w swoim nauczaniu apelował o zwracanie uwagi na pokolenie „trzeciego wieku”. To ono, według Franciszka, powinno być w Kościele grupą uprzywilejowaną, otaczane szczególną troską i bliskością, także na płaszczyźnie komunikacyjnej, aby pobudzić społeczeństwo do uświadomienia sobie tego szczególnego „skarbu” – „korzeni”, jak to nazywa Ojciec Święty – który zbyt długo „pozostawał w kącie”, a koronawirus sprawił, że tysiące tych „skarbów” może przedwcześnie odeszść.

Niezwykle ważna jest bliskość Kościoła wobec ludzi młodych, konieczna do pokazania im, że „ukorzenie” w dobru i tradycji swoich rodziców i dziadków, mogą czerpać życiodajne soki, aby żyć, rozwijać się, budować siebie i swoich bliskich oraz wspólnotę ludzi wierzących i całe społeczeństwo.

„Starsi są naszymi korzeniami. I musimy rozmawiać z młodymi. (...) Ponieważ młody człowiek jest pączkiem i liściem, ale bez korzeni nie może wydać owoców. Starsi są korzeniami. Powiedziałbym im dzisiaj: Wiem, że czujecie, iż śmierć jest blisko i boicie się, ale spojrzcie ponad to, pamiętajcie o swoich dzieciach i nie przestawajcie marzyć. To jest to, o co Bóg prosi: marzyć. A co bym powiedział młodym ludziom? Mieście odwagę patrzeć w przyszłość i być prorokami. Niech marzenia starych odpowiadają waszym prorocstwom” – mówił we wspomnianym wywiadzie Franciszek.

Bliski Kościołowi powinien być także świat ludzi pracy i biznesu, kolejna ofiara pandemii, która będzie musiała stanąć na nogi, aby stworzyć nowe warunki ekonomiczne dla budowania przyszłości. Ojciec Święty, poproszony o skomentowanie decyzji politycznych i pogarszającej się sytuacji ekonomicznej na świecie zwrócił uwagę, że dotychczasowy sposób myślenia koncentrował się wokół gospodarki, a nie wokół osoby ludzkiej. „W świecie finansów normalne wydaje się poświęcanie [ludzi], uprawianie polityki kultury odrzucania, od początku życia do jego końca. Mam na myśli np. selekcję prenatalną. Bardzo rzadko można dziś spotkać na ulicy osoby z Zespołem Downa; kiedy badanie go wykrywa, są oni wyrzucani do kosza. Jest to kultura eutanazji, legalna lub ukryta, w której

osoby starsze otrzymują lekarstwa, ale tylko do pewnego momentu” – wyliczał Papież. Podkreślał również, że współczesnym wyrazem tej kultury odrzucania jest los bezdomnych. „Kilka dni temu pojawiło się zdjęcie parkingu w Las Vegas, gdzie bezdomni zostali poddani kwarantannie. Hotele są tam puste. Ale bezdomni nie mogą pójść do hotelu. To jest właśnie kultura odrzucania w praktyce” – stwierdził.

ZAUFANIE

Jako instytucja Kościół z pewnością będzie musiał na nowo odzyskiwać zarówno liczbę wiernych, jak i ich zaufanie. Jest to ściśle związane z wyżej wspomnianą kwestią bliskości. Zaufanie to w natłoku wiadomości nie zawsze prawdziwych, przez wielu było podważane. Ponadto wielomiesięczne oddalenie od wspólnot parafialnych tak wielu wiernych, spowodowało nie tylko ich fizyczne oddalenie, ale i brak codziennego oparcia w wyzwaniach, jakie stawia przed nami obecny czas.

Oprócz trwającej epidemii, również ostatnie wydarzenia w Kościele w Polsce, pokazały, że jedyną drogą do zaufania jest mówienie prawdy i nieustanna troska o nią. Drugą kwestią jest uczciwość, która idzie w parze z przejrzystością, to znaczy z komunikowaniem w jasny sposób całej prawdy, nawet własnych słabości, zaniedbań i grzechów, zwłaszcza, gdy dotyczy to poważnych spraw i nadużyć.

Zaufanie wiernych do kapłanów i kapłanów do wiernych to fundament funkcjonowania naszych wspólnot parafialnych. Przenosi się to na cały Kościół i wpływa z naszej ufności jako wierzących w Chrystusa. Zaufanie to przekłada się na codzienne zachowania i wybory w naszym życiu. Święty Paweł pisze w *Drugim Liście do Tymoteusza*: „Wiem, Komu zaufałem” (2Tm 1,12) i zachęca, aby wzorem życia ucznia Jezusa była zdrowa nauka, oparta na wierze i miłości do Niego.

Droga prawdy i zaufania prowadzi zawsze do budowania, a w tych dniach do odbudowania naszych wspólnot, w wymiarze diecezji i parafii. Dlatego być może największym świadectwem zaufania wiernych jest mówienie o Kościele jako o „naszej wspólnotcie”, wspólnotcie nie tylko wiary, ale przede wszystkim codziennego życia i bycia ze sobą i dla siebie nawzajem.

WŁAŚCIWE SŁOWA

Wielu znajomych mówi ostatnio, że mają już dość napływających zewsząd

negatywnych wiadomości: o pandemii, załamaniu gospodarczym czy kryzysie. Przeciąża nas nadto wspomniany natłok informacyjny. Jako członkowie wspólnoty Kościoła mamy jednak wiele do zrobienia w zakresie przywracania właściwego znaczenia słów – ich wagi, jak też stylu, w jakim informacje są przekazywane. Słowa mogą być jak kamienie, które ranią, czy wręcz zabijają. Mogą też dezorientować, czy wprowadzać w błąd. Nawet ich brak może do tego prowadzić. Dlatego konieczne jest znalezienie „świadomych słów”, które są właściwe dla kontekstu, w którym się komunikujemy: słów prawdziwych, precyzyjnych, bliskich, konkretnych, nieskomplikowanych.

Sukces w tym względzie może być trudny, jeśli nadal będziemy zmuszeni komunikować się prawie wyłącznie poprzez urządzenia multimedialne, komputery, smartfony itd. Lekcja, którą daje nam obecna sytuacja kryzysowa polega m.in. na tym, aby nauczyć się znajdować właściwe, dobre i mądre słowa, przekazywać je innym kanałami prawdy, wiary i świadectwa.

W czasie pandemii, próbowaliśmy się odnaleźć pomiędzy światem realnym a wirtualnym. Ten czas w życiu Kościoła pozwolił z pewnością na do wartościowanie nowych form i technik przekazu w różnych aspektach duszpasterstwa. Przed pandemią przeciętna kościelna aktywność w internecie ograniczała się do uaktualniania stron parafialnych i nowych postów na facebooku. Nadejście pandemii pokazało, że internet stał się koniecznością, gdyż łączność w sieci była przecież przez pewien czas jedynym sposobem szerokiego dotarcia do wiernych: nabożeństwa online, katechizacja, kursy przedmażeńskie, czy kontakt z wiernymi w celu podtrzymania materialnego wsparcia parafii.

Z pewnością odpowiedzialni za przekaz informacji i komunikację ze strony Kościoła uświadomili sobie konieczność nowego spojrzenia nie tylko na rodzaj, ale też na jakość komunikacji: docenili, jak ważna w niej jest bliskość, budowanie zaufania i dobór odpowiednich słów. Z kolei większość z nas przekonała się, jak bardzo ważna jest nasza realna obecność w Kościele jako wspólnotcie, i w kościele jako świątyni. Tylko bliskość, zaufanie i troska o dobre słowa, doprowadzą nas do komunikacji, czyli bycia w komunii w prawdzie i miłości z Chrystusem i między sobą.

STWORZENI – UMIŁOWANI

ks. JERZY SĘCZEK

I leż można siedzieć w domu, w zamknięciu?” Wydaje mi się, że czasem przychodziły takie i podobne myśli, kiedy musieliśmy zostać w miejscach zamieszkania. Zwłaszcza ci, którzy odbywali kwarantannę z powodu kontaktu z osobą zarażoną, nie wspominając o tych, którzy swoją izolację przeżywali chorując w szpitalu lub w domu. Ciekawe doświadczenie dla większości społeczeństwa, zwłaszcza dla tych ludzi, którzy rzadko spotykają się z osobami chorymi i świadomi swojego mocnego zdrowia cieszą się, według nich, nieograniczoną wolnością. Dla wszystkich nas nie jest to czas łatwy.

Kiedy rozmawiałem z wieloma ludźmi na ten temat, spotkałem się z różnymi reakcjami. Jedni bardzo się bali o swoje zdrowie i życie. Sparaliżowani lękiem nawet wirtualnie nie mieli sił, aby kontaktować się ze znajomymi. Inni lekceważyli stan zagrożenia, posuwając się do absurdałnych teorii spiskowych, czy stwierdzeń, że „nie ma żadnego Covida” lub „czy znasz kogoś, kto zachorował?”. Owszem znam! Nie wszyscy jeszcze wyzdrowieli. Niektórzy są nawet umierający. Jeśli przeżyją, będą mieli poważny i trwały uszczerbek na zdrowiu. Może wspomniane stwierdzenia wypływają z niewiedzy lub wyparcia informacji o realnym zagrożeniu? Najtrudniej jednak było mi przyjąć relację ludzi, którzy byli bardzo źle traktowani przez innych z powodu choroby lub przebywania w kwarantannie lub nawet bycia pracownikiem służby zdrowia. Stan pandemii można trochę porównać do stanu wojny, w znaczeniu zagrożenia życia i wprowadzenia restrykcji. Może dlatego wyzwalały się w ludziach mechanizmy znane sprzed kilkudziesięciu lat. W takim czasie ujawniają się wielcy bohaterowie. Myślę tu o medykach i in-

nich służbach niosących pomoc chorym i znajdującym się w przymusowej izolacji. Ale ujawniają się też postawy, które można wprost nazwać podłością. Bo tak należy nazwać ataki słowne, a nawet fizyczne na medyków, na osoby przebywające w kwarantannie, a tłumaczenia, że test na obecność wirusa osoba zagrożona miała ujemny, niewiele dawały. Do podłych postaw zaliczyć też należy oszustwa i próby nieprzyzwoitego bogacenia się kosztem przeleknionych ludzi. Ciągłe nie wiemy, jak dalej sytuacja epidemii się rozwinie. Ważne, żeby z jednej strony zachować ostrożność, a z drugiej nie popadać w panikę.

Cieszy więc, że coraz więcej osób, zachowując oczywiście środki ostrożności, stara się wychodzić do ludzi z życzliwością. Maseczki nie zawsze zakryją uśmiech, widać go w oczach.

Chyba wszystkim dobrze zrobi wypoczynek na „łonie natury”. Tak, wiem, wielu nie wyjedzie daleko, bo nie dostaną urlopu. Postarajmy się jednak odkryć piękno świata w najbliższym otoczeniu. W tym doświadczeniu wewnętrznego rozbicia, lęku, czy cierpieniu spowodowanym ludzką nieprawością, warto przypomnieć, jak ważna jest harmonia z samym sobą, z Bogiem i ze światem przyrody.

Papież Franciszek przybliżył nam mądrość opisów biblijnych, wspominając, że „każdy człowiek jest stworzony z miłości, uczyniony na Boży obraz i podobieństwo (por. Rdz 1,26). To stwierdzenie ukazuje nam ogromną godność każdej osoby ludzkiej, która «nie jest tylko czymś, ale kimś. Jest zdolna poznawać siebie, panować nad sobą, w sposób dobrowolny dawać siebie oraz tworzyć wspólnotę z innymi osobami». (...) Jakże wspaniała jest pewność, że życie każdej osoby nie gubi się w beznadziejnym cha-

osie, w świecie rządzonym przez czysty przypadek lub przez powtarzające się bez sensu cykle! Stwórca może powiedzieć każdemu z nas: «zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię» (Jr 1,5). Zostaliśmy poczęci w sercu Boga i dlatego «każdy z nas jest owocem myśli Bożej. Każdy z nas jest chciany, każdy jest kochany, każdy jest niezbędny». (...) Tak więc wszelkie stworzenie jest przedmiotem czułości Ojca, który wyznacza mu miejsce w świecie” (Encyklika *Laudato si'* 65).

Warto więc w spotkaniu z naturą, posilając się mądrością Biblii i nauczaniem Kościoła, odkryć własną godność, wartość, piękno i Kogoś, dla Którego tak bardzo jesteśmy ważni.

Ksiądz Krzysztof Grzywocz, filozof i wielki miłośnik górskich wypraw, tak napisał: „Bycie na «łonie natury» wewnętrznie integruje człowieka. (...) Natura oczyszcza, uzdrawia (katharsis). Wracamy «jak nowo narodzeni» z pięknego lasu czy z gór. Natura jest pierwotnie nastrojona (...). Cenne jest w języku polskim określenie «łono przyrody» – tutaj jesteśmy bezpieczni jak w domu i tutaj rodzimy się wciąż na nowo”.

Każdy z nas doświadcza brudu grzechu, swojego, bądź cudzego. Potrzebuje więc najpierw uznania własnej słabości i niemocy, a potem oczyszczenia i nowości życia. Pozwólmy więc naszemu Stwórcy mówić do nas przez piękno przyrody i spotkajmy się ze Zbawicielem, który oczyszcza nas w sakramencie pokuty. Również wspomniany ks. Grzywocz napisał, że człowiek, który nie chce uznać swojej słabości i grzeszności, skazuje się na izolację. A przecież tej izolacji mamy już wszyscy serdecznie dość. „Tylko ci, którzy są zdolni przyznać się do swoich słabości i do swoich grzechów, umieją budować głębokie więzi” (ks. K.G.).

Słowo na wakacje

ks. KAROL GODLEWSKI

W przededniu wakacji jako Kościół dostaliśmy w liturgii słowo Boże (1 Krl 18, 20-39) opisujące swoistą próbę, jakiej prorok Elias poddał prawie tysiąc proroków pogańskich bóstw, jak i samego Pana Boga. Próba zakończyła się fiaskiem proroków Baala, a jednocześnie objawieniem mocy Boga Izraela, które zaowocowało wyznaniem wiary złożonym przez świadków tego wydarzenia. Spotkanie z tym słowem rezonuje we mnie trzema refleksjami, daj Boże pomocnymi na czas rozpoczynających się wakacji.

1. PROROK ELIASZ WYSTĘPUJE DZIŚ PRZECIWKO KULTOWI BAALA I JEGO PROROKOM

Próba, którą organizuje na Górze Karmel, ma na celu m.in. wykazanie pewnej prawdy o kulcie bożków – że nie są one zdolne do dania człowiekowi odpowiedzi. Z jednej strony, pokazuje to bezsens kultu tych bożków, a z drugiej, jest dość wygodną formą zaspokajania swoich potrzeb religijnych.

Człowiek – z natury *homo religiosus*, „człowiek religijny” – może „bezpiecznie” czcić bożki i składać im uspokajające swoje sumienie ofiary, bez „niebezpieczeństwa powołania” ze strony bożka, jak mówił o tym papież Franciszek. Bożek „nie powoła”, bo nie istnieje. „Ma oczy, ale nie widzi, ma uszy, ale nie słyszy, ma usta, ale nie wydaje głosu” (por. Ps 115).

Niestety niekiedy bywa, że w taki sposób traktujemy również naszego żywego i prawdziwego Boga. Robimy z Boga niemego bożka wtedy, kiedy nie słucha-

my słowa Bożego. Wtedy, kiedy nasz kult nie dopuszcza ciszy – jest nieustannym zagadywaniem Boga pacierzami, stawianiem w centrum naszej relacji z Nim wstawieństwa w tysiącach różnych ziemskich potrzeb, pogańskim gadulstwem, przed którym Jezus przestrzegał w *Kazaniu na Górze*. W centrum naszej modlitwy ma być słuchanie Bożego słowa. Taka jest dyscyplina duchowości chrześcijanina, człowieka wierzącego w „Słowo, które Ciałem się stało”. Dobrze się stanie, kiedy pamięć o tej dyscyplinie pójdzie za nami na nasze wakacje, tak sprzyjające ciszy i słuchaniu Boga na „łonie natury”, a więc w miejscu, gdzie coś może – jak z łona matki – narodzić się na nowo.

2. JEDYNA SŁUSZNA ODPOWIEDŹ, JAKĄ CZŁOWIEK MOŻE DAĆ BOGU TO TA, JAKĄ BÓG DAŁ ELIASZOWI, PRZYJMUJĄC W CAŁOŚCI JEGO OFIARĘ

Bóg nie może być zamknięty w przestrzeni kultu, w której odwiedzam Go raz na jakiś czas (niedziela? święta? okoliczności rodzinne?). Ta pokusa może okazać się szczególnie silna w czasie wakacji – mogę całkowicie zdyspensować się od relacji z Panem, jedynie stawiając się przed Nim wtedy, kiedy minie mój „okres rozliczeniowy”, nie przejmując się Nim jednocześnie pomiędzy wizytami w świątyni. Wtedy liturgia, ustanowiona „na Jego [Jezusa] pamiątkę”, nie spełni swojego celu – nie będzie czymś, co mi o Bogu będzie przypominało i skłaniało do życia w Nim i z Nim po wyjściu z liturgii.

Przeciwnie, będzie narzędziem, dzięki któremu będę usiłował sprawić, żeby Bóg zapomniał o mnie i niczego ode mnie „w międzyczasie” nie chciał.

Tymczasem wiara i zawarta w niej moc Ducha Świętego, ma jak przywołany przez Eliasza ogień z nieba „trawić” całość mojego życia. Mam być przed Bogiem cały, nie zachowując sobie niczego „niekonsekwentnego”, gdyż to, co zachowam, będzie tylko mną od środka psuło. Nie wolno mi też – co zawsze podkreśla jeden z białostockich proboszczów – robić sobie wakacji od Pana Boga.

3. MYŚL O ŚWIADECTWIE

Czyn Eliasza, męża wielkiej wiary, który Bogu poddał ewidentnie całe swoje życie do tego stopnia, że był pewien powodzenia tego osobliwego „eksperymentu”, o którym mówi słowo, stał się czymś, co zrodziło wiarę w jego świadkach.

Tylko wtedy będę rodził wiarę w innych, kiedy sam będę *totus* (cały) w moim życiu wiarą i powołaniem. A nic nie stoi na przeszkodzie, bym tą wiarę rodził w ludziach, których spotkam na moich wakacyjnych szlakach. Nie na zasadzie odpowiadania na pytania, których nikt mi nie stawia, ale na zasadzie stylu życia i bycia, który zrodzi w innych pytania, na które będę mógł odpowiedzieć.

Zawsze – także na wakacjach – jestem uczniem Pana. A skoro uczniem, to i zawsze misjonarzem. W języku papieża Franciszka, który dziś jest przecież językiem całego naszego Kościoła, te dwa słowa: „uczeń” i „misionarz” są przecież pisane razem.



Przygotowanie do małżeństwa

– nowy protokół przedmałżeński

ks. IRENEUSZ KORZIŃSKI

W ostatnim czasie w mediach zrobiło się „głośno” na temat «Dekretu» wydanego przez Episkopat Polski, a dotyczącego przeprowadzania rozmów kanoniczno-duszpasterskich z narzeczonymi przed zawarciem małżeństwa kanonicznego. Niestety, cały ten szum często podnoszony przez osoby najmniej zainteresowane dobrem małżonków i rodziny, wprowadził wiele zamieszania. Z nagłaśnianym przekazem: „Kościół nie rozumie ludzi młodych” oraz „nowe procedury nie do przejścia”, miało zostać zebrane żniwo w postaci rezygnacji wielu par ze ślubu kościelnego i wydaje się, że mediom tylko o to chodziło.

Od czasu wejścia w życie wspomnianego „Dekretu” mija pierwszy miesiąc. Media zdecydowanie przestały interesować się tym tematem, a zapowiadane prorocтва się nie ziściły. Niemniej jednak warto pochylić się nad tym zagadnieniem, chociażby dlatego, by poznać intencję Kościoła stojącego po raz kolejny w obronie małżeństwa i rodziny.

CZYM JEST MAŁŻEŃSTWO?

Małżeństwo jest trwałym, monogamicznym związkiem osób odmiennej płci. Konstytuuje je wola dwojga osób, wyrażona na zewnątrz przed uprawnionym do tego urzędnikiem (duchownym). Od zarania dziejów małżeństwo funkcjonuje jako instytucja posiadająca swoje umocowanie w prawie. Dzięki temu małżonkowie nabywają prawa i obowiązki, a w przypadku małżeństwa kościelnego także skutki sakramentalne. Z punktu widzenia socjologicznego, powstała

wspólnota stanowi najmniejszą i najistotniejszą komórkę życia społecznego.

Warto zauważyć, że wbrew dzisiejszym oczekiwaniom i trendom, zawarcie małżeństwa nie jest aktem czysto prywatnym, ale domaga się spełnienia wielu wymogów prawnocywilnych.

CELE MAŁŻEŃSKIE

Życie, praca, czy nauka stawiają człowiekowi określone cele. Takie cele stawia też małżeństwo. W małżeństwie kanonicznym (kościelnym) cele te realizuje się poprzez osiągnięcie „dobra małżonków” i „dobra potomstwa”. Pierwszy z nich dotyczy zarówno sfery duchowej (stworzenie wspólnoty osób, bliskości duchowej, wzajemnego wsparcia małżonków, trwanie w wierności i uczciwości) oraz sfery gospodarczej (realizowanej w trosce o codzienny byt (praca, utrzymanie domu czy wzajemna pomoc). Drugi z celów, tj. „dobro potomstwa” dotyczy zrodzenia dzieci i ich wychowania. Stąd konieczne staje się zadbanie o pełny rozwój osoby ludzkiej w zakresie biologicznym, fizycznym, psychicznym, duchowym, religijnym, seksualnym dziecka (por. kan. 1136 KPK). W przypadku małżeństw sakramentalnych mówi się również o wychowaniu katolickim, przy którym zwraca się uwagę na wiarę w Boga, potrzebę modlitwy, korzystania z sakramentów oraz konieczność pogłębiania wiedzy w tym zakresie (por. kann. 744-780 KPK).

Oba z wyżej wymienionych celów wzajemnie się przeplatają i uzupełniają. Żaden z nich nie może być wykluczony ani zaniedbany. Stąd narzeczeni przed

podjęciem decyzji o wstąpieniu w związek małżeński powinni być nie tylko świadomi swoich praw i obowiązków, ale i zdolni do ich wypełnienia. Zaniedbania w tym zakresie zawsze skutkują poważnym kryzysem małżeńskim, a nawet przyczyniają się do rozpadu małżeństwa. W każdej z takich sytuacji, jeśli są dzieci, kryzys taki zawsze pozostawia w ich życiu trwałe ślady psychiczne, czy duchowe.

PRZYGOTOWANIE DO MAŁŻEŃSTWA

Mówiąc o przygotowaniu do małżeństwa, zazwyczaj mamy na myśli katechezę przedmałżeńską, spotkania w poradni rodzinnej, dni skupienia, spowiedź przedślubną, czy wreszcie zebranie i dostarczenie do kancelarii parafialnej niezbędnych dokumentów cywilnych, kościelnych oraz spisanie protokołu przedmałżeńskiego. Przygotowanie to nazywamy przygotowaniem bezpośrednim. Pozwala ono wypełnić wszystkie wymagane procedury urzędowe.

Przygotowanie dalsze do małżeństwa każdy z kandydatów rozpoczyna we wczesnym dzieciństwie, tj. w rodzinie pochodzenia. W tym przypadku pierwszymi nauczycielami (formatarami) są rodzice (czasami dziadkowie, starsze rodzeństwo). W jego zakres wchodzi przekazanie dziecku obrazu małżeństwa (relacji między kobietą a mężczyzną), obrazu rodziny (relacji między mężem a żoną, czy między rodzicami a dziećmi). Jak widzimy, nie jest to kilka spotkań w salce katechetycznej, ale długie lata życia we wspólnocie

rodzinnej. Stąd niewątpliwie kandydat do małżeństwa mając np. 25 lat, jest już w „jakiś” sposób uformowany osobowościowo i powinien wiedzieć, czym jest małżeństwo. Chociaż zdarzają się przypadki, że mimo osiągnięcia dorosłego wieku, kandydat do małżeństwa dopiero odkrywa swoją rolę w społeczeństwie, boryka się ze sobą i mimo prowadzonych przygotowań do ślubu nie wie, czy droga do małżeństwa jest jego drogą.

Przygotowanie bliższe to okres katechezy parafialnej i szkolnej. W pierwszej fazie dorastania dziecka o uczestnictwie w niej decydują rodzice (zadanie to wpisuje się w obowiązek katolickiego wychowania), w późniejszej fazie życia, kiedy dziecko uzyskuje pełnoletność, decyzję podejmuje już samo. Niestety, także i tu spotyka się coraz więcej niezrozumienia i zaniedbań.

Nic dziwnego, że w trakcie przygotowania bezpośredniego prowadzonego przez specjalistów (psychologów, lekarzy, małżonków, kapłanów w odniesieniu do sfery duchowej), kiedy narzeczeni starają się wspólnie nazwać po imieniu swoje mocne i słabe strony, uświadomić sobie hierarchię wartości i potrzeb niekiedy dochodzi do burzliwych dyskusji, gdyż mają zupełnie odmienne zdania. Czas przygotowania bezpośredniego jest też sposobnością do uświadomienia narzeczonym tego, czym jest małżeństwo sakramentalne, jakie są jego cele, prawa i obowiązki. Ponadto, kandydaci uczestnicząc w różnego rodzaju warsztatach dla narzeczonych, koncentrują się i na tym, co jeszcze powinno być przepracowane w ich życiu i jak winien wyglądać kompromis (dotyczący pozostawienia bądź odrzucenia ich tradycji rodzinnych) w celu stworzenia nowej, odrębnej wspólnoty rodzinnej.

WYZWANIA, JAKIE STAWIAJĄ OBECNE CZASY

Obok braków w formacji rodzinnej, perturbacji życiowych, nieudanych poprzednich związków, niewłaściwej wizji życia i małżeństwa, dużym problemem w życiu młodego człowieka staje się laicyzacja społeczeństwa i materializm praktyczny. Szczególnie te ostatnie kwestie przyczyniają się do wyrugowania z życia tego, co duchowe, a tym samym świadomości owoców, jakie może dać małżeństwo sakramentalne.

Kolejnym, coraz częstszym wyzwaniem są małżeństwa różnej religii, gdzie jedna ze stron jest nieochrzczona. Dalej, małżeństwa mieszane, tj. katolika z osobą prawosławną, protestantem, anglikaninem. Zdarzają się sytuacje, w których

jedna ze stron będąc osobą ochrzczoneą, deklaruje się jako osoba niewierząca. Wszystkie te przypadki domagają się nie tylko odrębnej procedury przygotowawczej, przyjęcia zobowiązań (choćby tego, że katolik w czasie małżeństwa nie utraci wiary i w duchu katolickim wychowa dzieci), ale też uświadomienia i uwrażliwienia narzeczonych na trudności, z jakimi mogą się spotkać w realizacji celów małżeńskich. W małżeństwie chodzi przecież o stworzenie wspólnoty opartej na tym samym systemie wartości duchowych, moralnych oraz o religijne wychowanie dzieci. Warto zauważyć, że małżeństwo z osobą nieochrzczoneą, z uwagi na zbyt wielkie rozbieżności w tym, co duchowe, nie może być zawierane podczas Mszy św.

PROTOKÓŁ PRZEDMAŁŻEŃSKI

Wielu osobom wydaje się, że dobrem dla narzeczonych przygotowujących się do małżeństwa jest taka procedura, która nie stawiałaby żadnych wymogów, a co najważniejsze, by parafia pomogła im szybko zrealizować doraźny cel, jakim jest zawarcie małżeństwa. Problem w tym, że wspomniane dobro powinno wpisać się w chrześcijańską wizję małżeństwa. A jeśli tak, to wizja ta przestaje być doraźnym celem, ale jest już ukierunkowana w „celach małżeńskich”.

Jednym z elementów przygotowania bezpośredniego jest „protokół przedmałżeński”, czyli tzw. rozmowa kanoniczno-duszpasterska z narzeczonymi. Należy zaznaczyć, że spisanie tego „protokołu” nie jest czymś nowym. Od pokoleń pytania (w tej czy innej formie) zadawane narzeczonym mają na celu zbadanie, czy między nimi nie ma przeszkód do zawarcia małżeństwa (np. czy narzeczony nie był w innym związku kościelnym, nie przyjmował święceń, nie jest spokrewniony, jest zdolny do przekazania życia itp.). Prawo kanoniczne wymienia aż 12 takich przeszkód. Oprócz nich bada się, czy w czasie zawierania małżeństwa nie wystąpią jakieś wady (np. ukrycie nałogów, niepłodności, dzieci z innego związku itp. czy choroby psychiczne), które sprawiłyby, że wyrażana zgoda w czasie przysięgi nie wywarłaby skutku, tj. nie doszłoby do zawiązania małżeństwa.

Czymś nowym w „protokole” są rozbudowane pytania dotyczące zdolności psychicznej kandydata do zawarcia małżeństwa oraz ogólna ocena kandydata przez przyszłego współmałżonka zawiązana z jego sposobem funkcjonowania, odpowiedzialnością, uczciwością. W tej kwestii znalazły się też pytania o ewentualne leczenie, przebyte terapie.

Narzeczeni pytani są również o decyzję zawarcia małżeństwa: czy jest ona dobrowolna; czy mają jakieś wahania, a jeśli tak, z czego one wynikają; czy ktoś im odradzał zawarcie tego związku.

Jak widzimy, pytania te mają zarówno na celu ochronę instytucji małżeństwa, zadbanie o godziwość sakramentu, ale i o ustrzeżenie małżonków przed ewentualnym zatajeniem czegoś, co uniemożliwiłoby trwanie w związku, a samo małżeństwo przestałoby być szczęśliwe.

Cała procedura przygotowawcza ma być zakończona dwa miesiące przed ślubem. Tak więc „protokół” (od niego rozpoczyna się wszystkie formalności) powinien być spisany przynajmniej 3 miesiące przed ślubem, aby pozostawić ewentualny czas na dokonanie innych niezbędnych formalności. Stąd przygotowanie bezpośrednie nie może być odłożone na ostatnią chwilę, a w czasie jego przebiegu (realizacji) narzeczonych nie mogą zastąpić rodzice, którzy tradycyjnie mówią, że tylko pomagają swoim dzieciom.

ZWIĄZEK ZBUDOWANY NA PRAWDZIE

Najważniejszą kwestią w nowej procedurze przygotowania bezpośredniego do małżeństwa jest zaakcentowanie powagi sakramentu małżeństwa oraz troska o to, aby był on budowany na prawdzie, gdyż tylko ta gwarantuje trwałość małżeństwa i szczęście rodziny.

Aby tak się stało, narzeczeni mają prawo poznania współmałżonka, a zarazem obowiązek wyjawienia o sobie prawdy w wymiarze duchowym, psychicznym, fizycznym, czy historycznym (jak wyglądało dotychczasowe życie). Z tego względu rozmowa kanoniczno-duszpasterska powinna być prowadzona oddzielnie z każdym z nupturientów, posiadać wymiar duszpasterski (katechezy) i rozpoczynać się od wezwania Boga na świadka, czyli od złożenia przysięgi, że udzielane odpowiedzi będą opierać się tylko na prawdzie.

Reasumując nasze rozważanie, należy jeszcze raz podkreślić, że wspólnota małżeńska ze względu na swe powołanie w zamyśle Bożym, zadania i przyszłą odpowiedzialność małżonków za siebie wzajemnie i przekazane życie, już przed ślubem domaga się rzetelnego przygotowania ze strony kandydatów do małżeństwa oraz troski ze strony Kościoła i państwa. Niewątpliwie jednym z elementów tej ochrony jest cała procedura przygotowawcza.



Bachledówka, lipiec 1973 r.

WAKACJE Z PRYMASEM TYSIĄCLECIA

WERONIKA KACZOROWSKA

PAMIĘĆ O CUDZIE NAD WISŁĄ

Przygotowując się do beatyfikacji kard. Stefana Wyszyńskiego warto nie tylko odwiedzić miejsca bliskie Prymasowi Tysiąclecia, ale także sięgnąć do jego tekstów, wypowiedzi i zapisków. Szczególną wymowę mają te, które odnoszą się do wydarzeń historycznych wymazywanych z pamięci Polaków przez panujący system. Tak było z Bitwą Warszawską 1920 r. Ojciec Święty Jan Paweł II po nawiedzeniu cmentarza w Radzyminie 13 czerwca 1999 r. powiedział w Warszawie: „Było to wielkie zwycięstwo wojsk polskich, tak wielkie, że nie dało się go wytłumaczyć w sposób czysto naturalny i dlatego zostało nazwane Cudem nad Wisłą”. Papież przypomniał też, że przez całe lata trwała zмова milczenia o tym wydarzeniu.

Czy prymas Stefan Wyszyński odwoływał się do wydarzeń z 1920 r.? Czynił to wielokrotnie i w różny sposób. 16 lipca 1970 r. w kaplicy Matki Bożej Jasnogórskiej na Bachledówce mówił: „W tym roku przypada pięćdziesiąt lat od chwili, gdy w dniu 15 sierpnia doznaliśmy jeszcze jednej przedziwnej i wymownej łaski. Zagrożone, młode jeszcze państwo polskie musiało bronić swej wolności i niezależności. Stało się wtedy niezwykle zdarzenie, prawdziwy cud, w dniu Wniebowzięcia Matki Bożej. Zapadło to w duszę Narodu jak pieczęć wymowna, jak potężny puklerz, prawdziwy nasz szkaplerz rodzimy”.

O zwycięstwie oręza polskiego nad Wisłą w 1920 r. Prymas Polski mówił na Jasnej Górze, która była dla niego amboną narodową. Choć nie wspominał o Armii Czerwonej i bolszewikach, to i tak w druku eliminowano odniesienia do Cudu nad Wisłą. W książce *Głos z Jasnej Góry* (1984 r.) próżno szukać w kazaniu wygłoszonym 15 sierpnia 1979 r. zdania: „Jej [Pani Jasnogórskiej] też dziękujemy dzisiaj za pamiętny rok 1920, w którym przyczyna Matki Najświętszej wsparła nasz Naród tak

potężnie, że zdołaliśmy zachować wolność”. A przecież było to już po pierwszej pielgrzymce Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski!

LIST PASTERSKI, KTÓREMU ROZGŁOS NADAŁ RZĄD PRL

Pięćdziesiąt lat temu – 15 sierpnia 1970 r. – miał być odczytany z ambon list pasterski Episkopatu Polski *Na rocznicę wielkich zmiłowań Bożych*. Przyjęty został jednogłośnie przez biskupów na Konferencji Plenarnej 17 czerwca 1970 r. Wywołał liczne interwencje rządu, nawet w Watykanie. Zarzucano Episkopatowi, że godzi w sojusz polsko-radziecki oraz w interesy Państwa i Narodu polskiego. Żądano wycofania listu. Na posiedzeniu Rady Głównej Episkopatu Polski 1 sierpnia 1970 r. zapadła decyzja, że list nie zostanie wycofany, ale wstrzymuje się jego odczytanie. Prymas Stefan Wyszyński powiedział wówczas: „Episkopat musiał mówić do Narodu, bo to należy do obowiązków moralnych biskupów, synów Narodu. List spełnił swoje zadanie już przez rozgłos, jaki mu nadał rząd PRL”. Ostatecznie list pozostał jako dokument historyczny.

Warto zapoznać się z jego treścią, aby przekonać się, jak wiele spraw poruszonych w Liście z okazji 50. rocznicy Cudu nad Wisłą jest aktualnych. Biskupi wyrażają w nim wdzięczność Bogu za cuda dokonane na polskiej ziemi dzięki wstawiennictwu Maryi – zwłaszcza za obronę bytu narodowego i skarbu wiary Chrystusowej. Jednocześnie wzywają do odnowy moralnej Narodu, wskazując konkretne zadania. Przypominają o odpowiedzialności każdego Polaka za Naród i zachęcają do szukania pomocy u Matki Bożej w przewyciężaniu zagrożeń wewnętrznych. List zawiera wezwanie do podjęcia misji ratowania chrześcijańskiego ducha Narodu i jego tęczy moralnej poprzez bycie pomocnikiem Maryi w tej świętej sprawie.

WIDOKI (nie tylko wakacyjne)

ks. ADAM CIERESZKO

Czy są jeszcze dzisiaj osoby, które patrzą przez okno? Na którejś lekcji online, podczas kwarantanny, poprosiłem uczniów, aby opisali to, co widzą z okna swojego domu. Najczęściej podawali nazwy sklepów, które miały duże szyldy lub neony. Mało kto powiedział coś więcej. Znam takie osoby, które podczas podróży samochodem odczytują bezmyślnie napisy i reklamy ustawione przy drodze, tak jakby poza tym nie potrafiły zobaczyć nic więcej. Tak to już dzisiaj z nami jest, że przez większość czasu patrząc w okna naszych smartfonów i telewizorów nie potrafimy zobaczyć niczego więcej.

Wiesław Myśliwski w powieści o niebanalnym tytule *Traktat o łuskaniu fasoli*, pisze: „Ojciec siedział na ławie pod oknem i kurząc papierosa jeden za drugim, patrzył w okno, jakby kogoś wypatrywał. Zmierzch z wolna wszystko już zasnuł, a on patrzył i patrzył w okno. Wydawać by się mogło, że na ten zmierzch patrzy. Ale czy wiadomo, na co ktoś patrzy? Sądzi się, że na to czy tamto patrzy, a on może patrzy w siebie. O, w sobie też ma człowiek widoki”.

WYPATRYWAĆ

W erze przed nastaniem telefonów komórkowych człowiek patrzył przez okno i wypatrywał przyjaciela człowieka. Dzisiaj przy pomocy odpowiednich aplikacji mamy możliwość śledzenia lotu samolotu, trasy zamówionej przez nas taksówki, a nawet miejsca pobytu osoby, która udostępnia nam swoje położenie. Tysiąc razy w ciągu dnia dzwoniemy do kogoś, aby usłyszeć: „Jestem w pracy, wychodzę z pracy, jestem na przystanku, jestem w autobusie, wysiadam z autobusu, idę do sklepu...”. Wiemy o naszych bli-

skich gdzie przebywają, ale czy jeszcze na nich czekamy...



czą, którą zrobiłem było wyjęcie telefonu i przeglądanie wiadomości w internecie.

Kiedy się ocknąłem, pomyślałem, że za chwilę pojadę nie zobaczywszy nawet tego, co mnie otacza. Rozległych pól, ptaków latających w powietrzu, dróg niczym pajęczyna, rozciągających się w różnych kierunkach.

WIDZIEĆ

Coraz rzadziej widzi się ludzi, którzy gdzieś patrzą. Na ulicy coraz częściej unikamy, aby spotkać kogoś wzrokiem. Jeszcze gdzieniegdzie można spotkać starszków siedzących na ławeczce przed swoim domem i „liczących samochody”.

„O, w sobie też ma człowiek widoki”. Niedawno odbywały się matury. Nauczyciele będący w komisjach, byli zmuszeni nieraz po kilka godzin siedzieć beczynnym w jednym miejscu, co dla niektórych nie było wcale łatwe. Gdy wyjeżdżam w góry zastanawiam się czym zajmowali się ludzie, którzy wypasali owce. Całymi

dniami musieli przebywać ze swym stadem, a często byli to ludzie, którzy nie potrafili nawet czytać. O czym myśleli całymi dniami? Co obserwowali, czym się zachwycali, co opowiadali po powrocie do domu mając przed sobą każdego dnia ten sam krajobraz?

Wielu świętych „miało w sobie widoki”, które były widokiem Boga. Nie szukali oni Boga poza sobą, szukali Go w głębi swego serca. Święta Teresa z Avila usłyszała słowa Jezusa, mówiące o tym, gdzie ma go poszukiwać:

„Poza swą duszą nie szukaj mnie w świecie, Bom Ja tak bliski istnienia twojego, Ja cię ogarniam i daję ci życie, Szukaj Mnie zatem w głębi serca twego”.

PODZIWIAC

„I widział Bóg, że są dobre i piękne”. Tymi słowami Biblia pierwszego Kościoła opisuje stworzenie świata. Bóg spogląda na swoje dzieło i nim się raduje. Miniony miesiąc był czasem, kiedy nad naszym krajem przeszło wiele burz. Wiele osób zachwycało się tym niesamowitym żywiołem. Z jednej strony, przerażającym i niebezpiecznym, a z drugiej, budzącym podziw i zachwyt. Bohater Myśliwskiego z powyżej cytowanego fragmentu, patrzył na zmierzch, ale czy na pewno. Także my, patrząc na to, co zewnętrzne, możemy doświadczyć spotkania z tym, co niewidzialne.

Ktoregoś razu jadąc rowerem zrobiłem przystanek, aby odpocząć. I nawet nie wiem jak to się stało, że pierwszą rze-

„Przedniejszy Patron Królestwa Polskiego” (11)

ks. JAN NIECIECKI

INSKRYPCJE W KRAKOWSKIM MAUZOLEUM BRANICKICH

Skala i artystyczny wystrój nagrobka Branickich są tak absorbujące, że widniejące na nim w partii cokołowej łacińskie inskrypcje, a więc i zawarte w nich treści, mogą być niezauważone. A to one właśnie przyczyniły się w znacznej mierze do podziwu, jaki ów pomnik wzbudzał wśród współczesnych. O autorze tekstów inskrypcji i zapewne całej strony ideowej monumentu pisano bowiem wówczas: „Wspaniałe mauzoleum Branickich przydało mu chwały, która będzie trwała wiecznie, uzyskał dzięki niemu sławę, której pozazdrościć mu wieki”. Autorem owych erudycyjnych, pełnych barokowych „konceptów” tekstów, był uczony jezuita i znawca retoryki, o. Franciszek Ksawery Noskowski, w czasie powstawania nagrobka zarządcą kościoła św. św. Piotra i Pawła.

Zacytujmy zatem fragment inskrypcji, poświęconej Stefanowi Mikołajowi Branickiemu, istotny dla naszych rozważań (łacińskie teksty podajemy w tłumaczeniu na język polski): „Jaśnie Wielmożny Stefan Mikołaj hrabia na Ruszczy i Branicach Branicki (...) Przez ojca z królami spokrewniony, z wodzami przez matkę, on sam dzięki obojgu Cezar [IPSE EX UTROQUE CAESAR]. Co kryje się za tymi słowami? Wiadomo było, że dziełem macierzystym Branickiego był wielki wódz, Stefan Czarniecki i że przez ojca był on spokrewniony, a przynajmniej spowinowacony, z królami „Piasdami”: Michałem Korybutem Wiśniowieckim i Janem III Sobieskim. W inskrypcji użyto też formuły EX UTROQUE CAESAR. Jest to lemma w emblemacie, w którym ikon ukazuje postać cesarza, trzymającego w prawej ręce miecz, w lewej zaś otwartą księgę. Znaczenie lemmy i ikonu wyjaśnia towarzyszący im łaciński epigram: „dzięki obu, wiedzy i broni, jestem Cezarem [AB UTRISQUE ego CAESAR] w świecie; wiedza i broń będą naszą miłością”.

„Z TEGO SAMEGO RODU I ŚWIĘCI PROMIENIE I BRANICCY ŚWIATŁO OTRZYMALI” – ŚW. STANISŁAW KOSTKA PATRONEM RODU BRANICKICH-GRYFITÓW

W głębszej jednak warstwie znaczeniowej formuła EX UTROQUE CAESAR miała przypominać o tym, co Juliusz Cezar powiedział na temat swego pochodzenia. Jak podaje Swetoniusz, Cezar sławiąc po śmierci siostrę swego ojca mówił: „Ród mej ciotki Juli po kądzieli od królów się wywodzi, po mieczu zaś



Ołtarz św. Stanisława Kostki – kościół parafialny w Tyczynie

z samymi bogami nieśmiertelnymi jest spokrewniony. Od Ankusa Marcjusza pochodzi ród Marcjuszów Królów, których nazwisko nosiła matka; od Wenery pochodzą Juliusze, do których rodu nasz dom się zalicza. Jest więc w krwi naszej i majestat królów (...), i świętość bogów (...)”. Co autor tekstu inskrypcji chciał przez to powiedzieć o Stefanie M. Branickim? Cezar odwoływał się w swym przemówieniu do pochodzenia ojca. O tym, jakie było pochodzenie ojca Branickiego, uważny czytelnik wiedział już z tekstu pierwszej inskrypcji, poświęconej Janowi Klemensowi (II) Branickiemu. Było tam bowiem napisane: „Jutrzenki imienia ojcowskiego szukasz? Słońcami królestw za Leszka III byli przodkowie o gryfim blasku, cała Sarmacja była im domem”. I nieco dalej: „Matczyny kraj pragniesz poznać? To ziemia święta w Polsce. Annę Beatę Wapowską, którą zrodził Kostka, dał mu los za matkę. Tak, że z tego samego rodu i święci promienie i Branicy światło otrzymali”. Zbieżność z ojcem Cezara jest więc uderzająca, z tą tylko różnicą, że u Branickiego pogańska bogini zastąpiona została chrześcijańskim świętym, Stanisławem Kostką i że sytuacja została tu odwrócona, jak w zwierciadle – Jan Klemens (II) pochodził od królów po ojcu, świętego zaś miał w rodzie po matce.

W jaki sposób Branicy-Gryfici mieliby pochodzić od króla Leszka III? W pierwszej połowie XVIII w. wciąż jeszcze wierzone, że ród ten wywodzi się od Jaksy Gryfity, księcia zaodrzań-

skich Serbów, jednego z synów Leszka III. Władca ten panować miał w Polsce jeszcze przed Piastami (jego wnukiem był król Popiel II, którego, jak wszyscy wiedzą, zjadły myszy). W przekonaniu Branickich ród ich był zatem starszy od rodu Piastów!

Pokrewieństwo ze św. Stanisławem Kostką wniosła natomiast do rodu Branickich Anna Beata z Wapowskich, żona Jana Klemensa (I) Branickiego, podkomorzego krakowskiego, którego za zasługi dla klasztoru Paulinów w czasach „potopu” szwedzkiego pochowano w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. Jej matką była Katarzyna „z Stembergu Kostczanka”. To właśnie dzięki niej Anna Beata wniosła do rodu Branickich pokrewieństwo ze św. Kostką. Pradziad macierzystego dziadka Katarzyny, Jakub był bowiem rodzonym bratem dziadka św. Stanisława, Jana, gdyż obaj byli synami Nawoja Kostki, herbu Dąbrowa. Wapowska wniosła Branickim w posagu także „dobra ruskie”, z centrum w Tyczynie koło Rzeszowa. Dlatego hetman Jan Klemens Branicki dodawał niekiedy w swej tytulaturze do „hrabiego na Ruszczy, Branicach i Tykocinie”, jeszcze „hrabiego na Tyczynie”.

KOŚCIÓŁ W TYCZYNIE – RODOWYM MIEJSCEM PAMIĘCI O ŚW. STANISŁAWIE KOSTCE

Branicy uczyli św. Stanisława Kostkę nie tylko w krakowskim mauzoleum. Hetman Branicki pomiędzy rokiem 1735 a 1738 wystawił temu Świętemu marmoryzowany ołtarz w kaplicy przy kościele w Tyczynie. W jego nastawie dominuje rzeźbiarska scena, ukazująca cudowną komunię św. Stanisława. Ołtarz ten ufundowany został w Tyczynie nie przypadkowo – to przecież dobra tyczyńskie wniosła w posagu, wraz ze św. „krewniakiem”, Anna B. Wapowska. Nasunąć się może wszakże pytanie: dlaczego Branicki nie uczcił św. Stanisława Kostkę także w swych dobrach na Podlasiu? Przecież wybudował tu kilka kościołów. Na pytanie to proponuję następującą odpowiedź: wynika to z realizowanej przez niego polityki stosowania odrębnych programów ideowych dla każdej z miejscowości, leżących w jego dobrach. Zależnie od różnych ich powiązań z historią Gryfitów. A przecież wszystkie owe rozproszone treści tworzyły jeden ideowy „mega-program”, konsekwentny i bardzo ciekawy. W programie tym św. Stanisławowi Kostce poświęcona była kaplica w Tyczynie i rodowe mauzoleum w małopolskim Krakowie. ■

KYRIE, ELEISON CHRYSTE, ELEISON

ks. ŁUKASZ ŻUK

P o akcie pokuty w liturgii Mszy św. rozpoczyna się aklamacja *Kyrie, eleison*. Najprawdopodobniej zostało ono zaczerpnięte z liturgii Kościoła bizantyjskiego i należy do najstarszych form liturgicznych. Była to modlitwa w formie litanijnej, której wezwanie śpiewał diakon, a lud odpowiadał. Modlono się w ten sposób we wszystkich potrzebach świata, Kościoła i lokalnej wspólnoty. Warto zaznaczyć, że ta litania była śpiewana nie tylko na początku Mszy św., ale również po Ewangelii, w czasie ofiarowania darów oraz w czasie obrzędów Komunii św. Śpiew ten, wykonywany przez diakona, zawsze zakończony był modlitwą kapłana. Dlatego w liturgii pozostały modlitwy eucharystyczne czyli wypowiedane przez celebransa, takie jak: kolekta, modlitwa nad darami i modlitwa po Komunii św. oraz modlitwa powszechna odmawiana po Ewangelii.

Historia liturgii wskazuje, że aklamację tę znali i szeroko stosowały społeczności pogańskie. W starożytności *Kyrie* było bardzo dumnym słowem i od początku nie było związane z liturgią. Wypowiadano je tylko w wyjątkowych sytuacjach. Dlatego słuszne jest stwierdzenie, że korzenie tego śpiewu nie są chrześcijańskie, a nawet nie żydowskie. Było to zawołanie, którym posługiwali się starożytni czciciele słońca, wykrzykując to słowo w modlitwie o brzasku. Natomiast Persowie używali go w celu uczczenia nowo wybranego króla. Było również wykrzykiwane w momencie, gdy panujący król odpowiadał dane miasto. Posiadało ono jednocześnie charakter pochwalny, powitalny, tryumfalny,

ale łączono je także z prośbą. Kościół wykorzystuje to wyrażenie, by uczynić z niego śpiew oddający cześć Bogu i błagający o Jego miłosierdzie.

Aklamacja po raz pierwszy pojawia się w tzw. Konstytucjach Apostolskich z IV w. Około 500 r. aklamacja *Kyrie, eleison* została ostatecznie przyjęta w Rzymie. Liturgie zachodnie (rzym-

do dziewięciu. Reforma, którą przeprowadził Paweł VI tuż po Soborze Watykańskim II, zredukowała liczbę wezwań do sześciu i pozwoliła przetłumaczyć na języki narodowe. Dziś śpiewa się lub recytuje w języku narodowym w szyku: „Panie zmiłuj się nad nami”, „Chryście zmiłuj się nad nami”, „Panie zmiłuj się nad nami”.

Warto zwrócić uwagę na to, że na pierwszym miejscu *Kyrie, eleison* nie jest wezwaniem pokutnym. We Wprowadzeniu do Mszału czytamy: „Jest to śpiew, w którym wierni oddają cześć Panu Bogu i błagają o Jego miłosierdzie” (OWMR 52). Aklamacja „Panie zmiłuj się nad nami” wyśpiewywana jest przez całą wspólnotę wiernych uczestniczącą w liturgii. Ma ona dwójaki sens i dwa wymiary. Pierwszy to



podziw dla Wielkiego Planu Zbawienia i Misterium Bożej Obecności. Drugi wymiar, to wyartykułowanie świadomości ludzkiej ułomności, grzechu i małości w obliczu Pana. Z jednej strony, prosimy: „Panie zbaw nas, boś wielki”, z drugiej, błagamy: „Panie zbaw nas, bośmy tacy, jacy jesteśmy”.

Wezwania są jedną z najpiękniejszych aklamacji Kościoła, w której charakter pokutno-błagalny łączy się i scala z charakterem modlitwy prośb – ponieważ recytacja lub śpiew *Kyrie* w liturgii jest ogniwem, które łączy modlitwę „Spowiadam się Bogu” z uwielbieniem, które następuje w hymnie „Chwała na wysokości Bogu”. W liturgii Mszy św. aklamację pomija się, jeżeli w akcie pokuty użyto formy tropowanej (poszerzonej) lub aspersji. ■



Jedność i prorocтво

Jedność. Dopiero co zrodzony Kościół przeżywał fazę krytyczną (...). Jednak w tym tragicznym momencie nikt nie ucieka, nikt nie myśli o ratowaniu własnej skóry, nikt nie porzuca innych, ale wszyscy modlą się razem. Z modlitwy czerpią odwagę, z modlitwy pochodzi jedność silniejsza, niż jakiegokolwiek zagrożenie. (...) Jedność jest zasadą, która uaktywnia się poprzez modlitwę, ponieważ modlitwa pozwala Duchowi Świętemu, by wkroczył, by otworzył na nadzieję, by skrócił dystans, utrzymywał nas razem w trudnościach.

(...) To bezużyteczne, a także nudne, by chrześcijanie marnowali czas, narzekając na świat, na społeczeństwo, na to, co nie funkcjonuje. Narzekania niczego nie zmieniają. Pamiętajmy,

„Dziś potrzebujemy prorocтва, prawdziwego prorocтва: nie czczysz słów, obiecujących to, co niemożliwe, ale świadectw, że Ewangelia jest możliwa. „

Że narzekanie to druga zamknięta brama dla Ducha Świętego, jak wam powiedziałem w dniu Pięćdziesiątnicy: pierwszą jest narcyzm, drugą przygnębienie, a trzecią pesymizm. (...) Te trzy postawy zamykają bramę Duchowi Świętemu. Owi chrześcijanie nikogo nie obwiniali, tylko się modlili (...).

Prorocтво. Apostołowie zostali sprowokowani przez Jezusa. Piotr usłyszał pytanie: „Za kogo mnie uważasz?” (por. Mt 16,15). W tym momencie zrozumiał, że Pana nie interesują opinie ogólne, lecz osobista decyzja, by za Nim pójść. Także życie Pawła zmieniło się po tym, jak Jezus go sprowokował: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” (Dz 9, 4). Pan wstrząsnął nim wewnętrznie: sprawił

nie tylko, że padł na ziemię na drodze do Damasku, ale że padło jego poczucie wyższości człowieka religijnego i przyzwoitego. (...) Zatem prorocтво rodzi się wówczas, gdy pozwalamy, aby Bóg nas sprowokował: nie wtedy, gdy zawiadujemy swoim spokojem i utrzymujemy wszystko pod kontrolą (...).

Dziś potrzebujemy prorocтва, prawdziwego prorocтва: nie czczysz słów, obiecujących to, co niemożliwe, ale świadectw, że Ewangelia jest możliwa. Nie potrzebujemy cudownych objawień. Boli mnie, kiedy słyszę: „chcemy Kościoła prorockiego”. Ale co czynisz, aby Kościół był prorocki? Potrzebni są ludzie ukazujący cud miłości Boga. Nie trzeba mocy, ale konsekwencji. Nie słów, lecz modlitwy. Nie proklamacji,

ale służby. Jeśli chcesz Kościoła prorockiego, zacznij służyć. Milcz. Nie trzeba teorii, lecz świadectwa. Nie musimy być bogaci, ale musimy

miłować ubogich; nie zarabiać dla siebie, ale poświęcać się dla innych; nie potrzebujemy aprobaty świata, tego bycia w dobrych relacjach ze wszystkimi, jak mawiamy Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek – to nie jest prorocтво. Potrzebujemy radości z powodu świata, który nadejdzie; nie projektów duszpasterskich, zdających się posiadać własną skuteczność, tak jakby były one sakramentami, skutecznymi programami duszpasterskich, potrzebujemy, ale pasterzy ofiarujących swe życie: zakochanych w Bogu.

Z homilii w uroczystości Świętych Piotra i Pawła, 29 czerwca 2020 r.



Eucharystia buduje wspólnotę

Chlebem żywym jest sam Jezus, który w Wieczerniku ustanowił Eucharystię, przemieniając chleb i wino w swoje Ciało i swoją Krew. Eucharystia to Chleb, w którym Jezus zawarł całe swoje życie: swoją posługę, swoje nauczanie, swoje znaki i cuda oraz całkowity dar z siebie. Kiedy więc karmimy się tym Chlebem,

„Karmiąc się Chlebem Eucharystycznym, wszyscy „tworzymy jedno Ciało”. Każdy, kto bierze z tego Chleba, należy do rodziny Jezusa, którą jest wspólnota Kościoła. „

nieśnienia pomocy innym, ale także uczciwość osobista, ucieczka od grzechu, poszanowanie dobra. Pięknie ujął to św. Jan Paweł II, mówiąc: „Prawdziwa część Eucharystii staje się szkołą czynnej miłości bliźniego. (...) Eucharystia do tej miłości wychowuje nas w sposób najgłębszy; ukazuje bowiem, jaką wartość w oczach Bożych ma każdy człowiek, nasz brat, nasza siostra, skoro każdemu w taki sam sposób Chrystus daje siebie samego pod postaciami chleba i wina. Jeżeli praktykujemy autentyczny kult eucharystyczny, w oczach naszych musi rosnąć godność każdego człowieka”.

Karmiąc się Chlebem Eucharystycznym, wszyscy „tworzymy jedno Ciało”. Każdy, kto bierze z tego Chleba, należy do rodziny Jezusa, którą jest wspólnota Kościoła. Kiedy Jezus w Wieczerniku łamał chleb, modlił się o jedność, pokój i miłość braterską wszystkich, którzy się nim będą karmić. Prosił wówczas Boga Ojca, „Aby wszyscy stanowili jedno jak Ty, Ojcze, we Mnie a Ja w Tobie”. Tego Chrystus pragnie od swoich uczniów. Karmiący się Ciałem Jezusa stanowimy jedną rodzinę, jedną wspólnotę. Na to też zwraca uwagę Apostoł Paweł w Liście do Koryntian, kiedy mówi: „Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało.

Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10,16-17).

W sercu człowieka, przepełnionym Jezusem Eucharystycznym, coś powinno być innego jak nie miłość i poszanowanie drugiego człowieka, dobroć i wyczulenie na każdą niesprawiedliwość, krzywdę i ludzkie cierpienie, gotowość

nieśnienia pomocy innym, ale także uczciwość osobista, ucieczka od grzechu, poszanowanie dobra. Pięknie ujął to św. Jan Paweł II, mówiąc: „Prawdziwa część Eucharystii staje się szkołą czynnej miłości bliźniego. (...) Eucharystia do tej miłości wychowuje nas w sposób najgłębszy; ukazuje bowiem, jaką wartość w oczach Bożych ma każdy człowiek, nasz brat, nasza siostra, skoro każdemu w taki sam sposób Chrystus daje siebie samego pod postaciami chleba i wina. Jeżeli praktykujemy autentyczny kult eucharystyczny, w oczach naszych musi rosnąć godność każdego człowieka”.

Jakże bardzo dzisiaj potrzebujemy tej obecności Jezusa w nas, aby nasze serce naprawdę mogło stać się Jego świątynią, aby nasze życie mogło stać się żywym i budującym świadectwem dla innych, aby nasza wiara mogła stać się drogą do Boga dla tych, którzy Go nie znają, aby wreszcie nasze rodziny i nasze społeczeństwo mogło zawsze płonąć duchem miłości a nie nienawiści i podziałów.

Takie jest przesłanie uroczystości Bożego Ciała.

Z homilii w uroczystości Bożego Ciała, 11 czerwca 2020 r.

Miłosierdzie Boże w formacji chrześcijańskiej z IV tomu Miłosierdzia Boga w dziełach Jego bł. Michała Sopoćki

bp HENRYK CIERESZKO

Womawianym IV tomie, jak wskazano w poprzednim odcinku, cały duży rozdział zatytułowany *Miłosierdzie Boże w formacji chrześcijanina* poświęcił bł. Michał przedstawieniu wychowania chrześcijańskiego z odniesieniem do tajemnicy miłosierdzia Bożego. Bazą do tego opracowania i wizji wychowania były badania przeprowadzone jeszcze w latach przedwojennych nad nauczaniem o wychowaniu duchowym polskiego jezuitę Mikołaja Łęczyckiego (1574-1653). Historia życia Łęczyckiego, jego posługa duchowa i formacyjna, spuścizna pisarska, a nade wszystko jego świątobliwe życie predestynują do włączenia go do grona najwybitniejszych polskich jezuitów. Urodził się na Wileńszczyźnie, kształcił się w Wilnie, tu wstąpił do jezuitów, przechodził formację i studiował w Krakowie i Rzymie. Pełnił odpowiedzialne funkcje w zakonie: ojca duchownego Kolegium Rzymskiego, rektora kolegium w Kaliszu, w Krakowie, prowincjała w Wilnie, wspierał na różnych stanowiskach powstającą prowincję czeską, był profesorem w Akademii Wileńskiej. Ostatnie lata życia spędził w Krakowie, Wilnie, Nieświeżu i w Kownie, gdzie zmarł. Pozostawił liczne dzieła pisane w języku łacińskim, które rozróżniono jako: polityczno-polemiczne, historyczno-hagiograficzne i ascetyczno-wychowawcze. Nad ostatnimi prowadził badania bł. Michał, co zaowocowało zdobyciem przez niego habilitacji, a na podstawie pracy *Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowym* ubiegał się o tytuł profesora, niestety nie przyznany mu na Wydziale Teologicznym USB w Wilnie, choć wszystkie recenzje wybitnych profesorów z innych uniwersytetów były pozytywne.

Opierając się na poglądach Łęczyckiego na wychowanie bł. Michał nauczał, że wychowanie jest procesem zmierzającym do wewnętrznego zharmonizowania władz człowieka, czyli poddanie namietności rozumowi i woli. Celem bliższym wychowania jest harmonia wewnętrzna między władzami cielesnymi i duchowymi, służąca realizacji celu głównego, jakim jest Bóg, jako najwyższe dobro, prawda i piękno oraz szczęśliwość wieczna człowieka. Gdy zaś chodzi o środki prowadzące do realizacji celu wychowawczego, rozróżniał środki na

przyrodzone i nadprzyrodzone. Przyrodzone to przepisy dotyczące postaw oraz spełniania czynności prowadzących do uduchowienia form zewnętrznego zachowania. Nadprzyrodzone to, te, które sprowadzają łaskę, czyli modlitwa i sakramenty święte.

Niezastąpioną rolę w procesie wychowania pełni wychowawca. Za Łęczyckim powtarzał, że wychowawca ma występować w roli ojca i lekarza i odznaczać się cechami właściwymi dla tych ról. Od wychowawcy jako ojca wymagane są: łagodność, szczodroblowość, troska o chorych, umiejętność w karzeniu, wspaniałomyślność, wielkoduszność, sprawiedliwość, a jako lekarza: odpowiednia wiedza, doświadczenie, dyskrecja. Gdy chodzi o osobę wychowanka, uznając dobro natury ludzkiej, dostrzegał wewnętrzne rozdzielenie w człowieku między pierwiastkiem cielesnym i duchowym, które nastąpiło po grzechu pierworodnym. Niemniej uważał, że jest możliwe doprowadzenie do wewnętrznej harmonii u wszystkich ludzi, a więc możliwość wychowania duchowego każdego wychowanka. Z kolei opisując rolę wychowawcy i wychowanka w procesie wychowania, wskazywał, na wzajemność i zależność tych ról i działań sprowadzających się do wychowania i samowychowania. Wychowawca służy pomocą w ocenie i rozróżnianiu dóbr, podpowiada motyw do unikania grzechu i zabiegania o cnoty, wskazuje ideały oraz drogi do nich prowadzące, ma być żywym przykładem dla wychowanków ale też winien kontrolować i oceniać ich postęp w rozwoju. Wychowanek natomiast winien okazywać posłuszeństwo, wolę poznania i pragnienie doskonałości, ćwiczyć się we wdrażaniu powziętych postanowień realizacji ideałów, praktykować ascezę. Spełnianie tych zadań stopniowo przeobraża wychowanka w czynny podmiot procesu wychowania, a ten staje się tym samym samowychowaniem.

Wychowanie duchowe ostatecznie nie jest tylko przygotowaniem do życia, ale samym życiem. Obejmuje całe życie człowieka. Jest ciągłym procesem rozwoju, doskonalenia się przez mobilizowanie sił wewnętrznych człowieka w dążeniu do celu życia, jakim jest Bóg i do bliższego celu wychowania, którym jest harmonia wewnętrzna, osiągnięta przez odpowiednie środki z nieodłącz-

nym zaangażowaniem wychowawcy i wychowanka.

Mając taką wizję wychowania chrześcijańskiego bł. Michał odniósł ją do tajemnicy miłosierdzia Bożego. Skupił się w głównej mierze na osobie Jezusa Chrystusa, w którym Bóg objawił swe miłosierdzie, przez nauczanie, świadczanie w miłosiernych dziełach wobec człowieka, a najpełniej i w najwyższym stopniu w dziele odkupienia. Jezus także prowadzi swych wyznawców do Boga Ojca, jako celu ostatecznego dążeń człowieka.

Stąd starał się ukazać Jezusa Najmiłosierniejszego Zbawiciela, w tajemnicy Jego miłosierdzia, jako centrum wychowania chrześcijańskiego. Jezus Chrystus, więź z Nim i zjednoczenie z Nim bowiem, jako Bogiem w jedności Osób Boskich, jest celem ostatecznym życia każdego chrześcijanina, a to jest celem wychowania chrześcijańskiego, jak było wcześniej wskazane. Jako Bóg-Człowiek w Osobie swej ukazuje też wzór harmonii wewnętrznej, ku której zmierza wychowanie. Jest też właściwym wychowawcą wszystkich ludzi, w tym wzorem dla wychowawców w ich wychowawczym oddziaływaniu, a także dla wychowanków w ich samowychowaniu. W wymiarze nadprzyrodzonym daje najskuteczniejsze środki wychowawcze, którymi są łaski sakramentu pokuty, a zwłaszcza Eucharystii. Jego szkoła, w której wychowywał swych uczniów, jest najdoskonalszą metodą wychowania.

W proces wychowania chrześcijańskiego, wobec powyższego, zdaniem bł. Michała, wpisuje się niejako samorzutnie kult Miłosierdzia Bożego, poprzez uroczystość Najmiłosierniejszego Zbawiciela oraz obraz pod tym wezwaniem, jako że jest w nich przypomnienie i zobrazowanie celu, środków i metody tegoż wychowania. A samo zawołanie „Jezu, ufam Tobie” wyraża właściwe temuż wychowaniu współdziałanie natury i woli z łaską, czyli wysiłki ludzkie są zawierzone ufnie miłosierdziu Bożemu. Miłosierdzie Boże, poprzez ufność w nie prowadzi do osiągnięcia celów wychowania, jakimi są odnalezienie się w pełni w Bogu w zjednoczeniu z Nim, a w wymiarze doczesnym i ludzkim osiągnięcie harmonii wewnętrznej w funkcjonowaniu sfery cielesnej i duchowej w człowieku.

SAMARYTANIN – WRÓG CZY PRZYJACIEL?

ŁK 10,25-37

część 3

ks. TOMASZ MAZUREK

W ostatnim z artykułów, w których zgłębiamy przypowieść o „miłosiernym Samarytaninie”, dotarliśmy do interpretacji alegorycznej, będącej w pierwszych wiekach Kościoła uprzywilejowaną formą czytania Biblii. Poznaliśmy już kontekst przypowieści, zarówno ten historyczno-kulturowy, jak i ten literacki. Staraliśmy się spojrzeć na wydarzenia opisane przez Jezusa z perspektywy trzech przechodzących obok pobitego człowieka. Tym razem spróbujemy przeczytać historię zapisaną przez Ewangelistę Łukasza przyjmując punkt widzenia człowieka „który wpadł w ręce złoczyńców”.

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ? (...) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ, JEŚLI NIKT MI NIE WYJAŚNI” Dz 8,30n

anthrōpos tis (w. 30) – „pewien człowiek”. Częsty początek przypowieści w Ewangelii według św. Łukasza. Czasem jest on symbolem Boga (zob. Łk 14,16; 15,11; 19,12; 20,9), innym razem każdego człowieka (zob. Łk 10,30; 16,19). W prezentowanej przypowieści, gdzie wszyscy inni bohaterowie są precyzyjnie zidentyfikowani, „pewien człowiek” zwraca uwagę słuchacza. Nieważne jest, kim jest ten, kto potrzebuje pomocy. Może być kobietą lub mężczyzną, młodzieńcem lub starcem, bogatym lub biednym, zdrowym lub chorym, sprawiedliwym lub złoczyńcą, przedstawicielem jakiejkolwiek nacji, koloru skóry czy religii. „Pewien człowiek” to każdy z nas.

katabainō (w. 30) – „schodzić”. W kontekście tej przypowieści ma wiele znaczeń. Po pierwsze, wyjaśnia położenie fizyczne: droga pomiędzy Jerozolimą (ok. 800 m n.p.m.) a Jerychem (ok. 250 m p.p.m.) prowadzi stromo w dół. Po drugie, jest przykładem charakterystyki języka hebrajskiego: Jerozolima, jako miasto święte, w języku Biblii, była miejscem, do którego zawsze się wchodziło (wstępowało). Po trzecie, tłumaczy sens duchowy: schodzenie z Jerozolimy, miejsca świętego, może być czytane jako symbol moralnego upadku. W znaczeniu alegorycznym, człowiek z przypowieści nie tylko schodzi fizycznie, ale także stacza się moralnie, aż do ryzyka utraty życia.

fot. Adobe Stock

Ierichō (w. 30) – „Jerycho”. Uznawane za najstarsze miasto świata. Pierwsze zabudowania tej osady datuje się na ok. 9000 p.n.e. Położone w depresji ok. 30 km od Jerozolimy, niedaleko Morza Martwego. W Biblii bywa określane „miastem palm” (2 Krn 28,15). Nazwa Jerycho pochodzi od hebrajskiego *jārēḥa* (księżyc), starosemickiego bożka czczonego w tym miejscu. W czasach Jezusa znane było także jako miasto kapłanów, którzy, ze względu na bliskość Jerozolimy, chętnie się tam osiedlali.

ekduō (w. 30) – „rozebrać, obedrzeć”. Ewangelisci używają tego czasownika opisując Jezusa obnażonego z szat przed Męką (zob. Mt 27,28.31; Mk 15,20). Jezus doświadczył tego samego, co człowiek z przypowieści.

hēmithanēs (w. 30) – „na wpół umarły”. Jest to tzw. *hapax legomenon*, a więc słowo pojawiające się tylko raz w całym Nowym Testamencie. Słowo złożone z prefiksu *hēmi-* (łac. *semi-*) „połowa” i *thnēsō* „umierać”.

splanchnidzomai (w. 33) – „litować się, wzruszyć się nad kimś”. Użyte 12 razy w Nowym Testamencie. Opisuje uczucie Jezusa (zob. Mt 9,36; 14,14; 15,32; 20,34; Mk 1,41; 6,34; 8,2; 9,22; Łk 7,13), pana z przypowieści (zob. Mt 18,27) lub miłosiernego Ojca (zob. Łk 15,20). Opisuje Boski stan głębokiego wzruszenia, które nie pozwala pozostać obojętnym na biedę człowieka.

epimeleomai (w. 34) – „opiekować się, troszczyć się, mieć staranie o kogoś”. Poza tą przypowieścią pojawia się jeszcze tylko w 1 Tt 3,5, w kontekście potrzeby troski biskupa o Kościół Boży.

dēnariōn (w. 35) – „denar”. W czasach Jezusa jeden denar był zapłatą za dzień pracy niewykwalifikowanego robotnika (zob. Mt 20,2).

eleos (w. 36) – „miłosierdzie”. W Łk występuje poza tym werselem jeszcze 5 razy i zawsze jest atrybutem Boga (zob. Łk 1,50.54.58.72.78). W Mt Jezus trzykrotnie przeciwstawia składanie rytualnych ofiar miłosierdziu, które jest Jego pragnieniem: „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (zob. Mt 9,13; 12,7; 23,23). Czyn Samarytanina jest Bożym dziełem.

poiei homoiōs (w. 37) – „czyń podobnie”. W pytaniu uczonego w Prawie czasownik miał formę aorystu, a więc jednostkowej dokonanej czynności. Nakaz Jezusa jest zaś imperatywem w formie czasu teraźniejszego. Jest to wezwanie do ciągłego okazywania miłosierdzia, nie do jednorazowego działania.

„PEWIEN CZŁOWIEK” Łk 10,30

Ojcowie Kościoła interpretowali tę przypowieść jako opis duchowej walki o życie człowieka. „Pewien człowiek” to ja i ty. Droga z Jerozolimy do Jerycha jest obrazem odchodzenia od tego, co święte. Oddalanie się od Pana jest zawsze nie-

bezpieczne, symbolicznie opisane jako staczenie się w przepaść różnorodnych niebezpieczeństw. Jerycho, miasto księżycy, który rządzi nocą, jest symbolem wszelkich kuszących nas grzesznych ciemności. Oddalając się od światła, którym jest Bóg, krok po kroku wchodzimy w ciemność, w której czeka nas tylko śmierć. Droga w stronę Jerycha staje się morderczo niebezpieczna. Człowiek, który ją wybiera, prędzej czy później, wpada w drapieżne „ręce złoczyńców” (*lēstēs*), którzy w obrazie duchowym symbolizują demony. Działanie złych duchów opisane jest przez Jezusa trzema czasownikami: „obdarli go z szat” (*ekduō*), „zadali rany” (*plēgas epithentes*) i „zostawili na w pół umarłego” (*afentes hēmithanēs*). Celem szatana jest zawsze nasza destrukcja.

Szata, z której obdarł bohatera przypowieści, jest w Piśmie Świętym symbolem godności. Grzech odziera nas z niej i jak pierwsi rodzice w Raju poznajemy, że jesteśmy nadzy (zob. Rdz 3,7). Czujemy się pozbawieni wszelkiej wartości. Każdy atak złego ducha, który skutkuje grzechem, zadaje nam także głębokie rany, które nie zawsze są łatwe do uleczenia. Iluż ludzi nosi na sobie rany grzechów, swoich lub cudzych, popełnionych wiele lat temu? Rany te bywają tak głębokie, że człowiek przestaje wierzyć w możliwość ich uzdrowienia.

Ostateczny stan pobitego przez grzech opisany jest stwierdzeniem: „na wpół umarły”. Niby jeszcze żyje, ale tak naprawdę wewnętrznie jest już martwy. Jeśli ta przypowieść jest o nas, warto, byśmy w tym miejscu zatrzymali się na chwilę i spojrzeli na stan duchowy, w którym się znajdujemy. Pozbawieni godności, poranieni, na wpół umarli, opuszczeni i samotni, ostatkiem nadziei czekamy na kogoś, kto mógłby nas uratować. A może już nie wierzymy w jakąkolwiek szansę pomocy? Warto konkretnie przyjrzeć się swoim odeszłościom, poczuciu braku wartości, samotności, ranom, które w sobie nosimy. Pozostańmy przy tej refleksji zanim pozwolimy odnaleźć się miłosiernemu Samarytaninowi.

„CZYŻ NIESŁUSZNIE MÓWIMY, ŻE JESTEŚ SAMARYTANINEM” J 8,48

Nie wiemy, czy ów na wpół umarły człowiek dostrzegł przechodzących kapłana i lewitę. Nie wiemy, czy próbował zawołać o pomoc. Nie wiemy także, jak długo leżał przy drodze. Wiemy tylko, że w końcu znalazł się ktoś, kto się przy nim nie tylko zatrzymał, ale i ulitował. Czy pobity człowiek poznał, że ten, który się zbliżył, jest zniechęconym wrogiem? Czy widząc go zbliżającego się, nie podejrzewał, że jako wróg, może teraz wykorzystać słabość, zadając śmiertelny cios? Czy mógł spodziewać się tego, co za chwilę miało nastąpić?

Święty Jan przekazuje, że chcący obrazić Jezusa, nazywali Go „Samarytaninem” (J 8,48). Możliwe, że była to jedna z popularnych obelg rzucanych w kierunku Pana. Przypowieść mówi o litości Samarytanina używając słowa *splanchnidzomai*, które w innych miejscach Ewangelii odniesione jest tylko do Jezusa lub Jego Ojca. Może zatem miłosiernym Samarytaninem jest sam Jezus Chrystus? Ten, który tak często, gdy stacamy się w ciemności grzechu, jest przez nas traktowany jak wróg, chcący pozbawić nas życia. Ileż to razy, leżąc pogrążeni w grzechach, baliśmy się, że jeśli pozwolimy Jezusowi zbliżyć się do nas, zostaniemy surowo ukarani?

Tymczasem Jezus, nawet jeśli my traktujemy Go jak wroga, jak Samarytanina, lituje się głęboko na nasz widok. Jak miłosierny ojciec, który widzi powracającego syna, odartego z wszelkiej godności dziecka „wzrusza się głęboko” (*splanchnidzomai*) (Łk 15,20). Bóg nie umie myśleć o nas w kategorii wrogów, nawet jeśli dopuściliśmy się zabójstwa Jego Syna. Samarytanin – Jezus zbliża się i opatruje rany zalewając je oliwą i winem, które, w interpretacji Ojców Kościoła są obrazem sakramentów świętych, zwłaszcza Chrztu i Eucharystii. Jezus prowadzi nas do gospody, będącej symbolem Kościoła, i w nim nas pielęgnuje (*epimeleomai*). W końcu powierza nas jego opiece, pozostawiając dwa denary (Stary i Nowy Testament) tak, by nie zabrakło środków na naszą rekonwalescencję.

„KOŚCIÓŁ TO SZPITAL POLOWY”
PAPIEŻ FRANCISZEK

Pobici przez grzech, zawstyżeni i pozbawieni poczucia wartości, zostaliśmy wszyscy znalezieni przez Jezusa, naszego miłosiernego Samarytanina i zaprowadzeni do gospody Kościoła, w której, dzięki sakramentom świętym i słowu Bożemu, jak żołnierze w szpitalu polowym, możemy być leczeni. Jezus nie szczędził środków, by nas uratować. Wydał samego siebie na śmierć za mnie i za ciebie, byśmy już więcej nie traktowali Go jak wroga. Wojna wciąż trwa, czasem nawet zdaje się nasilać, ale Jezus pozostawił nam obietnicę swojego powrotu: „ja gdy będę wracał” (Łk 10,35). Jezus jest moim prawdziwym Bliźnim, okazującym mi swoje miłosierdzie.

Przypowieść kończy się słowami Jezusa: „Idź, i ty czyń podobnie!”. Tylko ten, kto doświadczył tak bezinteresownej miłości miłosiernej, będzie umiał dzielić się nią z innymi. Przestań zatem pytać „kto jest moim bliźnim? Kogo mam kochać, a kogo nie?”, tylko idź, i czyń to co uczynił Ci Jezus! Czyń miłosierdzie, stając się ikoną Jezusa, miłosiernego Samarytanina, dla poranionych tego świata.

MATKA Z CZARNEGO ŁĄDU VII

ks. ADAM MICUN

W ostatnim z artykułów związanych z maryjnymi objawieniami z afrykańskiego Kibeho; chciałbym przywołać kilka myśli Vittorio Messoriego – katolickiego pisarza i publicysty. Przez pewien czas opracowywał oraz przekazywał światu treść orędzia Matki Słowa.

ZAPOMNIANA EWANGELIA?

„Kaźde z objawień maryjnych odśłania nasze bałwochwalcze fascynacje, którymi się napawamy, poszukując Boga; często z potrzeby serca, a jednocześnie uciekamy przed Nim całkowicie lub po części. Możemy stwierdzić, że wydarzenia, które rozegrały się w Kibeho pomiędzy 1981 a 1989 rokiem, to jedna z wielu najjaśniejszych gwiazd, prawdziwe uderzenie dzwonu, którego nie możemy nie usłyszeć (...). Matka Najświętsza objawia się kolejny raz. I tak, jak czyniła to wiele razy, objawiając się w różnych częściach świata, pragnie i teraz położyć kres ludzkim iluzjom, przestrzec nas przed niebezpieczeństwem grzechu, który jest i który głęboko przenika ludzi, gdziekolwiek oni żyją. Objawienia Matki Bożej na ziemi afrykańskiej mają za pierwszy cel przypomnieć nam zapomnianą Ewangelię, pomóc nam ją ponownie odkryć i lepiej zrozumieć. Maryja przedstawia się jako «Matka Słowa», kierując naszą uwagę do samych początków, do samego źródła wiary i duchowości chrześcijańskiej Jej Syna – Słowa Wcielonego, by żyć Nim na co dzień bardziej niż mądrością tego świata”.

Dokonując charakterystyki objawień w Kibeho, Vittorio Messori zauważa kilka cech:

„Przed wszystkim jest niewiarygodnie wielka liczba ludzi, którzy twierdzą, że widzieli Maryję. To fenomen, który często towarzyszy prawdziwym objawieniom, ale nie w takiej skali. Można go jedynie porównać do sytuacji związanej z objawieniem się Matki Bożej Bernadecie w Lourdes. Kolejną cechą charakterystyczną są bardzo długie duchowe ekstazy, jakie miały osoby widzące, a są to głównie trzy uczennice, które od swoich rówieśniczek nie odróżniały się jakąś szczególną pobożnością, ani też posiadaniem nadzwyczajnych szkolnych zdolności. Były to ekstazy, którym towarzyszyły nagłe i gwałtowne upadki, nawet kilkakrotne podczas tego samego objawienia. Na szczęście nie miały one

żadnych fizycznych i zdrowotnych konsekwencji dla dziewcząt. Kolejną cechą charakterystyczną było to, że ludzie obecni w czasie objawień nie tylko mieli możliwość usłyszeć to, co mówiły dzieci do Maryi, co nie zawsze zdarza się podczas objawień, ale słyszeli słowa samej Maryi powtarzane przez dziewczęta bezpośrednio po Maryi (...).

W Kibeho Matka Boża wzywała nie tylko do drobnego skorygowania swojego sposobu i stylu życia, ale przede wszystkim do ponownego odkrycia znaczenia krzyża Jezusa, przyjęcia go, ponieważ tajemnica Jego Śmierci i Zmartwychwstania jest bijącym sercem naszej wiary. Przecież nasze codzienne ludzkie doświadczenia, pozwalają wnioskować, że pewna dawka cierpienia pozwala każdemu z nas wzrastać. Pozwala poszerzać naszą świadomość, coraz lepiej rozumieć ludzkie przeznaczenie oraz odkryć w sobie potrzebę Boga. A odkrywając Go ostatecznie jako nieskończoną i absolutną miłość, której potrzebujemy, nadajemy swemu życiu i śmierci właściwe znaczenie. W tym kontekście cierpienie może przybrać wartość ekspiacyjną (pokutną, oczyszczającą, wynagradzającą). I taką właśnie posiada w przesłaniu Matki Słowa z Kibeho, zwłaszcza w odniesieniu do Męki Chrystusa. Ale i my, przypominając nam Maryja, jesteśmy wezwani, by kontynuować to doskonałe w sobie dzieło Chrystusa w naszych cierpieniach, a mamy je aktualizować dla naszego i innych pożytku. Ewangelia Krzyża nie wyklucza zatem radości, przeciwnie – ona z nim współistnieje. Tak jak to miało miejsce podczas licznych objawień w Kibeho, gdzie powaga katechezy i modlitwy, medytacje Męki Jezusa i Maryi przeplatały się z chwilami radości, lokalnych tańców i śpiewów, których sama Maryja uczyła dzieci”.

W jednym ze swoich tekstów watykanista zauważa, że: „kiedy Maryja Dziewica zwraca się do afrykańskich dzieci, to mówi do nich jak prawdziwa matka. Nie używa nigdy języka, który ma zapewnić dobre samopoczucie. Czyni tak zresztą i sam Jezus w Ewangelii, kiedy nakazuje nam odrzucić wszelką formę obłudy: „niech wasza mowa będzie tak, tak; nie, nie” (Mt 5, 37). Dlatego też, kiedy Maryja używa takich słów, jak „grzech, nawrócenie, pokuta, zjednoczenie z cierpieniem wynagradzającym Chrystusa”, słów, które niezbyt miło brzmią dla ucha



współczesnego człowieka; to chce nam jedynie przypomnieć, że Bóg istnieje, a ignorowanie Go jest jeszcze gorsze niż walka z Nim i ostatecznie prowadzi do naszego cierpienia. Natomiast otwarcie się i zaangażowanie w relację przyjaźni, jaką Bóg nieustannie proponuje człowiekowi, staje się jedynym trwałym źródłem pokoju i radości”.

TRUDNY POWRÓT

Na zakończenie pielgrzymki, podczas pakowania głównego bagażu, miałem kłopot z umieszczeniem dużej, drewnianej figury Matki Słowa. Jeden z pielgrzymów widząc moją trudność, skomentował to w następujący sposób: „Oby ksiądz Ją zabrał. Niech nas chroni w drodze do domu”.

Po wejściu na pokład samolotu okazało się, że będziemy mieli spore opóźnienie ze względu na techniczną usterkę. Ponieważ nasz lot powrotny odbywał się przez Ugandę, nocą mieliśmy międzylandowanie w tym kraju. Po naprawieniu wady technicznej, w trakcie startu naszego samolotu jeden z silników przestał pracować i zjechaliśmy z pasa startowego. Przeżyliśmy chwilę grozy.

Tuż po wylądowaniu w Amsterdamie mężczyzna, który widział, jak pakowałem figurę Maryi, powiedział: „Na nią można zawsze liczyć”. Wdzięczny Bogu za udany powrót potwierdziłem jego słowa uśmiechem.

Dlatego wszystkim podróżującym szczególnie w czasie wakacyjnym życzę szczęśliwych powrotów do domu. Uważni na drodze, a także wzywający obecności Maryi, będziemy chronieni przez najlepszą polisę ubezpieczeniową. █

Szpital polowy

ks. Adam o Ewangelii Łukasza dla towarzyszy

BAYAMO, CUBA



Figura Matki Bożej w katedrze w Bayamo

Kochani Przyjaciele, Na Kubie bez zmian. Trwamy w pandemii, jeszcze w fazie wzrostu, ale bez wielkiej liczby zmarłych i zakażonych. Za to pogłębia się kryzys ekonomiczny i żywieniowy. Często znika prąd, a gazu nie ma od miesięcy. Pomimo mocno ograniczonego transportu brakuje paliwa, oleju, mięsa, ryb, makaronu, środków czystości, podstawowych środków higieny. W ostatnich dniach prezydent zapowiedział, że braki żywności partia wyrówna limonką i *guarapa* – sokiem wyciśniętym z trzciny cukrowej... Nawet w sklepach dla bogatych, tych dewizowych, nie ma nic, a to, co jest, to na *libreta* (odpowiednik naszych kartek). Pomimo pandemii kolejki ogromne, wielogodzinne w palącym słońcu.

Tęsknię za moją rodziną parafialną i nie mogę się doczekać, kiedy już będziemy wszyscy razem w kościele i małych wspólnotach. Uprawiam duszpasterstwo telefoniczne oraz prowadzę telefon wsparcia. Dzwonimy i ludzie dzwonią do nas, aby porozmawiać. Wielu ludzi przychodzi po obrazek świętego, wodę święconą, na rozmowę, więc siadamy razem przy studni szukając wody żywej. Siadam razem z nimi, a przychodzą życiowi pokopańcy, poranieńcy, istny Franciszkowy szpital polowy. I słucham, towarzysze, nie nawracam na siłę, opowiadam o swojej wierze. Jestem takim śmietnikiem na cały brud, jaki gromadzi się w nich. A te wszystkie rany jakoś mnie dotykają, bołą, ale wypełniają też nadzieją, bo wołam za Apostołami: „Panie, gdzie ja pójdę, tylko Ty masz słowa życia wiecznego!”.

I tak – matka trójki dzieci, każde z innym ojcem, a nawet innego koloru, płacze, że kolejny mężczyzna zostawił ją samą, że czuje się nikim, a utrzymywać dom i dzieci trzeba... i znika z zamrażarki

ostatni duży kawał mięsa. Studentka medycyny z myślami samobójczymi, bo rodzice nie akceptują jej inności seksualnej. Słucham cierpliwie i zapewniam, że tu ma zawsze miejsce, tu może pobyć, porozmawiać, popłakać. Młoda dziewczyna, w ciąży, a przecież jest na studiach i mieszkać nie ma gdzie i czasy niepewne. To takie przykłady tylko z ostatnich dwóch dni. I uczę się słuchać, kochać i dawać Ewangelię. Już nawet nie moralizuję, ale współboleję i szukam jak połączyć porwane w kawałki serca. Może trzeba gromić, piętnować, wymachiwać Dekalogiem, ale ja tak nie umiem. I później idę z tym do Jezusa, niech On coś z tym zrobi, wszak to Jego praca, bo ja jestem tylko „rynną”, a łaska jest od Boga.

Nic wielkiego nie robię, niewiele się dzieje, bez wielkich akcji, duchowych fajerwerków. Wszystkie ranki spędzam w domu jak w seminarium, bo klerycy na kwarantannie uczą się u mnie, dużo rozmawiamy, raz w tygodniu głoszę im konferencje i cieszę się nimi, bo mamy przyszłość. Nocami patrzę z dachu w niebo i słucham dziwnej piosenki *La salvezza nosi controlla, vince chi molla* (zbawienia nie można kontrolować, zwycięża kto się poddaje). Fajne, takie złożenie broni, schowanie miecza i poddanie się Temu, który Jest. Schowałem też miecze walczące o siebie, swoje myślenie i działanie. Zwyczajnie trwam i niczego się nie boję, nawet czerwonych.

Cóż, kilka przygód było, nie o wszystkich mogę opowiedzieć. W tajemniczych okolicznościach wykrecono mi trzy śruby w kole samochodu. Stało się to podczas wizyt w szpitalu, a na parkingu przecież jest zawsze wojsko i policja. Towarzysze napisali dwa anonimy oskarżając mnie o jakieś bzdury, a to kobieta wychodziła ode mnie przez dwa dni ta sama, albo student, a to za dużo młodzieży się kręci, a to czas wirusa. Ale mam cierpliwość i miłość do nich. Powołałem więc całkowicie świecki kurs Ewangelii Łukasza dla towarzyszy. Nawet sekretarz pierwszego sekretarza przychodzi i skrętnie notuje, czyta i prace domowe odrabia. Tylko ciągle muszę sprowadzać na właściwy tor, wszak Jezus rewolucyjny i czerwony.... Tygodniowy kurs dla 13 osób brzmiał: „Jak Jezus spotyka się z innymi”.

Skoro wiernych mało, to teraz mam niewiernych – wiele się od nich uczę. Ludzie z ulicy, niektórzy dziwni, ale mają strunę religijną – tak mają. Refleksja po pierwszym spotkaniu przemądrzałego sekretarza: „postawa Jezusa jest ta sama, ale ci jego kołesie (czytaj Apostołowie) to nic nie rozumieją o co chodzi...”. Inny powiedział: „Kaźdy kto przychodzi do Jezusa ma Jego inną wizję i patrzy przez swoje uprzedzenia czy oczekiwania”. A pani pielęgniarka ze szpitala: „Biedny ten Jezus, nikt Go nie rozumie, musi czuć się samotny”. I taki ateistyczny kurs biblijny – miałem 8 spotkań dla trzynastu ludzi. Nikt nigdy do żadnego Kościoła nie chodził, a z jaką pasją czytali Ewangelię. Na zakończenie egzaminu pisemny – list do Pana Jezusa. Taki mały szczegół – sześciu na 13 zaczęło list *Estimado Compañero Jesús* (Szanowny Towarzyszu Jezusie). To taka inspiracja moja wirusowa – popołudniowe lekcje Ewangelii po świecku, tak z drugiej strony.

U mnie spokojnie – nawet chyba dobrze, że mnie trochę nie lubią ci „czerwoni”, ale oni wszak też duszę nieśmiertelną posiadają. Z niepokojem idę adorować – bez gadania, ze złożoną bronią, czasami jak worek z warzywami i wracam spokojny. W tym miesiącu na adoracji proszę za kapłanów. Módlcie się dużo za kapłanów!

ks. ADAM WIŃSKI

Bayamo, 5 czerwca 2020 r.

Misjonarzom z naszej Archidiecezji pracującym na Kubie i w innych krajach można pomóc dokonując wpłat na Fundusz Misyjny: 42 8085 0005 0000 1078 2000 0040

adres: Parafia Matki Bożej Częstochowskiej i św. Kazimierza, ul. Małynicza 1 19-100 Mońki – proboszcz parafii jest Delegatem Arcybiskupa Metropolity do spraw Misji. Subkonto służy misjonarzom Archidiecezji Białostockiej

Jubileusz 250-lecia konsekracji kościoła parafialnego w Choroszczy

ks. JAN NIECIECKI

W 2020 r., mija 250 lat od konsekracji kościoła parafialnego w Choroszczy, której dokonał w dniu 5 sierpnia 1770 r. biskup sufragan łucki, Ludwik de Riaucour. Warto przypomnieć fakty z tym związane, jako że tę piękną świątynię fundował hetman wielki koronny Jan Klemens Branicki, a wzniesli ją i przyozdobili znakomici twórcy, należący w większości do jego artystycznego dworu, wspomagani ponadto przez artystów z Warszawy i Lwowa.

WCZEŚNIEJSZE KOŚCIOŁY DREWNIANE

Kościół był tu jednak już dużo wcześniej. Pierwsza wzmianka o parafii rzymskokatolickiej w tej miejscowości pochodzi z XV w. (z 1459 r.), należy więc ona, obok parafii w Goniądzu i Suraziu, do najstarszych w naszej Archidiecezji. Pierwsza świątynia choroska, podobnie jak zdecydowana większość ówczesnej zabudowy Podlasia, była drewniana. Takie też były następne 3 kościoły: dominikański już z ok. 1654 r. oraz 2 następne, wybudowane po pożarach 1683 r. i 1709 r. Nic dziwnego więc, że często się paliły. Kościoły te wybudowali przedstawiciele rodów, które kolejno władały dobrami choroskimi, a więc Chodkiewiczowie, Pacowie i Branicki.

MUROWANY KOŚCIÓŁ FUNDACJI HETMANA BRANICKIEGO

W setną rocznicę erygowania konwentu dominikańskiego, w 1754 r., Jan Klemens Branicki rozpoczął wznoszenie murowanej już świątyni. Fundamenty pod kościół założono jednak, jak to Branicki miał we zwyczaju, jesienią poprzedniego roku. Budowa świątyni, wraz z pełnym wyposażeniem, trwała 6 lat (w latach 1754-1759). Gdy również zbudowany został murowany klasztor Dominikanów (w latach 1763-1770), można ją było konsekrować, co miało miejsce, jak pamiętamy, w 1770 r. Sędziwy już wówczas fundator kościoła i klasztoru, jeszcze tego dożył – zmarł bowiem 9 października 1771 r., a więc następnego roku.

Jak doszło do tego, że hetman zdecydował się w tym właśnie czasie na wybudowanie nowego kościoła? Branicki objął

rzędy nad rodowymi dobrami w 1720 r., po śmierci swej matki, Katarzyny Scholastyki z Sapiehów. Na początku musiał spłacić odziedziczony po rodzicach olbrzymi dług oraz zaopatrzyć 4 siostry w znaczne posagi. Dopiero później mógł przystąpić do poważniejszych prac. Rozpoczął je od urzędowania rezydencji w Białymstoku i budowy pałacu w Choroszczy. Prace te jednak, z powodu wojny domowej w Polsce 1733-1734 r., zostały wkrótce przerwane, a ich efekty w większości zniszczone. Jeszcze później hetman mógł przystąpić do budowy (lub przebudowy) świątyni, położonych w jego majątnościach. Zaczął od kościoła w Tykocinie, głównym mieście podlaskich dóbr Branickich, tzw. hrabstwa tykocińskiego. W latach 1743-1750 została tam wzniesiona imponująca świątynia, w której zaprezentowany został bogaty program ideowy, zawierający aluzje do rodu Branickich. Wkrótce potem, w latach 1751-1752, hetman urządził od nowa wnętrze kościoła w Białymstoku. Wiązało się to z oczekiwaną tam jesienią 1752 r. wizytą króla Augusta III. Zaraz następnego roku rozpoczęły się wstępne prace przy świątyni w Choroszczy. Gdy tylko je ukończył, natychmiast rozpoczął, w 1759 r., gruntowną przebudowę kościoła w Tytynie k. Rzeszowa, głównego ośrodka tamtejszych dóbr, zwanych „ruskimi”. Prace te trwały do 1763. Po nich Branicki przystąpił do budowy klasztoru Dominikanów w Choroszczy (lata 1763-1770), później klasztoru Szarytek w Białymstoku (lata 1768-1769), a niedługo przed swą śmiercią rozbudował jeszcze klasztor Misjonarzy w Tykocinie (lata 1769-1771) i rozpoczął budowę klasztoru Bernardynów w Tykocinie (w 1771 r.). Tę ostatnią inwestycję prowadziła już wdowa po nim, Izabela z Poniatowskich Branicka (ukończyła ją w 1789 r.).

Nowy kościół w Choroszczy usytuowany został przy rynku miasta i zamykał oś widokową, biegnącą z pałacem. Nie tylko więc zastąpił drewniany kościół murowany, lecz też w sposób istotny dopełnił tutejszy zespół pałacowo-klasztorny. Musimy bowiem wiedzieć, że Choroszcz odwiedzali w owym czasie liczni goście hetmana, w tym wielu cudzoziemców, którzy rozstawiali szeroko

po Europie piękno podlaskich pałaców i ogrodów Branickiego, chwaląc Choroszcz, co ciekawe, bardziej niż Białystok. Więc i tutejszy kościół musiał być wspaniały!

TWÓRCY KOŚCIOŁA

Tak się szczęśliwie złożyło, że o budowie świątyni w Choroszczy zachowało się w źródłach, głównie w korespondencji, wiele wzmianek. Znamy zatem przebieg prowadzonych przy niej prac, jak również wykonujących je twórców. Wiemy więc, że projekty kościoła oraz elementów jego wyposażenia (wzorowanych częściowo na obiektach z Białegostoku) sporządził nadworny architekt Branickiego, pułkownik Jan Henryk Klemm. Malowidła pokrywające sklepienia i ściany świątyni wykonał inny artysta hetmański, Antoni Herliczka, wcześniej czeladnik sławnego czesko-śląskiego freskanta, Jerzego Wilhelma Neunhertza. Z kolei 6 wielkich obrazów do ołtarzy bocznych zamówiono u malarza warszawskiego, Antoniego Zygmunta Albertrandiego, ucznia Szymona Czechowicza i absolwenta Akademii św. Łukasza w Rzymie. Bardziej skomplikowanie przedstawia się autorstwo wystroju snycerskiego kościoła: drewniane struktury wykonali dworscy stolarze kierowani przez Schultza, natomiast dekoracje rzeźbiarskie były dziełem snycerzy, w większości też z Białegostoku, z Wojciechem Jabłońskim na czele. Ozdobili oni następujące obiekty: ołtarz wielki z cyborium i antependium, ambonę i chrzcielnicę wraz z baldachimami, prospekt organowy, ramy 6. obrazów do ołtarzy bocznych oraz 4 konfesjonały. Jedynie do wykonania dwóch wielkich figur do ołtarza głównego, Matki Boskiej Bolesnej i św. Jana Apostoła, zaproszono rzeźbiarza ze Lwowa, zapewne Piotra Polejowskiego, ucznia sławnego Jana Jerzego Pinsla i najlepszego kontynuatora jego stylu. Z kolei organy wykonał warszawski organmistrz Józef Antoni Wierzbowski. Dwie kropielnice z czarnego „dębika” sprowadzono z Krakowa, a kamienne stopnie do ołtarzy i odzwia głównego wejścia przywieziono z warszawskiego warsztatu Michała Dollingera.

TREŚCI IDEOWE KOŚCIOŁA

Świątynia choroska, tak jak wszystkie poprzedzające ją kościoły, była pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, a więc patrona również Jana K. Branickiego. A jednak nie wprowadził on do tej świątyni wątków związanych z rodem. Takie treści znalazły się w kościołach w Tykocinie i w Tytynie oraz w jezuickim kościele św. św. Piotra i Pawła w Krakowie, w którym znajdowało się mauzoleum Branickich oraz w kościele w Białymstoku, gdzie były pomniki ich serc.

W świątyni w Choroszczy ukazane zostały natomiast tylko treści typowe dla kościoła parafialnego, który był jednocześnie kościołem zakonnym. W ołtarzu głównym umieszczono zatem otoczony tu wcześniej kultem XVII-wieczny wizerunek Chrystusa dźwigającego krzyż, który ozdobiony został w 1728 r. srebrnymi sukienką, aureolą, krzyżem i kajdanami, sporządzonymi z zawieszanych przy obrazie wotywnych tabliczek. Obraz ten uczynił Branicki punktem centralnym ikonograficznego programu kościoła. Po jego bokach umieszczono w ołtarzu dwie rzeźby, ukazujące Matkę Bożą Bolesną (uznaną niekiedy błędnie za św. Marię Magdalенę) oraz św. Jana Apostoła, tak jakby stały pod krzyżem. Ołtarz zwieńczono zaś krzyżem, otoczonym rzeźbami 4 aniołków. Z cudownym obrazem powiązane też było ideowo iluzjonistyczne malowidło na sklepieniu nawy. Ukazywało ono w otwartych niebiosach pozostałe Osoby Trójcy Przenajświętszej: Boga Ojca i Ducha Świętego, towarzyszące cierpiącemu Synowi Bożemu. Bóg Ojciec wskazywał przy tym na widniejący wśród obłoków krzyż, na którym Jezus odniósł zwycięstwo nad śmiercią i szatanem. Ich symbole zobaczyć można na widocznej u dołu półkuli ziemskiej (czaszka z pieszczelami i wąż).

W ołtarzu głównym znajdowały się także obrazy należące do wątku dominikańskiego. Obraz Chrystusa zasłaniany był bowiem wizerunkiem św. Jacka, dominikanina i patrona Polski. Natomiast na tylnej ścianie ołtarza, od strony małego zakonnego chóru (oratorium), zawieszono pochodzący z 2 ćw. XVII w. obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, czczony tu jako Matka Boska Różańcowa. Do treści tych nawiązywało malowidło na sklepieniu prezbiterium, na którym ukazana została unosząca się na obłokach Madonna, witająca św. Dominika.

Oba wątki kontynuowane były w nawie kościoła. Wejście do prezbiterium flankowały ambona i chrzcielnica, zwieńczone baldachimami, na których



Kościół parafialny w Choroszczy. Włok wnętrza. Stan współczesny

widniały glorie: ze słońcem nad amboną i z sierpem księżyca nad chrzcielnicą. Po obu stronach nawy, w 6. niszach, znajdowały się ołtarze boczne, których nastawy tworzyły wielkie obrazy. Były to, poczynając od ołtarza głównego, wizerunki św. Dominika i Matki Boskiej Różańcowej, św. Jana Chrzciciela i św. Michała Archanioła oraz św. Antoniego Padewskiego i św. Róży z Limy (oboje adorowali Dzieciątko Jezus). Wystroju świątyni dopełniał prospekt organowy, z rzeźbami króla Dawida oraz aniołów. W kościele były jeszcze 4 konfesjonały i ławki, w kruchcie zaś 2 kamienne kropielnice. Relikwii św. Kandyda w tym czasie zapewne jeszcze nie było.

OBCENA REWALORYZACJA KOŚCIOŁA

Tak przedstawiał się program ikonograficzny kościoła w 1770 r. Jak jednak prezentowała się jego forma? Odpowiedź na pytanie to jest prosta – należy wybrać się do Choroszczy i obejrzeć kościół. „To nic nie da – może ktoś powiedzieć – przecież kościół wielokrotnie ulegał zniszczeniu: w 1915 r., w 1938 r. oraz w 1941 r. i w 1944 r.” Za każdym jednak razem natychmiast przystępowano do odbudowy kościoła. Tak działo się za księży proboszczów: Adama Ostrowskiego i Franciszka Pieściuka (aż kilkakrotnie!) oraz za Stefana Stajeka, kiedy przeprowadzono gruntowny remont kościoła.

To, że świątynia w Choroszczy wygląda dzisiaj w znacznej mierze tak samo, jak przed 250-ciu laty, zawdzięczamy

tutejszym parafianom i ich księżom proboszczom z ostatnich 20. lat. Zdecydowano wówczas, by podczas remontu kościoła odtworzyć jego pierwotny wygląd, zarówno zewnątrz (kolorystyka elewacji, rekonstrukcja wieżowego zegara), jak i wewnątrz. Prace te rozpoczął ks. Leon Grygorczyk, a kontynuował je przez wiele lat – z wielkim rozmachem i na znakomitym poziomie – ks. Leszek Struk. Dlatego też kościół prezentuje się dzisiaj niemal tak samo, jak w czasie konsekracji w 1770 r. Oczywiście, istnieją pewne różnice – najważniejsza jest ta, że podczas odbudowy świątyni w latach 1918-1920 rozszerzono ją o nawy boczne, w wyniku czego w przesłach nawy przebito 6 arkad, w których uprzednio znajdowały się boczne ołtarze.

Wystroj wnętrza kościoła przypomina stan z XVIII w. głównie dzięki temu, że udało się odtworzyć jego autentyczną kolorystykę, mimo że podczas rekonstrukcji opierać się musiano przede wszystkim na czarno-białych zdjęciach. Umożliwiły to odkrywki zrobione na chrzcielnicy, uratowanej z pożaru w 1938 r., i na ścianach kościoła, na których zachowały się niewielkie pozostałości pierwotnych malowideł. W ten sposób dowiedziano się, jaka była dawna kolorystyka, którą można było wiernie odtworzyć. W tym samym czasie w Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie odnaleziony został mały obrazek (miedzioryt) z cudownym obrazem Chrystusa z Choroszczy, dzięki czemu odtworzono również i ten wizerunek. Świątynia choroska mogła więc odzyskać swój pierwotny blask.

Ksiądz Jan Władysław Sielewicz

Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

ks. TADEUSZ KRAHEL

W gronie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata mamy dwóch kapłanów Archidiecezji Wileńskiej: ks. Jana Sielewicza, dziekana i proboszcza w Wornianach oraz ks. Witolda Szymczukiewicza, wikariusza parafii Rukojnie. Trzecim „Sprawiedliwym” z terenu Archidiecezji Wileńskiej jest jezuita Adam Sztark ze Słonimia, o którym już pisaliśmy na łamach „Drogi Miłosierdzia”.

Ksiądz Jan Sielewicz urodził się w folwarku Justynowo w parafii Świr 24 czerwca 1882 r. w rodzinie Stefana i Heleny z Wołkiew. Po początkowych naukach w domu rodzinnym uczył się w gimnazjum w Wilnie i Homlu. W 1911 r. rozpoczął naukę w Seminarium Duchownym w Wilnie i 22 maja 1906 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Edwarda Roppa.

W pierwszych latach kapłaństwa pracował jako wikariusz w parafii Wasiliszk. W 1909 r. został proboszczem parafii Łysków, świeżo wskrzeszonej po ukazie tolerancyjnym z 1905 r. Parafia była skasowana przez władze carskie po Powstaniu Styczniowym, a kościół zamieniony na cerkiew. Mimo małej liczby wiernych nowy proboszcz odważył się budować murowany kościół. Umiał pozyskiwać ludzi do pomocy. Bogaty parafianin Dziekoński ofiarował 100 tysięcy cegieł, a pułkownik armii carskiej, Jan Guńter, Rosjanin, darował na budowę kościoła 15 000 rubli. Pomagali też wierni z sąsiedniej parafii Porozowo. Zbudowanej świątyni nadano tytuł Najświętszego Serca Jezusowego.

W 1914 r. ks. Sielewicz przeszedł na probostwo do Kobylnika (obecnie Narocz). Po roku pracy, tereny tej parafii stały się areną walk niemiecko-rosyjskich i w pobliżu przez lata utrzymywał się front. Parafia była zniszczona, a ludzie w wielkiej biedzie. Zorganizował więc komitet pomocy, prowadził kuchnię i wydawał obiady dla głodnych, urządził w miasteczku szpital dla chorych, przytułek dla starców i szkołę dla dzieci. W to dzieło umiał włączyć ludzi kompetentnych, a nawet oficerów niemieckich. W czasie inwazji sowieckiej w styczniu 1919 r. został uwięziony



i przebywał jakiś czas w więzieniu w Wilejce i Mińsku.

Kolejną placówką pracy były Świranki – od 1919 r., a w 1930 r. przeszedł na proboszcza do Wornian i dziekana dekanatu worniańskiego. W 1938 r. został odznaczony przez prezydenta Polski Medalem Niepodległości. Z okresu okupacji niemieckiej na szczególne podkreślenie zasługuje jego pomoc Żydom. Ukrywał ich u parafian, mieszkających w odległych od wiosek koloniach. Do ks. Sielewicza przysłał też Żydów ks. Michał Sopoćko z Wilna. Píše o tym jego wikariusz ks. Hipolit Chruściel: „Gdy mowa o Żydach, to trzeba wspomnieć, że brałem kilkakrotnie udział w ich ratowaniu. Ksiądz M. Sopoćko podsyłał ich do Wornian, a ks. dziekan Sielewicz, znający dobrze parafię, starał się o bezpieczne ich umieszczenie. Pamiętam, na początku wojny niemiecko-rosyjskiej, w pierwszych dniach października, zaproponował mi dziekan odwiezienie doktora Sawickiego (pseud.), przybyłego z Wilna, do leśniczówki, która była na krańcach parafii wśród lasów. Wyjechaliśmy o zmierzchu, całą noc błądziliśmy po lasach, w których pełno jeszcze było żołnierzy z rozbitych pułków sowieckich. Dookoła strzelają, a my nie wiemy, gdzie jesteśmy. Dopiero rano dotarliśmy do leśniczówki. Spo-

tkanie z żołnierzami mogło skończyć się fatalnie”.

Zaliczenie ks. Sielewicza do „Sprawiedliwych...” było zasługą uratowanego Żyda wileńskiego. Napisał on: „Ja, Hirs Abramowicz, a teraz Cwi Baradowski, urodziłem się i żyłem w Wilnie. W kilka tygodni po wejściu hitlerowców do miasta mój ojciec i starszy brat Aryje zostali aresztowani i rozstrzelani, jak i wielu innych, w lasach Ponary. We wrześniu 1941 r. my z mamą i babcią znaleźliśmy się w getcie. Babcia w szybkim czasie umarła, a nam z mamą w październiku udało się uciec. Długo błąkaliśmy się po lasach zanim doszliśmy do wioski Worniany. Tu my się dowiedzieliśmy, że katolicki kapłan Jan Sielewicz pomaga Żydom uratować się. Ksiądz rozmieszczał takich jak my, na odległych koloniach pomiędzy wioskami Worniany i Świr. To byli biedni rolnicy, którzy karmili nas wioskowym chlebem i zupą (pachliobka). Wtedy zdawało się, że niczego smaczniejszego od tego nie ma na świecie. A my pomagaliśmy im w pracy. I tak, dzięki naprawdę świętemu człowiekowi Janowi Sielewiczowi, my z mamą zostaliśmy przy życiu...”

Tenże Cwi Baradowski postarał się w Żydowskim Instytucie Yad Vashem o zaliczenie ks. Sielewicza do Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Stało się to dopiero w 2000 r. Ksiądz Sielewicz dawno już nie żył, gdyż zmarł nagle na serce w czasie odprawiania Mszy św. 9 grudnia 1942 r. i pochowany został w rodzinnej parafii Świr. W tymże Świrze 7 lutego 2001 r. urządzono uroczystości związane z zaliczeniem przez Yad Vashem ks. Jana Sielewicza do Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Biskup pomocniczy z Mińska Cyryl Klimowicz odprawił w miejscowym kościele uroczystą Mszę św., a następnie w szkole miało miejsce przekazanie odznaczenia ks. Jana Sielewicza.

Na zaliczenie do „Sprawiedliwych...” zasługuje wielu kapłanów Archidiecezji Wileńskiej, jak chociażby bł. ks. Michał Sopoćko czy ks. Witold Pietkun. Niestety, wielu uratowanych nie poczuło się do wyrażenia swej wdzięczności w taki sposób.

Wypoczywa się

prawdziwie i do dna jedynie przez kontakt z przyrodą...

WALDEMAR SMASZCZ

Karol Wojtyła wzrastał w cieniu wadowickiego kościoła, przynaglany niejako słowami widniejącymi na zewnętrznej ścianie świątyni, nad zegarem słonecznym, które widział przez okno swojego mieszkania: „Czas ucieka, wieczność czeka”. Poczucie upływającego czasu i perspektywa wieczności tworzyły przestrzeń świętości, kształtowały człowieka, ale też poetę, kapłana, uczonego, wreszcie... Ojca Świętego. W jednym z wcześniejszych, jeszcze kleryckich utworów Karola Wojtyły, znakomitym poemacie mistycznym inspirowanym dziełem św. Jana od Krzyża, *Pieśń o Bogu ukrytym*, czytamy:

Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się
tuż za progiem
Nie przefruniesz tamtędy jak ptak.
Musisz stanąć i patrzeć coraz głębiej
i głębiej,
aż nie zdołasz już odchylić duszy od
dna (...).

Z nurtu tego – to wiedz – że nie ma powrotu.
Objęty tajemniczym pięknem wieczności!
Trwać i trwać.
(...) coraz jaśniej i prościej.

„Piękno wieczności” [podkr. W.S.] stało się odtąd najważniejszym dążeniem przyszłego papieża. Jednak żeby tam choćby się zbliżyć, musimy pokonać próg, za którym rozciągają się owe „dalekie wybrzeża ciszy”. Poeta dodaje: „Nie przefruniesz tamtędy jak ptak”. Dotarcie do nich wymaga zupełnie innego wysiłku: „Musisz stanąć i patrzeć coraz głębiej i głębiej, / aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna”.

Cytowane strofy to doskonałe wprowadzenie do kontemplacji, na co jednak niewielu potrafi się otworzyć. Gdy jednak poddamy się działaniu łaski, wkraczamy w przestrzeń, gdzie odnajdujemy Boga, który „kocha miejsca (...) dalekie od zgiełku”, bo jest „samą Ciszą, wielkim Milczeniem”.

Jak pogodzić to z ogromną miłością autora do otaczającej przyrody, do – o czym wcześniej pisałem w tym miej-

scu – „domowego” pejzażu ze Skawą, z Beskidami, w ogóle górami, rzekami, jeziorami, całym dziełem stworzonym... Kapłan poszukujący Boga w ciszy nie widział tu żadnej sprzeczności.

Ksiądz Jan Twardowski, poeta, jakże bliski Janowi Pawłowi II, wyznał kiedyś: „Zdumiewam się i zachwycam urodą



Zegar na ścianie kościoła parafialnego w Wadowicach

i dziwnością widzialnego i niewidzialnego świata. To, co widzialne, dotykane, pozwala określić granice niewiadomego i niepoznawalnego. Bez tej j e d y n e j bliskiej miary świata nie dałoby się i pojąć jego nieuchwytnych tajemnic” [podkr. – W.S.].

Jan Paweł II odnajdywał Boga w owych szczególnych miejscach, choćby – jak napisał w *Tryptyku rzymskim* – medytując nad góskim potokiem:

Zatoka lasu zstępuje
w rytmie górskich potoków
ten rytm objawia mi Ciebie,
Przedwieczne Słowo.
Jakże przedziwne jest Twoje milczenie
we wszystkim, czym zewsząd przemawia
stworzony świat...

Szukał miejsc, które sprzyjały kontemplacyjnemu zamyśleniu. W wadowickiej młodości miał swoje ścieżki, od górskich szlaków po... kalwaryjskie „drożki” Męki Zbawiciela i Matki Najświętszej, na których także jako biskup Krakowa i kardynał rozważał najważniejsze sprawy.

W letni czas warto przywołać nie tylko wakacyjnych wyjazdów, co tak

prosto ujął w jednym zdaniu, które umieściłem w tytule tego szkicu: „Wypoczywa się prawdziwie i do dna jedynie przez kontakt z przyrodą...” A na jakże bliskiej Ojcu Świętemu Warmii (gdzie podczas spływu kajakowego z grupą studentów rzeką Łyną otrzymał wiadomość o... nominacji biskupiej), powiedział:

„Mam dług wdzięczności wobec tej ziemi, która tyle razy przez tyle lat udzielała mi schronienia, odpoczynku, dawała możliwość nabrania sił wewnętrznych, uspokojenia. Niech Bóg zachowa ten wielki skarbiec pięknej przyrody warmińskiej, pojezierza, lasów”.

Przywołany tu ks. Twardowski z ogromną prostotą powiedział o swoim życiu: „Tym wszystkim kierował Bóg”. To samo mógłby powiedzieć o sobie Jan Paweł II, także w kontekście tych – powtórzmy – nie tylko wakacyjnych wyjazdów ze studentami, które stały się jakże istotną częścią jego duszpasterstwa, uformowały wiele wybitnych osób (zapis wspomnień uczestników to wielka księga dużego formatu, licząca 480 stronic!), jak i samego Ojca Świętego.

A zaczęło się od powrotu młodego wikariusza w roku 1949 do Krakowa po krótkiej posłudze w Niegowici. Proboszczem w parafii św. Floriana był ks. Tadeusz Kurowski, wcześniej duszpasterz akademicki w kościele św. Anny. Nie potrafił rozstać się ze „swoimi” studentami, tym bardziej, że część z nich podążyła za nim. Ponadto nieopodal była Politechnika Krakowska, więc w krótkim czasie bujnie rozwinęło się duszpasterstwo akademickie i „u św. Floriana”. Proboszcza od początku wspierał nowy wikary, który odwiedzał – w „cywilu” akademicki, stancje, nawiązywał żywe kontakty z młodymi ludźmi. Specjalnie dla nich odprawiał o 6 rano cotygodniową Mszę św. z krótką nauką, wygłaszał we współpracy z ks. proboszczem cotygodniowe konferencje, wreszcie – prowadził rekolacje dla studentów.

Wkrótce zorganizował „Chórek” wykonujący śpiewy gregoriańskie. I właśnie ten „Chórek” stał się załazkiem tzw. Srodowiska, trwałego dzieła późniejszego papieża. Niezwykłą więź między Duszpasterzem a coraz liczniejszą grupą studentów umacniały wspólne wycieczki, najpierw w okolicy Krakowa, później w góry, i wreszcie, od 1953 r., wakacyjne spływy kajakowe. To w czasie tych „wypraw” uczestnicy mieli nieograniczony kontakt z przyrodą, a Duszpasterz – co wszyscy szanowali – codzienną możliwość kontemplacji w ciszy, wypełnianej jedynie szmerem fal i wiatru oraz śpiewem ptaków. Nie tylko kapłan zresztą, ale każdy z uczestników, jeżeli miał taką potrzebę, mógł pozostać z tyłu lub na uboczu, by po pewnym czasie niespiesznie dołączyć do grupy.

JAK UKARAĆ TEGO URWISA?

KAROL DOMAGAŁA SDB



fot. Adobe Stock

No właśnie, jak ukarać trudnego nastolatka?

Unikał bym słowa kara, a skupił się na wyznaczaniu konsekwencji.

A konsekwencje to nie to samo co kara?

Kara kojarzy mi się raczej z sądem, niekoniecznie jest adekwatna do przewiny i niestety tak jest, że rzadko zawiera ona, mimo wszystko czynnik wychowawczy. Ma bardziej znaczenie odstraszające niż wychowawcze.

A konsekwencja?

Konsekwencja jak sama nazwa wskazuje, jest dość mocno związana z tym, co zrobiliśmy. Tutaj istnieje połączenie pomiędzy własnym czynem a skutkami tego czynu.

Niby proste, ale jak trudno jest to osiągnąć...

Bo często oczekujemy od naszych nastolatków, że będą dojrzałsi od nas. Trudności w wychowaniu w znacznej mierze wynikają z braku tych dwóch czynników – konsekwencji i współdziałania obydwu rodziców.

Co robią nastolatkwie, kiedy widzą naszą niekonsekwencję?

Korzystają z każdej luki, która występuje w naszym systemie. Wiedzą dobrze, że mama jest słabsza na tym punkcie, a tato na tym. Że w tym, czy w tamtym rodzice się nie dogadują. Każda taka różnica co do metod wychowawczych jest dla nich szansą na uniknięcie konsekwencji. Dodatkowo wzmacniają tego rodzica, który jest bardziej skłonny do ustępstw. No i to koło się napędza, rodzice zaczynają się ze sobą kłócić, a to wręcz „wymarzona” sytuacja dla nastolatka – „niech moi rodzice zajmą się sobą, oni mają tyle sobie do wyjaśnienia, a ja będę robił to, na co mam ochotę.”

Tak naprawdę, im trudniejsze do przyjęcia są zachowania młodego człowieka, im bardziej łamie on wszelkie zasady, tym bardziej upomina się o to, by rodzice wreszcie się ze sobą dogadali.

Żałujemy jednak, że ta konsekwencja dobrze funkcjonuje, co to oznacza dla młodego człowieka?

Poczucie stabilności, bezpieczeństwa i przewidywalność. Dzięki temu otrzymuje jasność co do tego, jaka jest przyszłość, co warto a czego nie warto robić. Nastolatek w rodzinie czuje się trochę jak my, kiedy idziemy do nowej pracy – wolimy, żeby ktoś nam pokazał, co w danej firmie trzeba robić, o której jest przerwa na kawę, jakich rzeczy wymaga dyrektor, za co można otrzymać dodatkowe pieniądze. To daje nam poczucie

pewności siebie. Gorzej, jeżeli ktoś nam mówi – pójdziesz, zobaczysz, sam ocenisz....

Poza współpracą rodziców – co jest ważne w ich kontaktach z nastolatkiem?

Najważniejszą kwestią jest to, żeby w ogóle mieli relację ze swoim dzieckiem. Samo piastowanie urzędu nie daje podstaw do realizacji zadań, jakie na ten urząd są nakładane. Młodzi ludzie muszą w jakimś sensie czuć, że te osoby są dla nich ważne nie tylko ze względu na funkcję, jaką piastują, ale przede wszystkim na więź, która ich z nimi łączy.

Co daje ta więź w praktyce?

Że nawet złe spojrzenie, jedno słowo będzie bardziej skuteczną konsekwencją i będzie przynosiło więcej zysku wychowawczego, niż cały arsenał nakazów i zakazów. Młody człowiek nie robi wówczas czegoś złego następnym razem tylko po to, by nie ranić kogoś bliskiego, a nie z uwagi na grożące konsekwencje. Tak więc relacja, relacja i jeszcze raz relacja jest kluczem do skutecznego wpływu wychowawczego, zarówno dla rodziców jak i pedagogów. I ile byśmy jeszcze książek nie napisali i ile byśmy filmów nie nakręcili o wychowaniu, to nic tej zasady nie jest w stanie zmienić.

Żałujemy, że etap wypracowania współdziałania między rodzicami mamy już za sobą, jaka jest kolejna ważna kwestia przy wprowadzaniu konsekwencji?

Ważne jest, aby zrozumieć świat nastolatka. My dorośli mamy umiejętność odkładania pewnych spraw na później, odraczania nagród, planowania. To wszystko jest raczej obce młodemu człowiekowi. On żyje chwilą – tu i teraz! Z tego musi wynikać również nasze działanie dotyczące egzekwowania różnych rzeczy.

Lepiej jest więc jak konsekwencje będą krótsze i częstsze niż rzadkie i długie. Dzięki temu nastolatek bardziej będzie je rozumiał i będzie miał też poczucie, iż może nad sobą pracować. Że jego pozytywna zmiana w zachowaniu przełoży się na codzienne możliwości.

Ważne jest również, by nie zwiększać konsekwencji ze względu na reakcję syna, czy córki na dany zakaz. On swojej złości nie kieruje w takich sytuacjach do nas, ale na ograniczenia, jakie przynosi życie i na własną głupotę. Choć oczekiwania nasze są często takie, by nasz nastolatek przyjął konsekwencje ze spuszczoną głową, to jednak taka reakcja jest raczej mało prawdopodobna przy zdrowym nastolatku.

A więc krótsze i częstsze konsekwencje są bardziej skuteczne?

Według mnie tak, ponieważ rodzice mogą je stosować regularnie. Sam nastolatek ma natomiast świadomość, że w dość krótkim czasie może się poprawić. Danie mu konsekwencji na miesiąc spowoduje tylko jego rezygnację z pracy nad sobą. Zresztą każdy, kto ma w rodzinie nastolatka, sam wie, ile jeszcze przez miesiąc może się zadziać, że będzie konieczność kolejnego przedłużenia „kary”, co w zasadzie zredukuje czynnik wychowawczy konsekwencji praktycznie do zera.

Jak to się dzieje, że rodzice odwołują konsekwencję?

Mówią np. swojemu nastolatkowi „jak się poprawisz to odzyskasz telefon!” to nic dla nastolatka nie znaczy. On słyszy coś takiego: „jak będziemy mieli dobry humor, to ci ten telefon oddamy!”. Nastolatek musi wiedzieć za co zabraliśmy mu telefon, na ile i co musi zrobić, by go odzyskać.

Co jeszcze jest ważne w kwestii konsekwencji?

Kolejnym postulatem jest to, aby konsekwencje były realne do ich wyegzekwowania. Zakaz wychodzenia z pokoju przez cały dzień, kiedy rodzice czas spędzają głównie w pracy jest w tym momencie absurdem, bo niby kto miałby tego pilnować? Lepiej więc jest dać taki zakaz w godzinach między dwudziestą a dwudziestą pierwszą, kiedy któreś z rodziców przebywa w domu.

Co jeszcze?

Zawsze dając konsekwencję, odnieśmy się do zachowania, nie zaś człowieka. Nastolatek musi wiedzieć, że nie on sam w sobie jest zły, ale jego konkretne zachowanie. To bardzo ważne, gdyż zachowanie można zmienić, człowieka (w sensie jego charakteru, osobowości) jest o wiele trudniej.

Jaka jest, według Ciebie, najlepsza konsekwencja?

/// Warto przeczytać

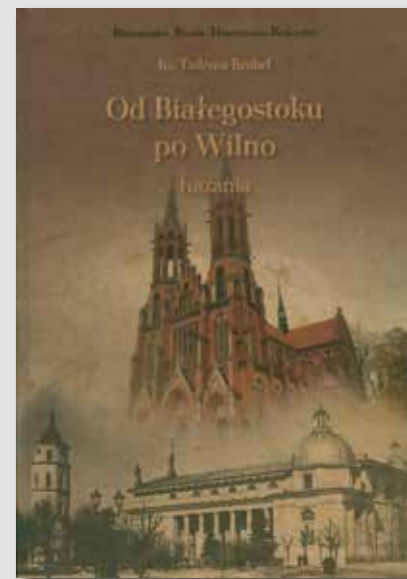
Historia z ambony

Pod pięknym tytułem od *Białegostoku po Wilno* ukazały się w Wydawnictwie BUK kazania historyka, emerytowanego profesora Archidiecezjalnego Seminarium Duchownego w Białymstoku ks. Tadeusza Krahela. Są to wystąpienia z okazji rocznic narodowych, lokalnych jubileuszy kościelnych i świeckich, na różnych uroczystościach na Białostocczyźnie, a także w Wilnie i w wielu kościołach na Białorusi. Zbiór prezentuje fragment naszej historii lokalnej z lat 1977-2019, a także dziejów naszego narodu.

Najstarsze zamieszczone kazanie zostało wygłoszone w katedrze białostockiej na nowennie do Matki Boskiej Ostrobramskiej w 1977 r., ostatnie w 2019 – na uroczystości związanej z 500-leciem parafii w Dobryńwie. Mamy tu też kazania wygłoszone m.in. w Wilnie: w Ostrej Bramie, katedrze, Ponarach, kościele Ducha Świętego, a także na Białorusi: w Lidzie, Iwieniu, Minojtach, Oszmianie. Najwięcej kazań zostało wygłoszonych w Białymstoku, np. z okazji 100-lecia

odzyskania niepodległości, pogrzebu ofiar zbrodni UB w Olmontach, rocznicy śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki, w Narodowe Święto Niepodległości (11 listopada) czy z okazji Marszu Żwej Pamięci Sybiru. Poczesne miejsce zajmuje też Sokółka. W miejscowej kolegiacie św. Antoniego zostało wygłoszone kazanie z okazji 400-lecia praw miejskich Sokółki, rocznicy Bitwy Niemeńskiej czy Mszy św. za Ojczyznę.

Warte odnotowania są wystąpienia Ks. Profesora w Różanymstoku (kilka kazań) oraz Kuźnicy, w której zbudowano bardzo wymowną Gólgotę Wschodu i z okazji jej poświęcenia znajdujemy tu przemówienie i zdjęcie na okładce. Są też kazania związane z kapłaństwem, prymicyjne, z okazji jubileuszy (od 25-lecia po 60-lecie kapłaństwa), a także pogrzebowe, jak ks. Władysława Potockiego, który odszedł do Pana w 105 roku swego życia oraz kazania na pogrzebach rodziców kapłanów.



Prezentowana książka pokazuje, jak bardzo potrzebne jest pielęgnowanie przez instytucje kościelne, parafie i lokalne wspólnoty swojej historii i dziejów Ojczyzny. Przeżywane uroczystości ubogacają naszą wiedzę, a także uczą patriotyzmu, emocjonalnie wiążą zarówno ze swoją małą Ojczyzną, jak i naszą Ojczyzną – Polską.

Redakcja



Wakacje – czas zachwytu

JOLANTA WYSZTYGIEL

Drodzy Rodzice i Dziadkowie!
Przed nami wakacje. To słowo od zawsze wzbudzało radość u wszystkich dzieci. Odpoczynek, relaks, błogie wytchnienie – różne skojarzenia przychodzą nam do głowy. Ale też wydatki, wyjazdy, pakowanie, niewygody podróży... Na wakacje patrzono z wielu perspektyw. Wydano mnóstwo poradników, począwszy od planowania finansów, poprzez pomoc medyczną, aż po wskazówki, jakie zabawy zorganizować dziecku, aby się nie nudziło w podróży. W dziedzinie wychowania religijnego także znajdziemy, chociażby w sieci, krótkie i dłuższe filmiki dla dzieci o tym, jak spędzać wakacje z Bogiem, a także stos porad dla dorosłych. Wydawałoby się, że już nic więcej w tym temacie dodać nie można – wszystko zostało powiedziane, o wszystkim pomyślano. I może po części jest to prawda. Tylko że... rzeczy dla jednych oczywiste, dla innych tchną nowością. Inaczej wygląda sprawa, gdy tylko o niej czytam, a inaczej, gdy mnie dotyczy. Dlatego, drodzy Rodzice i Dziadkowie, jeszcze raz popatrzmy na wakacje, ale okiem dziecka – na tyle, na ile jest to możliwe.

Niedawno zachwyił mnie widok małego dziecka, które usiadło na chwilę na trawie. Jak ono ostrożnie i delikatnie ją dotykało – i nóżkami i rączkami, zadziwione tym, co widzi i czuje. Taki zachwyt z powodu trawy? Kochani – i to

są właśnie wakacje – czas, aby zobaczyć świat z perspektywy dziecka Bożego. Zachwycić się tym, co Bóg nam dał.

Pamiętajmy, że dla małego dziecka – tego przedszkolnego, i tego nieco starszego z klas I-III, nawet najzwyklejsze czynności i wydarzenia dnia powszedniego mogą być przygodą. Dzieci w tym wieku łatwo jeszcze wchodzą w rolę, bez większego trudu potrafią wyobrazić sobie, że pudło na zabawki jest statkiem dryfującym na morzu, a to, kto wygrał i czy grał zgodnie z regułami, jest w danym momencie najistotniejszą sprawą na świecie. Płacz lub radość z tak błahego (jak uważają niektórzy dorośli) powodu są szczere. Zachwyt najprostszymi rzeczami i wielkie zaangażowanie w zabawę też są czymś naturalnym, ale są dzieci narzekające na wszystko, dzieci znudzone, dzieci niechętnie do zabawy. To niestety efekt „starań” dorosłych. Zanim zaczniesz narzekać na dziecko, zrób rachunek sumienia. Ile czasu z nim spędzasz i czego uczysz? Jaki dajesz przykład? A może denerwujesz się, bo patrząc na przewinienia dziecka, widzisz swoje postępowanie?

Śmiem twierdzić, że nie ma takiego dziecka, u którego nie da się poruszyć pokładów radości i zachwytu, jakie w nim są. Powtarzam często i do znudzenia rzecz banalną i oczywistą, miejmy czas na rozmowy i wspólne spędzanie czasu. Najprostsza sprawa, a najtrudniejsza

do wykonania. To jest właśnie recepta na szczęśliwe dzieciństwo. Dokładnie tak samo jest w wychowaniu religijnym. To, co najbardziej oczywiste, najtrudniej zrealizować. Życie w bliskości Boga nie może być przykrym obowiązkiem, ale czymś tak oczywistym i koniecznym jak oddech. Czymś, co po prostu jest niezbędne do życia. Niby proste, a jakże trudne. Jednak jeśli w ten sposób, my dorośli, będziemy przeżywać swą wiarę, poprzez własny przykład nauczymy dzieci chrześcijańskiej codzienności. Wydaje mi się, że wówczas takie pytanie, czy wakacje są od Boga, czy z Bogiem, w ogóle się nie pojawi. Rzeczą najbardziej oczywistą na świecie będzie poranna i wieczorna modlitwa oraz udział w niedzielnej Mszy św. – niezależnie od pory roku. Naturalną reakcją na kłopoty stanie się zwracanie ku Bogu w modlitwie prośby. Niczym dziwnym nie będzie uwielbianie Boga, dziękczynienie. To jest chrześcijańska codzienność.

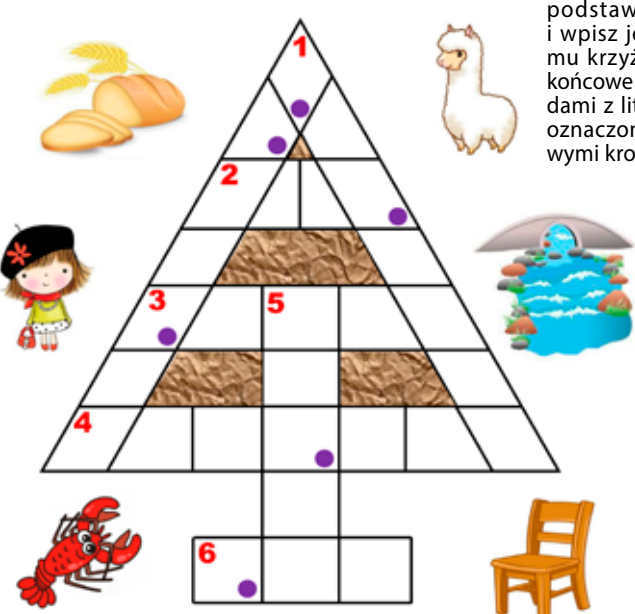
Życzę wszystkim Dziadkom, Rodzicom i Dzieciom błogosławionych wakacji i zachwytu Bożymi dziełami oraz zapału i chęci do wspólnego, codziennego przeżywania wiary. Życie jest Bożym darem i wielką przygodą, tak często o tym zapominamy. Może lektura kolejnego listu Beatki i Józia pomoże Wam w zachwyceniu się codziennością. Każdy dzień jest cudem.



Kochani!
Jest bardzo, bardzo gorąco. Coś wisi w powietrzu. Idzie burza. Wreszcie zaczęło się prawdziwe lato, prawdziwe wakacje i burza wcale do tego nie pasuje. A jest! W czasie wakacji powinno zawsze świecić słońce, wszyscy powinni być szczęśliwi, a dzieci mogą robić, co chcą i przeżywać wielkie przygody. Jak mamy przeżywać wielkie przygody, kiedy idzie burza? Tak właśnie rozmyślaliśmy znudzeni... Wtedy weszła mama, wręczyła nam po łyżce i poważnym głosem powiedziała, że mianuje nas na kuchcików Jej Wysokości Babci. Wow, przygoda! Pędem wbiegliśmy do kuchni. Co dalej? Babcia siedziała wyprostowana na drewnianym krześle, a przed nią na stole leżało jabłko, wałek do ciasta, nieco dalej mąka, masło, jajka i cała miska malin. Zapowiadało się smacznie! Będzie ciasto. Babcia iście królewskim tonem powiedziała: „Proszę przygotować kuchcików”. Mama bez szemrania wykonała rozkaz i zdecydowanym gestem skierowała nas do łazienki. Sama nadzorowała mycie rąk. A potem gęsiego ruszyliśmy ku wyzwaniu. Mama jako główny kucharz królewski wydawała rozkazy, co i jak mamy robić. Jej Wysokość Babcia z zadowoleniem kiwała głową. A my gnietliśmy, mieszaliśmy, wałkowaliśmy, wycinaliśmy i zawijaliśmy, aż na talerzu z królewskiej zastawy pojawiły się piękne, rumiane rogaliki. Ostatnim zadaniem kuchcików było przygotowanie stołu. Gdy wszystko już było gotowe, Babcia – Królowa zaprosiła nas, mamę, tatę i dziadka na uroczystą ucztę z okazji rozpoczęcia wakacji. Było wspaniale! Usłyszeliśmy tyle cudownych historii. Nasz dziadek umie opowiadać. Ale najbardziej podobala się nam opowieść o Jezusie Dobrym Pasterzu. Miło jest wiedzieć, że jest Ktoś, kto tak bardzo nas kocha i komu na nas zależy. A jak dziadek jeszcze opowiedział o tym, że Pan Bóg dał polnym lilii piękne ubrania, a u nas policzył wszystkie włosy na głowie, to nie mogliśmy wyjść z podziwu. Józio od razu zaczął liczyć swoje włosy. Doszedł do trzydziestu i powiedział, że się nie da, bo jest ich za dużo. A Pan Bóg umie tak robić i wie, ile Józio ma włosów. Dziadek to się nawet śmiał, że z nim Pan Bóg ma łatwiej, bo na dziadkowej głowie prawie już nie ma włosów. Jednak babcia szybko wyprowadziła dziadka z błędu, bo powiedziała, że o Józia to Pan Bóg troszczy się dopiero parę lat, a o dziadka to już bardzo długo. Potem sobie jeszcze pośpiewaliśmy. I już była noc. I tak właściwie, to nie wiemy, była ta burza, czy tylko szał? To są dopiero wakacje! A wy, czy już czujecie, że zaczęły się wakacje?
Pozdrawiamy serdecznie.

Wasi poszukiwacze przygód
Beatka i Józio

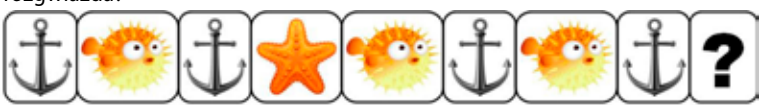
KRZYŻÓWKA DRZEWKO



- 1) lewoskośnie – Pojemnik na pieczywo; prawoskośnie – np. herbatnik, biszkopt lub pierniczek.
2) Amerykańska kuzynka wielbłąda, która pluje jak się zdenerwuje.
3) Płaska czapka bez daszka, runda ale z antenką.
4) Mebel do siedzenia.
5) Wisła lub Odra.
6) Zwierzę ze szczypcami, żyjące w wodzie, chodzące wspak.

CO DALEJ?

Przyjrzyj się uważnie obrazkom poniżej i odnajdź wzór (kolejność), według którego są układane. Rozwiązaniem tego zadania jest wskazanie, który z obrazków powinien znaleźć się w ramce ze znakiem zapytania: kotwica, najeczka czy też rozgwiazda?



KOTWICA

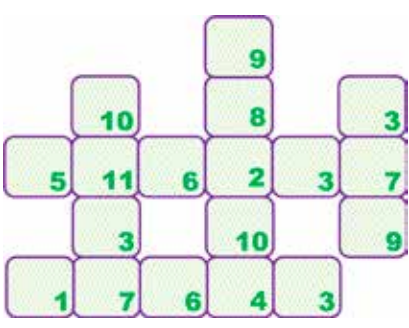


NAJEŻKA



ROZGWIAZDA

KRZYŻÓWKA SZYFR



- 10) Tam oglądasz filmy na dużym ekranie.
9) Białe czarne ptaki występujące także w Polsce.
3) Część twarzy pomiędzy policzkami.
5) Tradycyjny ubiór japoński.
6) Na dachu – przez niego wydobywa się dym.

Przeczytaj opisy i umieść odgadnięte słowa w diagramie krzyżówki szyfr. Następnie wypisz litery z pól oznaczonych od 1 do 11 i odczytaj hasło końcowe.

Rozwiązania zadań znajdują się poniżej.

KINGA ZELENT

Krzyżówka drzewko: 1) lewoskośnie – chlebak, prawoskośnie – śnie; 2) lama, 3) bereł, 4) krzesło, 5) rzeka, 6) rak. Hasło końcowe: chaber
Co dalej?: Znak zapytania powinna zastąpić rozgwiazda. Wzór (kolejność przedstawionych przedmiotów = „kotwica – najeczka – rozgwiazda” = „kotwica – najeczka”)
Krzyżówka szyfr: 10) kino, 9) sroki, 3) nos, 5) kimonos, 6) komin. Hasło końcowe: konik morski.

Pieśń do Matki Boskiej Białostockiej

JÓZEF MAROSZEK



Matka Boża Czula, do 1915 r. w Supraślu – zaginiona

W Białymstoku na Wołyniu, kilka kilometrów od Łucka, znajduje się stary klasztor Bazylianów. Od dawna w świątyni św. Ducha słychać z udzielanych łask obraz Matki Najświętszej. Ojcowie Bazylianie prowadzili szkołę retoryki. Jednym z utworów była *Pieśń do białostockiego obrazu Matki Boskiej*. Utwór powstał w XVIII w., w dobie zagrożenia Kościoła katolickiego i Korony Polskiej.

Cudowny obraz namalowany został według schematu Matki Boskiej Eleusy – nazywanej w tych stronach Umilenije. Wizerunki Eleusy były pełne troski i czułości łączącej Matkę z Dzieckiem. To szczególne przedstawienie w sztuce bizantyjskiej, bo inne wizerunki pozbawione są ukazywania stanów uczuciowych. O tej wyjątkowości mówią słowa Pieśni. Doznawano tu łask od 150 lat, czyli od 1. poł. XVII w.

Dla porównania przedstawiamy ilustrację innej ikony Matki Boskiej Eleusy, którą w 1509 r. do klasztoru w Supraślu ofiarowała żona króla Aleksandra Jagiellończyka, Helena. Fotografiię wykonał w 1910 r. Józef Jodkowski. W 1915 r. prawosławni mnisi wywieźli obraz w głąb Rosji. Dotąd nie odnaleziony.

Boga wierni hołdownicy
Do Maryi łask krynicy,
Bierzcie przed się spieszna drogę,
Czerpać będziemy dary mnogie.
Na Wołyniu w Białymstoku
Źródło łask stawi się oku;
Matka z swoim Jedynakiem
Zbawienia znakiem.
A któż temu bowiem sprzeczy,
Że Maryja ma w swej pieczy
Pełności onej ludzkie syny,
Szukające Jej przyczyny.
Bo piastując na swem łonie
Boga, pierwszą jest przy tronie.
Włada niebem i Anioły,
Świata żywioły.
Łaski Twoje w tym obrazie,
Każdemu, w każdym złym razie,
Wyświadczone człowiekowi.
Matko! Kto zgadnie, wystowi?
Starożytność dość wydaje
Hojność Twoją na te kraje,
Gdzie lat blisko półtora
Chwała Twa wzrasta.
I wynędznieni chorobą
Stają z wdzięczności przed Tobą
I kalecy utraپieni
Natychniast oswobodzeni.
I troskami o swej parze
Idą przed święte ołtarze.
Ciężkim bólem zdjęte matki,
Niosą w dar dziatki.
Stek Białostok ludzi liczy,
Oddających służebniczy
Hołd, Twej pełnowładnej Pani,
Ile są obowiązani.
Z których jedni czynią dzięki
Za ratunek łask jej ręki,
Drudzy jęczą nad przygodą
Z pewną swobodą.
To są dobrodziejstw szafunki,
Których jawne wizerunki
Kto chce widzieć ma tablice
Oddane do Jej świątynice.
Z tych wyczyta wielokrotnie
W onych rodzaju były jakie?
Przy nich wierny służebniku
Przyznaj – bez liku.
Okazuj nam owszeki
Macierzyńskiej Twej opieki
Jasne znaki, oto pienie
Niesiemy kurcząc golenie
Błogostaw Polskiej Koronie
Bądź pamiętna o Zakonie
I ten klasztor w Twej się pieczy
Niech ubezpieczy.
Króla piastujesz na tronie,
Niemowlęce Jego skronie
Przytuliwszy do Twych mile,
Zrządź, że nam pomyślne chwile
Błagaj Go w każdej potrzebie,
W gniewie przyciskaj do siebie
Nie puść aż pobłogostawi
Wszystkich nas zbawi.

S. Barącz, *Cudowne obrazy Matki Najświętszej w Polsce*
Lwów 1891, s. 22

U NAS, NA WILEŃSZCZYŹNIE...

Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka Leszek.

ANNA KIETLIŃSKA

Któż nie pamięta słynnej bajki *Przyjaciele*? Większość z nas zapamiętała w niej uniwersalną puentę o tym, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie. Wielu umknęła jednak lokalizacja historii. A działo się to na Oszmiańszczyźnie.

W czasach Mickiewicza Oszmiana nie rozbudzała specjalnie wyobraźni – była jednym z wielu miasteczek województwa wileńskiego. Dziś w Polsce również mało kto o Oszmianie pamięta. Miasto znalazło się po 1945 r. na terenie dzisiejszej Białorusi i pozostaje w cieniu Grodna i Wilna, które są bardziej rozpoznawalne jako miasta wpisane w polską historię.

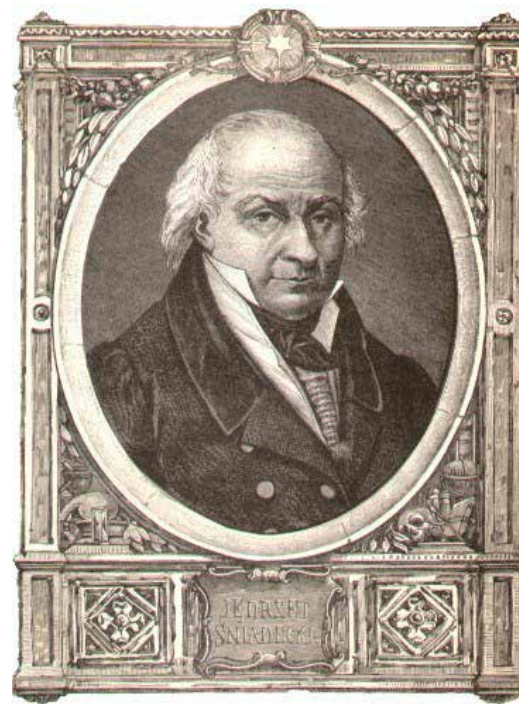
Oszmiana jest jednak warta uwagi, choćby dlatego, że jej mieszkańcy będący dziś obywatelami Białorusi, w rozmowach jednoznacznie podkreślają swoją przynależność do historycznej Wileńszczyzny. Tutaj często słyszy się frazę: „U nas, na Wileńszczyźnie...”

A Wilno leży rzeczywiście za miedzą... W prostej linii blisko 50 km.

Dlaczego, mieszkając w Białymstoku, przywołuję Oszmianę? Stolicę naszego województwa i blisko piętnastotysięczną stolicę powiatu oszmiańskiego łączy postać Jędrzeja Śniadeckiego. A właściwie łączą małe Horodniki, przedmieścia oszmiańskie, gdzie na małym i urokliwym, dziś absolutnie wiejskim cmentarzu, znajduje się grób uczonego – jednego z najbardziej zasłużonych polskich chemików. Ten sam Jędrzej Śniadecki jest patronem Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Białymstoku, popularnej „Śniadecji”.

Jędrzej Śniadecki zdobył gruntowne wykształcenie kierunkowe – studiował na Jagiellonce, we Włoszech w Pavi, Londynie, Edynburgu. Po powrocie z zagranicznych wojaży został zatrudniony na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie na Wydziale Medycznym wykładał farmację oraz chemię. Uniwersytet Wileński był na owe czasy Polski rozbiorowej fenomenem – przedmioty prowadzono po polsku. Profesurę w większości stanowili Polacy. To spowodowało, że uczelnia z prowincjonalnego Wilna stała się prawdziwym centrum polskości i to w wielu dyscyplinach. Nazywamy ten kulturowy cud Wilnem romantycznym.

W tamtych czasach z miastem wiązano takie nazwiska jak: Lelewel, Mickiewicz, Słowacki, Moniuszko, Czartoryski, Stroynowski.



Jędrzej Śniadecki — portret z książki Zygmunta Kramsztyka wydanej w 1874 r.

Jędrzej Śniadecki był jednym z pierwszych uczonych, wykładowców chemii po polsku. Napisał *Krótki kurs chemii* – podręcznik, z którego uczyli się studenci na uczelniach polskich i zagranicznych. Zastosował w nim polską terminologię chemiczną, odbiegającą od ogólnie przyjętej terminologii chemicznej na świecie. Do dzisiaj w Polsce posługujemy się tymi nazwami pierwiastków: węgiel, krzem, wodór, siarka, chociaż na świecie dominują nazwy pochodzące z języka łacińskiego.

Kiedy w 1822 r. Mickiewicz wydał w Wilnie swoje *Ballady i romanse*, Jędrzej Śniadecki, jako pierwszy, opisał metodę leczenia krzywicy za pomocą zwiększonej ekspozycji na światło słoneczne. Jego praca *O fizycznym wychowaniu dzieci* zapoczątkowała wprowadzenie do szkół, jako przedmiotu nauczania, wychowania fizycznego.

Skąd uczonej tej rangi w niepozornych Horodnikach? W leżącym 10 km

od Oszmiany Bołtupiu znajdował się rodzinny majątek Śniadeckich.

Córką Jędrzeja Śniadeckiego była Ludwika Śniadecka, wielka miłość Juliusza Słowackiego. Okazała się jednak niewrażliwa na adorację młodego poety. W rezultacie odrzucony i zraniony wieszcz utulił swoje emocje, pisząc *Kordiana*, w którym „rozprawił się” z absorbującym go uczuciem.

Jędrzeja Śniadeckiego musimy powiązać ze starszym bratem, Janem Śniadeckim, sportretowanym przez Mickiewicza w balladzie *Romantyczność*. To z nim utożsamiać możemy starca wyposażonego w „szkiełko i oko”, konfrontującego się z wiejskim gminem wierzącym w „prawdy żywe” i przedkładającym nad rozum „czucie i wiarę”.

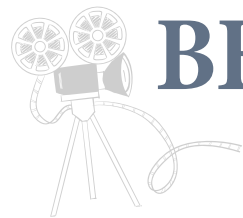
Starszy z braci studiował: fizykę, chemię, historię naturalną, architekturę, języki obce, literaturę i matematykę. Został przez KEN mianowany szefem katedry oraz profesorem matematyki wyższej i astronomii na Uniwersytecie w Krakowie. Wykładał, jakże by inaczej, w języku polskim, co w Krakowie pod rozbiorem nie było kwestią tak oczywistą. Razem z Janem Jaśkiewiczem skonstruował pierwszy w Polsce balon. Tylko rok wcześniej nad ziemię wzniesli się w ten sposób bracia Montgolfier. Był również wykładowcą Uniwersytetu Wileńskiego. Zmarł w 1830 r. w Jaszunach koło Wilna. I tam został pochowany. Tak jak brat – na małym, niepozornym cmentarzu.

Obaj bracia – i Jan, i Jędrzej Śniadecy – spoczywają, oddaleni od siebie o 50 kilometrów. Jeden na dzisiejszej Białorusi, drugi na Litwie, ale obaj na Wileńszczyźnie. Może warto kiedyś w te okolice zawitać?



fol. Mariusz Proskiet

Nagrobek Jędrzeja Śniadeckiego na cmentarzu w Horodnikach



BERNADETTA

ADAM RADZISZEWSKI

Bernadetta Soubirous pochodziła z ubogiej wiejskiej rodziny. Gdy doszło do nadzwyczajnych widzeń Matki Bożej, miała 14 lat i cierpiała na nieuleczalną, w tamtym czasie, astmę. Wraz ze swoimi kuzynkami zbierała drewno na opał, ale ze względu na chorobę szła wolniej. Gdy przechodziła obok niewielkiej groty, dostrzegła bijące z niej światło oraz postać „piękną Pani” ubraną w białą suknię, biały płaszcz i błękitną wstęgę. Dziewczyna zaczęła się modlić, a po skończonej modlitwie widzenie ustało. Piękna Pani poprosiła, by dziewczyna przychodziła do groty przez 15 dni z rzędu... Od lutego do lipca 1858 r., Matka Boża 18 razy objawia się Bernadecie Soubirous; prostej, obdarzonej dużym temperamentem, nieco upartej, ale niezwykle uczciwej nastolatce z prowincjonalnego Lourdes na południu Francji. Do miasteczka zaczęli przybywać pielgrzymi, dochodzi do cudownych uzdrowień, a wieść o Lourdes obiega świat. Bernadetta musi zmierzyć się z ciężarem misji powierzonych jej przez Maryję...

Postać Bernadetty i jej spotkań z Maryją fascynuje kolejne pokolenia. Stało się m.in. kanwą powieści Franza Werfla pt. *Pieśń o Bernadecie* zekranizowanej w 1943 r. przez Kinga Vidora. Zarządzając wytwórnią 20th Century-Fox, która zajęła się dystrybucją filmu, wiedzieli, że *Pieśń o Bernadecie* wzbudzi kontrowersje zarówno ze strony religijnej, jak

i agnostycznej. Chcąc uciszyć jednych i drugich, przed pierwszą sceną filmu wytwórnia postanowiła umieścić znamienity tytuł, który w tłumaczeniu na język polski brzmi: „Tym, którzy wierzą w Boga, nie są potrzebne żadne wytłumaczenia. Tym, którzy nie wierzą w Boga, żadne wytłumaczenie nie jest możliwe”. W sumie rzecz biorąc, film spotkał się z doskonałym przyjęciem i został nagrodzony czterema Oscarami.

W 2011 r. raz jeszcze widzom zostaje przypomniana historia objawień z Lourdes. Powstaje francuski film w reżyserii Jeana Sagolsa *Bernadetta. Cud w Lourdes*. Kreacja Bernadetty Soubirous (w tej roli znakomita Katia Miran, nagrodzona na Festiwalu Filmów Religijnych w Rzymie) jest poruszająca i pełna uroku. Widz na długo pozostanie pod jej wrażeniem. Co najistotniejsze, jest absolutnie prawdziwa. Twórcy budowali tę postać, opierając się na dziełach o. Laurentina, najwybitniejszego znawcy tematyki Lourdes. Bernadetta nie jest cukierkowym dzieciakiem z obrazka, nie jest też wielkim teologiem ani monumentalną świętą z ołtarza. Jest za to modelowo upartą, obdarzoną dużym temperamentem, ale niezwykle uczciwą nastolatką, która nie kalkulując i nie licząc się z konsekwencjami, ma zamiar po prostu mówić o tym, co widziała. W końcu szczerość i determinacja Bernadetty zostaje nagrodzona.

Reżyser filmu w jednym z wywiadów stwierdził, że wraz z przyjacielem Jeanem Delannoyem, który w 1987 r. wyprodukował film *Bernadetta*, doszli do wniosku, że trzeba systematycznie powracać do tematu objawień w Lourdes. Należy zwracać się do coraz to nowego pokolenia, które słabo bądź wcale nie zna Bernadetty Soubirous. W zapisach z przesłuchań młodziutkiej Bernadetty autorów scenariusza uderzyło jedno zdanie: „Nie otrzymałam polecenia sprawić, abyście uwierzyli, ale aby wam to przekazać”. Tak więc, zdaniem reżysera, młoda dziewczyna nie powinna kazać, nie posługiwała się swoją wizją w sposób celowy. Nie wykorzystwała jej, żeby się wywyższyć czy też, by narzucić swoje przekonania. Po prostu opowiedziała o tym, czego była świadkiem. Uściśliła też to, co czuła: „cudu nie można wytłumaczyć, można tylko go przeżyć”. Szczerość i determinacja Bernadetty zostały nagrodzone. Dziś Lourdes jest jednym z najślawniejszych miejsc pielgrzymek na świecie, odwiedzanym co roku przez 6 milionów pielgrzymów, a Bernadetta została uznana świętą. Ciało świętej Bernadetty spoczywa nienaruszone, wbrew prawom natury i medycyny, w klasztorze w Nevers, gdzie jest wystawione na widok publiczny w specjalnym relikwiarzu. Modlący się ludzie patrzą na piękną, zastygłą w łagodnym uśmiechu twarz Bernadetty i pogrążają się w refleksji nad przemijaniem świata, doznając przy tym wielu łask Bożych. █



Kadr z filmu Bernadetta. Cud w Lourdes



William Herschel

Muzyka ma, jak wiadomo, wiele wspólnego z naukami ścisłymi. W średniowieczu zaliczano ją nawet do czterech nauk matematycznych, razem z arytmetyką, geometrią i astronomią. Rzeczywiście, harmonia i teoria muzyki – to dziedziny niemal matematyczne, istnieje też odrębny dział fizyki – akustyka, który zajmuje się falami dźwiękowymi. Nic dziwnego, że muzycy zazwyczaj mają smykałkę do matematyki, i vice versa, naukowcy lubią muzykę, a często sami grywają na jakimś instrumencie. Wiadomo, że sławny fizyk Einstein z zamiłowaniem grał na skrzypcach, ale mało kto słyszał o organście, który był jednocześnie zasłużonym dla nauki... astronomem.

Mowa o Williamie Herschel, odkrywcy planety Uran.

Fryderyk Wilhelm Herschel urodził się w 1738 r. w Hanowerze. Był jednym z dziesięciorga dzieci Isaaca Herschela, kapelmistrza i oboisty orkiestry Gwardii Hanowerskiej. Wilhelm już w wieku 15 lat pracował jako oboista w orkiestrze ojca. Grał również biegle na skrzypcach, klawesynie i organach. W 1757 r. przez Hanower przetaczała się wojna, a ponieważ miasto podlegało wówczas królowi angielskiemu, Isaac Herschel wysłał swoich dwóch najzdolniejszych synów Jakuba i Wilhelma, by w Anglii schronili się przed zawieruchą wojenną. Starszy Jakub uzyskał zwolnienie z Gwardii Hanowerskiej, ale Wilhelm został oskarżony o dezercję. Ułaskawił go dopiero król Jerzy III w 1782 r., na mocy jego zasług na polu... astronomii.

Ale po kolei:

Fryderyk Wilhelm znalazł się w Anglii, mając lat 19. Przyjął angielskie imię William, a Anglia odtąd stała się jego drugą ojczyzną. Od razu podjął pracę, początkowo jako skrzypek w orkiestrze w Newcastle, potem jako organista w Leeds i Halifax. W 1766 r. został organistą w modnym kurorcie w Bath. Pracował tu przez prawie 20 lat, sprawując również funkcję dyrektora koncertów publicznych. Dał się poznać jako niezły kompozytor, twórca utworów kameralnych,

koncertów skrzypcowych i obojowych oraz 24 symfonii. Pisał też muzykę religijną.

Ponieważ był człowiekiem docieklwym, stale pogłębiał swoją wiedzę. Interesowały go zagadnienia harmonii i teorii muzycznej, czytał książki filozoficzne, potem matematyczne, wreszcie zaczął studiować zasady fizyki i astronomii. Tak to harmonia dźwięków doprowadziła Herschela do zainteresowania się harmonią wszechświata.

Samo czytanie nie wystarczyło ambitnemu organście, w 1773 r. kupił sobie teleskop i z ogrodu na tyłach swego domu w Bath (obecnie siedziba Muzeum Astronomii) nocami obserwował niebo. Wkrótce zaczął konstruować własne, coraz lepsze teleskopy swojego pomysłu, które pozwalały na dokładniejszą penetrację nieba. Do pomocy sprowadził z Hamburga swych braci oraz siostrę Karolinę.

I oto w 1781 r. cały naukowy świat obiegła sensacyjna wiadomość, że jakiś muzyk organista, amator astronomii, niejaki Herschel odkrył nową planetę, a było to pierwsze od czasów starożytnych odkrycie tej wagi. Nową planetę nazwano Uran.

Herschel natychmiast stał się sławny, został członkiem Royal Society, a w 1782 r. król Jerzy III powołał go na stanowisko osobistego astronoma królewskiego i dał mu sporą pensję na dalsze badania, pod warunkiem, że Herschel zamieszka nie daleko Windsoru, królewskiej rezydencji, by rodzinie królewskiej i jej gościom mógł pokazywać ciała niebieskie.

Mając pieniądze Herschel rozwinął własną produkcję teleskopów, najpierw tylko na swój użytek, a później również na sprzedaż. W ciągu swego życia zbudował 400 teleskopów, w tym największy wówczas na świecie teleskop, w miejscowości Slough, niedaleko Windsoru, którego używał do obserwacji. Tam właśnie miał swoją rezydencję zwaną Observatory House, do której wprowadził się w 1786 r. wraz z żoną, synem, i swoją nieodłączną siostrą. Karolina została bowiem asystentką naukową

William, a potem samodzielnym astronomem (jest odkrywczynią 8 komet). Herschel mieszkał w Slough do końca życia, a dożył wieku 83 lat.

Osiągnięcia Herschela są naprawdę imponujące: oprócz odkrycia Urana, co przyniosło mu największą sławę, odkrył dwa księżycy swojej nowej planety – Tytanie i Oberona. Odkrył też szóstego i siódmego księżycy Saturna, sporządził listę ponad 850 gwiazd podwójnych i wielokrotnych oraz trzy katalogi „mgławic”, których odkrył prawie 2500. Stwierdził i udowodnił, że nasza galaktyka ma skończone rozmiary, następnie na podstawie swoich badań wykazał, że jest to znana nam Droga Mleczna. Jest odkrywcą promieniowania podczerwonego. Wymyślił sposób na obliczenie wysokości gór na Księżycu oraz stosowaną do dziś metodę na obliczenie odległości między gwiazdami. Zaobserwował zmienność płam słonecznych i wpływ tego zjawiska na klimat na Ziemi. Nie sposób wymienić tu wszystkich odkryć, jakich dokonał ten niezwykle człowiek.

Przy tym wszystkim sławny astronom w zasadzie nigdy nie porzucił muzyki, jeszcze w 1803 r. skomponował dwa utwory na cześć Pana i Stwórcy całego Wszechświata: *Te Deum* i *Jubilate*.

Był jednym z założycieli i pierwszym prezesem Królewskiego Towarzystwa Astronomicznego, a król nadał mu szlachecki tytuł. Zmarł w 1822 r., a jego pracę kontynuował jedyny syn John i oczywiście siostra Karolina.

Dziś nazwisko Herschel można spotkać w wielu miejscach: na mapach Księżyca i Marsa, w atlasach nieba, upamiętnione na uczelniach i w ośrodkach badań kosmicznych na całym świecie. W 2009 r. wysłano na orbitę największy w historii badań kosmosu teleskop. Nazwano go „Kosmiczne Obserwatorium Herschela”.

Kiedy w letnią noc będziemy patrzeć na rozgwieżdżone niebo, pomyślimy, że Droga Mleczna – ten niezwykle pas gwiazd i mgławic – to ramiona naszej galaktyki i że odkrył to skromny organista William Herschel.

Tacy bywają organści! █

Dziękujemy, że jesteście z nami!

Bóg jest wielki i ciągle czyni cuda. Jako pełniący dzieła miłosierdzia doświadcza Bożej dobroci każdego dnia. Jakże wiele dobra otrzymujemy! Dziękujemy z całego serca za każdy przejaw życzliwości i hojności.

Mamy na myśli wszystkich darczyńców: tych bogatszych i tych mniej zamożnych, którzy m.in., jako Honorowi Dawcy Dobroci, regularnie wspierają działania Caritas każdego miesiąca. A są wśród nich i kapłani, i świeccy. Dzięki temu, w czasie epidemii, udało się kupić wystarczającą ilość środków ochrony dla medyków i naszych wolontariuszy, zanim przyszła pomoc od instytucji publicznych. Zawieźliśmy dużo paczek żywnościowych najuboższym seniorom, którzy pozostawali w domach. Były to bardzo ważne gesty, zwłaszcza, że wszyscy rozumiemy i dostrzegamy trudną sytuację finansową ludzi, firm i parafii. Dzięki Waszemu wsparciu możemy kontynuować dzieła miłosierdzia.

Hojność dobrych ludzi nie ogranicza się tylko do środków materialnych. W trudnych chwilach niosła nas Wasza modlitwa, szczególnie tych, zaangażowanych w Służbę Modlitewną Caritas. Bardzo potrzebne nam były drobne gesty przyjaźni i życzliwości w postaci telefonów z pytaniami o to, czy i jak sobie radzimy, bo przecież byliśmy, jak mawiali niektórzy: „na pierwszej linii frontu”. Nie czuliśmy się sami. Przecież dzięki Wam i niejako w Waszym imieniu mogliśmy być hojni.

Izolacja, związana z epidemią, zmusiła nas, jako Kościół lokalny, do głębszej refleksji nad naszą misją. A misję tę w sobie właściwy sposób pełni: kapłani – głosiciele Słowa Bożego i szafarze sakramentów oraz ludzie świeccy, którzy dojrzałe przeżywają swoje bycie w Kościele i starają się być za tę wspólnotę wiary odpowiedzialni. Część kapłanów, mimo prawie pustych kościołów, dość sprawnie odnalazła się w nowej formie przepowiadania Słowa Bożego przez Internet i to było dobre i potrzebne. Wielu ludzi natomiast spontanicznie organizowało pomoc w gronie przyjaciół, w grupach bardziej lub mniej formalnych.

/// Dzieło Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa

Akt przyjęcia Jezusa za Króla i Pana w 2016 r. (I)

Myśl o potrzebie aktu intronizacyjnego została zapoczątkowana w związku z wszczęciem w Archidiecezji Krakowskiej w 1996 r. procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożej Rozalii Celakówny. Wówczas światłodzielne ujrzały jej zapiski i można było poznać treść udzielonych jej objawień prywatnych, w których Jezus domaga się m.in. aktu intronizacyjnego od narodu polskiego. Świadczy o tym choćby ten zapis: „Jest ratunek dla Polski: jeżeli mnie uzna za swego Króla i Pana w zupełności przez intronizację, nie tylko w poszczególnych częściach kraju, ale w całym państwie z rządem na czele. To uznanie ma być potwierdzone porzuceniem grzechów i całkowitym zwrotem do Boga”.

Wiedź o tego typu „żądaniach” Jezusa w objawieniach danych s. b. Rozalii szybko się rozniosła. Pojawiło się wiele oddolnych inicjatyw. Konferencja Episkopatu Polski powołała w 2004 r. Zespół ds. Społecznych Aspektów Intronizacji Chrystusa Króla. Od początku było wielu ludzi dobrej woli, autentycznie zaangażowanych w dzieło intronizacji Jezusa, zawierających realizację swoich dążeń i oczekiwań Boskiej Opatrzności i wspierających pasterzy Kościoła w Polsce wytrwale i cierpliwą modlitwą na rzecz należytego rozeznania sprawy. Okazało się również, że analogiczna myśl o konieczności uznania Chrystusa swoim Panem i Zbawicielem stanowi centralny rys duchowości

Trudno było w czasie narodowej kwarantanny kontynuować dzieła miłosierdzia, gdzie kontakt osobisty jest konieczny. Niektóre placówki musieliśmy zamknąć, m.in. Centrum Pomocy Samarytanin i uaktywnić bardziej wolontariat, aby dotrzeć do najuboższych, zwłaszcza seniorów. Dziś wszystkie placówki Caritas działają, niektóre w ograniczonym zakresie, a wszystkie w zaostrzonych rygorach sanitarnych. Bardzo dziękujemy za większe zaangażowanie Parafialnym Zespołom Caritas, których mamy w diecezji 32 na 117 parafii. A znakiem ożywienia wrażliwości na najbardziej potrzebujących w tym czasie są powstające w parafiach nowe zespoły. Ograniczenia związane z przemieszczaniem się, pozwoliły nam zauważyć, że blisko nas są ludzie potrzebujący i taka pomoc lokalna stała się najbardziej skuteczna.

Czas urlopowy niech da nam wytchnienie, zdrowie i nowe siły. Obcowanie z naturą niech wzbudzi więcej miłości do otaczającego świata, za który jesteśmy odpowiedzialni. Dbajmy o zdrowie swoje i innych. Dziękujemy, że jesteście z nami!

Pracownicy Caritas

Aktualne informacje na: www.caritas.bialystok.pl i na Facebook. Można wspomóc dzieła miłosierdzia wpłacając przelewem na konto o nr: 66 1240 5211 1111 0000 4931 3527, tytułem: działalność statutowa lub wskazując jeden konkretny cel.



ArchiBiał MEDIA - zintegrowana platforma multimedialna Archidiecezji Białostockiej

Centrum Informacji i Środków Społecznego Przekazu Archidiecezji Białostockiej rozpoczęło funkcjonowanie w 2008 r. Powołane w celu przekazywania informacji o życiu i działalności Archidiecezji, od 12 lat systematycznie tworzy i rozwija metody i sposoby umożliwiające sprawne i skuteczne komunikowanie poprzez nowe technologie i nowe media oraz docieranie do osób z przekazem wartości chrześcijańskich.

Szybki i dynamiczny rozwój techniczny i technologiczny w zakresie mass mediów w ostatnich latach stworzył konieczność ciągłego rozwoju i ewolucji środków przekazu, którymi dysponują diecezje, aby jeszcze skuteczniej docierać do szerokiej rzeszy odbiorców z przekazem różnym od mediów komercyjnych. Widząc taką potrzebą i konieczność Archidiecezja Białostocka wystąpiła o wsparcie na działania w tym zakresie z Narodowego Instytutu Wolności Centrum Rozwoju Organizacji Obywatelskich w ramach Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030. W ramach zadania „ArchiBiał MEDIA – powstanie i rozwój zintegrowanej platformy multimedialnej dla promowania wartości i postaw chrześcijańskich, patriotycznych i obywatelskich”, uzyskała środki umożliwiające rozbudowę i unowocześnienie bazy technicznej jak i osobowej Centrum Informacji i Środków Społecznego Przekazu Archidiecezji Białostockiej.



W ramach projektu możliwe było wyposażenie studia telewizyjnego wraz z osprzętem technicznym i środkami mobilnymi na potrzeby funkcjonowania i rozwoju prowadzonego kanału YouTube ArchiBiał, serwisu internetowego ArchiBiał.pl oraz wzbogacenie zasobów technicznych Wydawnictwa św. Jerzego. Pozyskano także wykwalifikowanych i kompetentnych pracowników, jak również wzbogacono kwalifikacje personelu poprzez udział w szkoleniach i kursach z zakresu nowych technologii i sposobów ich wykorzystania.

Bezpośrednim efektem działań zrealizowanych dzięki uzyskanemu wsparciu będzie utworzenie i rozpoczęcie funkcjonowania platformy medialnej ArchiBiał MEDIA, integrującej środki społecznego przekazu Archidiecezji Białostockiej. Nowe technologie i metody nie tylko wnoszą nową jakość, ale przede wszystkim umożliwiają podążanie za potrzebami otwartego, ale wymagającego odbiorcy.



Najbardziej widocznym efektem dotychczas przeprowadzonych działań w ramach realizacji zadania jest rozwój kanału YouTube ArchiBiał MEDIA, który dużą popularność zyskał w okresie epidemii koronawirusa w Polsce. Czas ten nie tylko zintensyfikował i przyspieszył zaplanowane działania, ale również okazał się sprawdzianem możliwości uzyskanych dzięki otrzymanemu wsparciu. Transmisje na żywo Mszy św., rekolekcji i nabożeństw, w sytuacji izolacji społecznej, dla wielu były jedyną szansą na czynne uczestnictwo we wspólnych praktykach religijnych.

Popularność kanału, liczne głosy odbiorców, dla których kanał ArchiBiał MEDIA stał się ich „stałym miejscem w internetowej przestrzeni medialnej” potwierdzają słuszność zaplanowanego kierunku rozwoju. Kanał ten jest systematycznie rozwijany. Pojawiają się nowe propozycje, wśród których na uwagę zasługują chociażby „Śladami Bożego Miłosierdzia”, gdzie o życiu i dziele bł. ks. Michała Sopoćki opowiada s. Dominika Steć ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego czy „Rozmowy na dachu”, w których ks. Andrzej Dębski rozmawia z ciekawymi ludźmi na różne tematy.

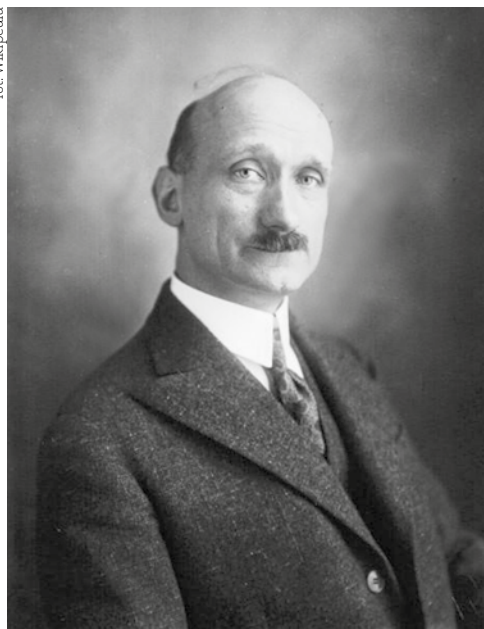
Niebawem przygotowywane będą nowe propozycje, do oglądania których już teraz zapraszamy.

Zespół ArchiBiał MEDIA



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030





Unijne manipulacje myślą

Sługi Bożego Roberta Schumana

KRZYSZTOF JURGIEL

– Francji i Niemiec. Plan odbudowy Europy powiódł się w sposób odczuwalny. Europejczycy odrzucili nacjonalizmy, ukształtowali wspólnotę dobrobytu i pokoju. Idee Schumana stały się siłą przyciągającą kolejne państwa, w tym także te z Europy Środkowo-Wschodniej.

W natłoku wzniosłych słów i zachwytów nad Unią – jako realizacją założeń i wartości wyprowadzonych z Deklaracji Schumana – mocnym głosem wybrzmiały rozczarowania brakiem solidarności unijnej, kiedy koronawirus zaatakował śmiertelnie Włochy i Hiszpanię. Poważne wątpliwości wzbudził Plan Odbudowy Europy po pandemii, z funduszem 750 mld euro na ratowanie gospodarki i powrót na drogę wzrostu państw pogrążonych w recesji.

Włoska deputowana z grupy politycznej Tożsamość i Demokracja, Mara Bizotto, stwierdziła, że Włochy zostały opuszczone przez Unię Europejską. „Czy pożyczki zadłużonym Włochom na odbudowę po pandemii to solidarność? Potrzebujemy prawdziwego świadectwa solidarności i pomocy. Robert Schuman chyba się przekreśla w grobie (...) Nie o taką Europę chodzi. Europa albo się zmieni, albo umrze...”

Po Brexicie nasiliły się tendencje federalistyczne, czyli dążenie do stworzenia czegoś w rodzaju Stanów Zjednoczonych Europy. Zamiast władzy państw narodowych, zarówno Niemcy jak i Francja zmierzają do ulokowania centrum decyzyjnego w Brukseli. Stoją za tym ambicje Niemiec do zarządzania Unią, z niewielką pomocą Francji – osłabionej gospodarczo i rozdzieranej konfliktami społecznymi. Dla Polski taki scenariusz przyszłości Europy jest nie do przyjęcia. Wydaje mi się, że planowana przyszłość nie będzie ani świetlana, ani dobra, zważywszy na historyczne doświadczenia.

Wspomnienia idei Schumana przez lewicowych, chadeckich czy liberalnych posłów miało wybiórczy, selektywny charakter, a czasem trąciło manipulacją. Schuman w ich wypowiedziach nie poznałby chyba sam siebie. W jego życiu osobistym oraz w programowych założeniach polityki europejskiej, patriotyzm, prawdziwe umiłowanie ojczyzny, stanowiły wartości o fundamentalnym znaczeniu. Tak jak świadomość chrześcijańskiego dziedzictwa Europy i wynikające zeń konsekwencje.

W debacie pominięto milczeniem chrześcijańskie dziedzictwo Europy, co tylko potwierdziło niechęć tzw. elit unijnych do chrześcijaństwa, a szczególnie do katolicyzmu. Zastanawiam się co o tym sądzi Sługa Boży Robert Schuman patrząc z nieba. Na pewno nie takiej chciał przyszłości naszego kontynentu, w której brutalnie odrąbuje się korzenie od chrześcijańskiej tożsamości Europy, gdzie ateistyczne, fałszywe ideologie narzucane są ludziom w celu zniszczenia naszej cywilizacji, destrukcji rodziny i norm moralnych.

Jedynie głos posła z Polski (EKR), Ryszarda Czarneckiego, przypomniał jakimi wartościami kierowali się ojcowie założyciele Europy, zwłaszcza Robert Schuman i Alcide de Gasperi, tworząc konstrukcję organizacyjną, która byłaby zaporą przed dwoma totalitaryzmami XX w. – z jednej strony komunizmem, a z drugiej – narodowym socjalizmem w Niemczech. Powinniśmy pamiętać o tym także dzisiaj, i nie amputować chrześcijańskiego dziedzictwa, które jest częścią naszej europejskiej historii.



Na straganie warzywnym, czyli o popycie i podaży

Któż z nas nie lubi kupować latem owoców i warzyw. Najsmaczniejsze są oczywiście te ze straganów. Od maja do sierpnia ożywają osiedlowe bazarki, na każdym kroku pojawiają się stoliki ze świeżymi truskawkami, czereśniami czy malinami. Każda gospodyni wie, kiedy warto kupować wiśnie, a kiedy ogórki. Na bazarku jak w soczewce można się przyjrzeć jednemu z podstawowych mechanizmów ekonomicznych – prawu popytu i podaży.

Na rynku spotykają się kupujący i sprzedający, którzy chcą wymienić pieniądze na produkt lub produkt na pieniądze. Rynkiem może być zarówno bazarek z warzywami, jak i cały świat, na który trafiają produkty międzynarodowych koncernów. Zakładamy, że na nasz stragan sprzedawca co rano kupuje np. na giełdzie asortyment towarów, jaki zamierza sprzedać. Decydując się na takie a nie inne artykuły bierze pod uwagę preferencje swoich klientów, przede wszystkim to, jakie owoce i w jakiej cenie chcą kupić, czyli na co będzie popyt. Popyt to w ekonomii ilość danego produktu, którą nabywcy są skłonni kupić po danej cenie. Zgodnie z prawem popytu, przy niezmiennych warunkach gospodarczych, jeśli cena będzie rosła, będzie spadać popyt na konkretne dobro. Jeśli natomiast cena spadnie, zwiększy się popyt. Dlatego właściciel straganu wie, że gdy ustali cenę np. malin na zbyt wysokim poziomie, może przez cały dzień nie sprzedać ani jednego koszyka. Za to wielu klientów kupi je, jeśli uzna, że

cena jest atrakcyjna. Naturalnie na popyt mają wpływ także inne czynniki – zarobki klientów, ceny zamienników (innych owoców), czynniki geograficzne, czy społeczne, a także preferencje klientów kształtowane przez marketing i reklamę.

Z kolei podaż to ilość towaru, którą sprzedawcy są w stanie zaoferować na rynku. W przypadku owoców i warzyw zależy m.in. od pory roku, pogody, kosztów pracowników, poziomu konkurencji, skali eksportu i importu itp. Ogólna zasada mówi, że im rzadsze jest dane dobro, tym jego cena może być wyższa. Dlatego mroźna zima albo susza zazwyczaj oznaczają, że możemy się spodziewać wyższych cen artykułów spożywczych. Wysoka cena, może spowodować wysoką podaż, (gdy spodziewany zarobek jest atrakcyjny więcej osób decyduje się dostarczać jakieś dobro), a gdy cena się obniża, podaż zmniejsza się.

Aby można było mówić o handlu, musi dochodzić do konkretnych transakcji. Skoro sprzedawca chce sprzedać jak najdrożej, a nabywca kupić jak najtaniej, to jak osiągnąć kompromis, czyli w tym przypadku cenę równowagi? Odpowiedzią jest konkurencja. Jeśli uważamy, że dany stragan zbyt mocno wywindował ceny, możemy pójść do innego. Cena równowagi to cena, przy której sprzedający i kupujący zgadzają się wymienić określoną ilość danego dobra.

Od każdej reguły są wyjątki. Zdarzają się sytuacje, gdy cena reaguje w odwrotny sposób do poziomu popytu. Przy-

kładem jest paradoks Giffena, który dotyczy dóbr podstawowych. Nawet, gdy wzrośnie cena danego produktu, np. chleba, czy ziemniaków popyt na nie rośnie. Gospodarstwa domowe nie mogą ich bowiem wyeliminować ze swojego koszyka, wobec czego maleją zakupy innych dóbr żywnościowych, takich jak np. mięso. Paradoks Veblena z kolei dotyczy zamożnych konsumentów, zainteresowanych dobrami luksusowymi. Wraz ze wzrostem ceny produktu wzrasta popyt, głównie ze względów prestiżowych. Tłumaczy to np. względną popularność luksusowych marek. Wzrost popytu wraz ze wzrostem ceny obserwujemy również w przypadku tzw. efektu spekulacyjnego. Gdy cena niektórych dóbr rośnie, wzrasta liczba klientów, którzy są przekonani, że cena ta będzie coraz wyższa. Dotyczy to np. kruszców, czy nieruchomości, które są uważane za pewną lokatę kapitału. Istnieje wreszcie zjawisko określane jako efekt owczego pędu, mianowicie wzrost popytu na dane dobro ze względu na pojawiającą się modę. Konsumenty kupują produkty wybierane przez innych, ponieważ chcą utożsamiać się z nimi. Kluczową rolę odgrywa tutaj marketing, np. zaangażowanie osób kształtujących gustu dużej części klientów.

Niezależnie od warunków rynkowych, życzę czytelnikom udanych i smacznych zakupów na rynekczkach i straganach. A przede wszystkim wysokiej podaży smakowitych owoców.

Adam Dębski

PEREGRYNACJE CZAS ZACZAĆ...

Nadszedł czas wakacji, urlopów, bliższych i dalszych wyjazdów. Wielu z nas ruszy z domów na turystyczne szlaki. Warto przypomnieć sobie, jak to czyniono dawniej. Tytułowa peregrynacja to termin oznaczający w języku staropolskim dłuższą wędrówkę, podróż, a także pielgrzymkę. Pochodzi z języka łacińskiego, w którym słowo *peregrinus* oznaczało cudzoziemca, ale także pielgrzymą. Pojęcia tego używano zazwyczaj na określenie podróży zagranicznej. Często oznaczało ono również krajowe lub zagraniczne pielgrzymki do miejsc świętych i znanych sanktuariów. O peregrynacji mówi się także w specyficznym kontekście religijnym, określając tym pojęciem pielgrzymowanie cudownych wizerunków Chrystusa bądź Matki Boskiej.

Celem peregrynacji mogło być udanie się w charakterze pątnika do najbardziej czczonych świętych miejsc i sanktuariów świata chrześcijańskiego, np. do papieskiego Rzymu, Jerozolimy – miasta nauczania i śmierci Chrystusa, do grobu św. Jakuba Apostoła w Santiago de Compostela czy sanktuarium maryjnego w Loretto.

Niezależnie od charakteru peregrynacji, zapisem jej przebiegu była relacja podróżna. Sporządzano ją najczęściej w postaci dziennika podróży, czyli diariusza peregrynacji. Czasem były to luźne zapiski, a w niektórych przypadkach przebieg podróży znamy jedynie z korespondencji przesyłanej przez podróżników do rodziców, przyjaciół lub opiekunów pozostających w kraju. Zapiski diariuszowe prowadzono bezpośrednio w trakcie peregrynacji lub po powrocie do kraju. Piszac diariusz po powrocie z wyprawy, autor wykorzystywał notatki sporządzone na gorąco w czasie wояжу. Ponieważ każdy szlachcic mienił się erudyta, a przynajmniej pragnął za takiego uchodzić wobec swego otoczenia i potomnych, do ostatecznej redakcji diariuszy używano nierzadko zapożyczeń i komentarzy z rozmaitych kompendiów, dzieł historyczno-geograficznych i encyklopedii.

Diariusz podróży stanowił codzienny zapis przebiegu pokonywanej drogi, podejmowanych czynności oraz opis oglądanych miejsc. Wspominano w nim także o przeżytych przygodach i napotkanych rodakach. Karty dzienników podróży były zapełniane uwagami autorów na rozmaite tematy. Główną osnowę fabuły diariuszowej stanowiły informacje natury geograficzno-historycznej (o odwiedzanych krajach, miastach, narodach i ich cechach), polityczno-administracyjnej (o władcach, panującym ustroju), estetycznej (opisy dzieł sztuki i zabytków), religijnej (opisy świąt, relikwii, cudów) i obyczajowej (charakterystyczne zwyczaje mieszkańców, lokalne nawyki). Notatki z podróży zawierały również opis wszelkiego rodzaju osobliwości i rzeczy rzadko spotykanych, a przez to niezmiernie dla podróżników ciekawych i atrakcyjnych. Akcenty, które dziś nazwalibyśmy turystycznymi, pojawiały się rzadko, ale stanowiły dowód na rodzącą się w społeczeństwie potrzebę kontemplacji uroków przyrody.

Dziś zapiski na papierze odeszły do lamusa. Robimy zdjęcia, prowadzimy blogi, kręcimy filmy. Warto przecież niezależnie od czasów, mód i formuł ocalać przeżyte chwile od zapomnienia. Więc cóż... peregrynacje czas zacząć...

Urszula Jurkowska

Ulotne komentarze do zjawisk i wydarzeń.
Wszelkie zło żartem zwycięża!
Z braku lepszego oręża.

GWIAZDA ZARANNA

Czuwa nad moim miastem
strzelista,
biała wieża,
gdzie czekają otwarte
ramiona Dobrego Pasterza.

Jaśniej w blasku słońca
i tonie w błękiecie
figura Matki Bożej
stojąca na szczycie.
Przyciąga i zaprasza
abyśmy się wspięli

ku górze...

by zatonać
w nieskazitelnej bieli.

by w ciszy niewymownej
zacerpnąć oddechu,
tam gdzie gwar ulic milknie,
gdzie nie ma pośpiechu...

Tutaj,
Gwiazdo Zaranna,
Jutrzenko wolności,
Przenikaj każdą chwilę
naszej codzienności...
I nieustannie
przywracaj nadzieję,
że szkarłat grzechu
nad śnieg wybieleje
i że purpura
stanie się jak wełna...

O to błagamy Ciebie
Łaski pełna...

A tych, co zstępują z wolna
[ku miastu schodami,
uczyni Gwiazdy Zarannej
żywymi promieniami.

Wanda Kapica

/// Okiem poety

LATO

Lipami nasączasz marzenia,
snopy teraźniejszości
zwozisz do spichlerzy pamięci.

Zabawiasz się fantazyjną kumulacją
jaskrawego błękitu,
bicia serc i osobliwych doznań...

Wiesz dobrze,
że za krzakiem dzikiej róży
czai się zimny wiatr...

ks. Tadeusz Golecki



rys. Ryszard Sziler

Zmiany

C o roku w wielu parafiach mają miejsce pożegnania i powitania. Można powiedzieć, że ksiądz jest takim wiecznym pielgrzymem, który jak Jezus nie ma domu. „Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” – czytamy w Ewangelii.

Czemu służą zmiany księży? Takie pytanie często stawiają wierni, którzy przyzwyczaili się do swoich duszpasterzy, zżyli się z nimi i jakkolwiek zmianę personalną w parafii odczytują jako coś niekorzystnego. Arcybiskup Józef Michalik powiedział: „Księża są jak kwiaty. Trzeba je czasem przesadzać, aby kwitły. Ale trzeba to robić z troską”. Kodeks Prawa Kanonicznego (748) stanowi, że jeśli „wymaga tego dobro dusz albo potrzeba lub pożytek Kościoła, by proboszcz ze swojej parafii, którą owocnie kierował, został przeniesiony do innej parafii albo na inny urząd, biskup powinien mu na piśmie zaproponować przeniesienie i zachęcić, aby się na nie zgodził, ze względu na miłość Boga i dusz”.

Zmiana miejsca posługi z ludzkiego punktu widzenia wcale nie jest taka prosta. Jedni księża przeżywają to łatwo, inni trudniej. W decyzji o zmianie miejsca posługi duszpasterskiej trzeba dostrzegać wolę Pana Boga. Przecież w nowym miejscu ksiądz też jest potrzebny. Tam też są ludzie, którzy potrzebują sakramentów i ofiarowanego im czasu.

/// Szukam odpowiedzi

KAMIEŃ NA KAMIENIU

Stały i dotąd jeszcze stabilny model rodziny, którego fundamentem są rodzice zespoleni miłością; rodziny, w której przede wszystkim rodzą się dzieci, przez pewne kręgi jest coraz mocniej wykoślawiany i podważany. Po ludzku, nie sposób czasem pojąć, jakie są prawdziwe pragnienia i intencje zawłaszczania pewnych praw, które się niektórym zwyczajnie nie należą. Mowa chociażby o dążeniu do „posiadania” i wychowywania dzieci przez tzw. pary jednopłciowe.

Obserwując, jakie argumenty padają za zrównaniem związków jednopłciowych z małżeństwem, za umożliwieniem adopcji dzieci przez „pary” jednopłciowe, ma się wrażenie, jakby nie zdawano sprawy, że podcina się gałąź, na której się siedzi. Co gorsza, czyniąc to, atakuje się jednocześnie z innego frontu cały system korzeniowy – fundamenty, na których zostaliśmy ukształtowani, a przecież głównie nie własnym wysiłkiem i kosztem.

A może właśnie jest odwrotnie? Czyżby uzurpatorzy praw, które należą się, jak na razie, jedynie małżonkom, sami świadomie chcieli odciąć się od tradycyjnego modelu rodziny? Jeśli tak, to w imię czego? Słusznej sprawy? Jakiej? Czy walka o takie same przywileje, jak małżeńskie, jest słuszną sprawą? Czy jest walką w ogóle uzasadnioną, czy tylko jest jednym z efektów ery postchrześcijańskiej, w której trzeba najpierw obalić wzorce, aby potem mieć „spokój sumienia”, i w całkowitej, radosnej wolności, zrównać wszystko ze wszystkim i dla wszystkich? A dlaczego nie? – powiadają kolorowi rewolucjoniści. Przecież już nie musimy liczyć się z religią, zdrowym rozsądkiem, porządkiem natury? Poradziliśmy sobie z tymi głupimi schematami! Czyżby? Czy powinno się zatem głośno wołać o opamiętanie? Krzyczeć? Obrzucać wzajemnie argumentami i zatykać sobie usta manipulacjami medialnymi? Jak dotąd, przynosi to raczej skutek odwrotny i niepotrzebna niechęć. Rewolucjoniści coraz odważniej rzucają się z młotami „postępu” na odwieczne funda-

Tak się składa, że w tym roku również doświadczyłem emocji przenosin. Z jednej strony, przeżyłem smutek rozstania ze swoimi dotychczasowymi parafianami, a z drugiej, widzę oczekiwania ze strony nowych „owieczek”. Wiele też zmienia się pod względem specyfiki miejsca. Inne problemy mają mieszkańcy dużego miasta, a inne małych miejscowości. To wszystko motywuje do podejmowania kolejnych wyzwań. Czy dam radę? Czy odnajdę się w nowym środowisku? Czy dotychczasowe metody duszpasterskie sprawdzą się w innym środowisku?

Wszystko zweryfikuje czas. Chciałbym podziękować swoim dotychczasowym parafianom za 9 lat, które przeżyłem we wspólnocie, której patronką jest św. Faustyna. To był niezapomniany czas i mimo smutku rozstania jestem wdzięczny Bogu za ludzi, których postawił na mojej drodze. Jednocześnie mam nadzieję, że w parafii w Kozińcach będę mógł dalej służyć nowym parafianom na chwałę Bożą.

ks. Aleksander Dobroński

P.S. Od kilku lat dzieliłem się swoimi przemyśleniami będąc w Białymstoku. Teraz świat będę oglądał z perspektywy parafii wiejskiej. W związku z tym mam prośbę. Dajcie znać, czy według Was, Drodzy Czytelnicy, moje dalsze pisanie ma sens? Jeżeli dojdziemy do wniosku, że tak, to spotkamy się na łamach „Drogi Miłosierdzia” już po wakacjach. Pozdrawiam serdecznie (e-mail: aleksander70@wp.pl).

Rafał Łabanowski

DZIEDZICZENIE cz. I – zagadnienia ogólne

Uregulowania prawne dotyczące dziedziczenia należą do jednych z najważniejszych zagadnień prawa cywilnego. Dzieje się tak, ponieważ każdy człowiek prędzej lub później będzie musiał zmierzyć się z materią dotyczącą spadkobrania i reguł nim rządzących. Nie uciekniemy od tego typu kwestii, choćby nie wiem jak zaklinać rzeczywistość. Mając powyższe na względzie chciałbym czytelnikom „Drog Miłosierdzia” przybliżyć i wyjaśnić zagadnienia z tym związane, gdyż świadomość prawna dotycząca dziedziczenia w naszym społeczeństwie nie jest satysfakcjonująca, a niestety w myśl starej rzymskiej paremii „nieznajomość prawa szkodzi” (łac. *ignorantia iuris nocet*).

Kwestie związane ze spadkami uregulowane są w księdze IV ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny, w art. od 922 do 1087.

Na wstępie należy od razu zaznaczyć, iż zgodnie z wymienionymi przepisami, ogół cywilnoprawnych i majątkowych praw oraz obowiązków zmarłego przechodzi z chwilą jego śmierci na jedną lub kilka osób. Dziedziczenie ma zatem co do zasady charakter tzw. sukcesji uniwersalnej (inaczej następstwo pod tytułem ogólnym), gdyż wskutek jednego zdarzenia – śmierci spadkodawcy – spadkobiercy z mocy prawa wstępują w całą sytuację prawną zmarłego. Na spadkobierców nie przechodzą jedynie (a dokładnie rzecz ujmując nie wchodzi w skład spadku) prawa i obowiązki zmarłego ściśle związane z jego osobą (np. uprawnienia dożywotnika wynikające z umowy dożywocia), jak również prawa, które z chwilą jego śmierci przechodzą na oznaczone osoby niezależnie od tego, czy są one spadkobiercami

(np. w stosunek najmu lokalu mieszkalnego, którego stroną był zmarły wchodzi m.in. małżonek niebędący współnajemcą lokalu – 691 kc.).

Spadek otwiera się z chwilą śmierci spadkodawcy określonej w akcie zgonu, a spadkobierca nabywa spadek z chwilą jego otwarcia. Nabycie spadku w chwili jego otwarcia nie ma jednak charakteru definitywnego. Staje się ostateczne dopiero w momencie złożenia przez spadkobiercę oświadczenia o przyjęciu spadku albo w sytuacji braku oświadczenia – co jest jednoznaczne z przyjęciem spadku.

Kodeks cywilny przewiduje dwa źródła powołania do spadku: przepisy ustawy (tzw. dziedziczenie ustawowe) oraz rozrządzenia spadkodawcy zawarte w testamencie (dziedziczenie testamentowe). Podstawy dziedziczenia nie może stanowić żadne inne zdarzenie prawne. Dziedzi-

czenie ustawowe co do całości spadku nastąpi wtedy, gdy spadkodawca nie powołał spadkobiercy np. w drodze testamentu albo gdy żadna z osób, które powołał, nie chce lub nie może być spadkobiercą. Na marginesie należy zaznaczyć, że możliwe jest także dziedziczenie ustawowe co do części spadku.

Spadkobiercą może być jedynie osoba fizyczna, która żyła w chwili otwarcia spadku lub osoba prawna istniejąca w tym czasie (np. fundacja). Spadkobierca musi więc – co do zasady – urodzić się przed śmiercią spadkodawcy i go przeżyć (warunek ten odnosi się do osób fizycznych). Wyjątek od tej zasady przewiduje art. 927 § 2 kc., zgodnie z którym dziecko w chwili otwarcia spadku już poczęte (z łac. *nasciturus* – „mający się urodzić”) może być spadkobiercą, jeżeli urodzi się żywe.

Łukasz Mościcki

Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są obrazem.

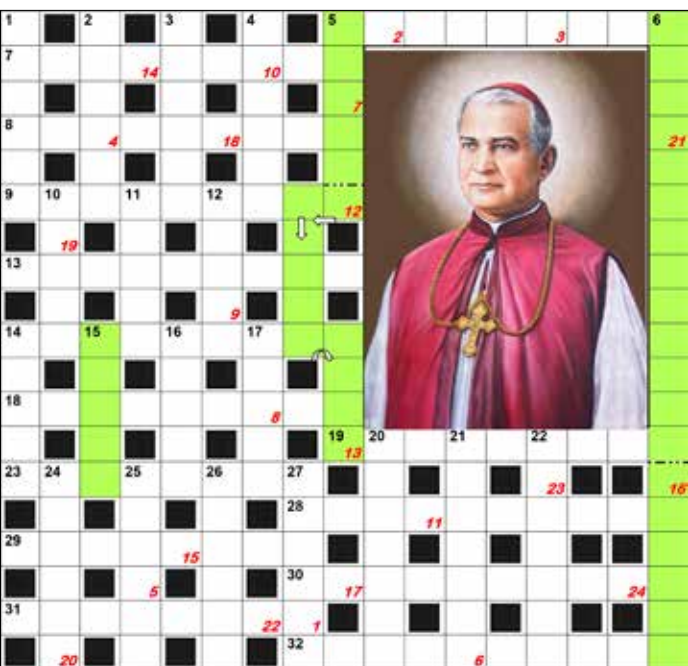
- POZIOMO:
- 5) zrzessa miłośników żeglarstwa,
 - 7) bałamucenie,
 - 8) powoływany przez trenera reprezentacji Polski,
 - 9) zapis posiedzenia Sejmu RP,
 - 13) chroni rdzeń kręgowy,
 - 14) kosówka.
 - 18) podobny do chorągwi kościelnej,
 - 19) uwikłany w gąszczu lub intrygach,
 - 23) odstąpił od swojej religii,
 - 28) członkowie odłamu husytów w Czechach,
 - 29) przykrycie zabierane do namiotu,
 - 30) specjalista w dziedzinie robotyzacji,
 - 31) nerwów lub instrumentu,
 - 32) ... Tadeusz Wojda metropolita.

- PIONOWO:
- 1) człowiek nieokrzesany,
 - 2) naczynia z rączkami,
 - 3) gruby plaster ryby,
 - 4) element mocujący budowlę,

- 5) imię i nazwisko osoby na obrazie (zgodnie ze strzałkami),
- 6) ciąg dalszy określenia osoby z obrazu,
- 10) okres godów u ryb,
- 11) lewy dopływ Amazonki (anagram słowa: regon),
- 12) pracownik odlewni,
- 14) nie dorówna oryginałowi,
- 15) ... Boże, głoszone przez osobę z obrazu,
- 16) nielotny, wymarły gołąb,
- 17) pomoc z powietrza dla obleganych,
- 20) ćwiczenia przy muzyce,
- 21) dawniej o aptekarzu,
- 22) „kolega” bicepsa,
- 24) zakwita w Noc Świętojańską,
- 25) autor Ołtarza Mariackiego w Krakowie,
- 26) rzymska bogini świtu,
- 27) licytacja z młotkiem i obrazami.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania do 20 sierpnia na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

Andrzej Mariusz Pereszczako



Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki czerwcowej, której hasło brzmiało „Choroba pozwala poznać słodycz

zdrowia” nagrody wylosowały: **Emilia Janucik, Marcin Szczepura i Cezary Halicki**. Gratulujemy!

SIERPIEŃ 2020

15 W sobotę 15 sierpnia o godz. 11.00 w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w białostockiej katedrze abp Tadeusz Wojda, Metropolita Białostocki, odprawi **MSZĘ ŚW. ZA OJCZYZNĘ**. Tego samego dnia w katedrze o godz. 14.00 zostanie odprawiona Msza św. w intencji działkowców i rolników.

Przepisy Siostry Agnieszki



BABECZKI
CZEKOLADOWE

Składniki na 12 babeczek: 140 g masła, 60 g pokruszonej gorzkiej czekolady, 3 łyżki kakao, ¾ szklanki mąki pszennej, ½ łyżeczki sody, ½ łyżeczki proszku do pieczenia, 2 duże jajka, ¼ szklanki cukru kryształ, ½ szklanki śmietany 12%.

Wykonanie: Do rondelka włożyć masło i pokruszoną czekoladę, podgrzewać mieszając aż składniki się rozpuszczą. Dodać kakao i dokładnie wymieszać, nie gotować. Odstawić do wystudzenia. W misce połączyć mąkę z proszkiem do pieczenia oraz sodą. Do jajek dodać cukier, szczyptę soli i wymieszać do połączenia się składników. Do jajek wlać wystudzoną masę czekoladową i wymieszać łopatką.

Do masy dodać mąkę, wlać śmietanę i dokładnie wymieszać łopatką, żeby składniki się połączyły. Ciasto przełożyć do blaszki na muffinki wyłożonej papierowymi foremkami. Piec przez 25 minut – do suchego patyczka.



BABECZKI
Z BORÓWKAMI

Składniki na 12 babeczek: 250 g mąki tortowej, 100 g roztopionego przestudzonego masła, 2 jajka, ½ szklanki mleka, ½ szklanki cukru pudru, 250 g borówek, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, szczypta soli.

Wykonanie: Do miski wsypać mąkę i proszek do pieczenia. Do drugiej miski wlać mleko i roztopione masło, wsypać sól i cukier; dodać jajka – wszystko wymieszać trzepaczką. Mokrą składniki połączyć z suchymi – tak żeby tylko się połączyły. Na koniec dodać borówki i lekko wymieszać. Gotowe ciasto przełożyć do papilotek papierowych. Wstawić do piekarnika w temperaturze 180°C. Piec 25 minut – do suchego patyczka. Upieczone i wystudzone babeczki można polukrować.

- Jasiu, kogo częściej słuchasz, mamy czy taty?
- Mamy.
- A dlaczego?
- Bo mama więcej mówi!

Adwokat do klienta:
– Mam dla pana złą i dobrą wiadomość. Analiza DNA wykazała, że na miejscu zbrodni znaleziono pańską krew.
– Oj, to źle... a... ta dobra?
– Cholesterol i cukier w normie.

- Czemu pani tak płacze?
- Torebkę mi ukradli...
- Rozumiem, że było w niej coś cennego?
- Nie...
- No to czemu pani tak płacze?
- Bo w niej był straszny bajzel.... Taki wstyd!

DOM POGRZEBOWY
Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46

(wjazd od ul. Botanicznej od strony pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716

85/744-55-46
(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

XXV Podlaskie Koncerty Organowe

Białystok Bazylika Katedralna pw. Wniebowzięcia NMP w Białymstoku
10/07 | 19:15 Roman Gryń – trąbka / Poznań, Bogdan Narloch – organy / Koszalin
17/07 | 19:15 Ewa Bąk – organy / Bielsko-Biała
24/07 | 19:15 Przemysław Kapituła – organy / Warszawa
31/07 | 19:15 Jan Bokszczanin – organy / Warszawa

14/08 | 19:15 Urszula Grahm – organy / Warszawa
21/08 | 19:15 Peter Ouwerkerk – organy / Holandia
28/08 | 19:15 Józef Kotowicz – organy / Białystok

Kościół pw. Matki Bożej Fatimskiej w Białymstoku
12/07 | 18:50 Roman Gryń – trąbka / Poznań, Bogdan Narloch – organy / Koszalin

16/08 | 18:50 Urszula Grahm – organy / Warszawa

Kościół pw. św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku
2/08 | 19:00 Józef Kotowicz – organy / Białystok
23/08 | 19:00 Peter Ouwerkerk – organy / Holandia

Kościół pw. św. Anny w Białymstoku
26/07 | 19:00 Przemysław Kapituła – organy / Warszawa

Sanktuaria w Archidiecezji

Msze św. w niedziele i w dni powszednie



Sanktuarium Najświętszego Sakramentu w Sokółce

Msze św. w niedziele:
6.00, 7.00, 8.30, 10.00,
11.30, 13.00, 18.00

Msze św. w dni powszednie:
6.30, 7.00, 7.30, 18.00



Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie

Msze św. w niedziele:
8.00, 10.00, 12.00,
15.00, 18.00, 20.00

Msze św. w dni powszednie:
15.00, 18.00



Sanktuarium Maryjne w Różanymstoku

Msze św. w niedziele:
7.30, 9.00, 10.30,
11.45, 16.00

Msze św. w dni
powszednie:
7.00, 19.00



Sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin w Juchnowcu

Msze św. w niedziele:
8.00, 9.30, 11.30

Msza św. w dni
powszednie: 7.00



Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Krypie

Msze św. w niedziele:
8.00, 10.00, 12.00, 18.00

Msze św. w dni powszednie:
7.00, 18.00



Sanktuarium św. Antoniego Padewskiego w Niewodnicy

Msze św. w niedziele:
7.20, 9.00, 12.00, 18.00

Msze św. w dni powszednie:
7.00, 18.00

